WIOSNA LUDÓW W LITERATURZE EUROPEJSKIEJ

PIEŚNI POLSKIE I WĘGIERSKIE FERDYNANDA GREGOROVIUSA

A „NÉPEK TAVASZA" AZ EURÓPAI IRODALOMBAN

FERDINAND GREGOROVIUS LENGYEL ÉS MAGYAR DALAI

DER VÖLKERFRÜHLING IN DER EUROPÄISCHEN LITERATUR

POLEN- UND MAGYARENLIEDER VON FERDINAND GREGOROVIUS

PIEŚNI POLSKIE I WĘGIERSKIE FERDYNANDA GREGOROVIUSA

FERDINAND GREGOROVIUS LENGYEL ÉS MAGYAR DALAI

POLEN- UND MAGYARENLIEDER VON FERDINAND GREGOROVIUS

Ferd. Gregorovius.

WIOSNA LUDÓW W LITERATURZE EUROPEJSKIEJ

PIEŚNI POLSKIE I WĘGIERSKIE FERDYNANDA GREGOROVIUSA

A „NÉPEK TAVASZA" AZ EURÓPAI IRODALOMBAN

FERDINAND GREGOROVIUS LENGYEL ÉS MAGYAR DALAI

DER VÖLKERFRÜHLING IN DER EUROPÄISCHEN LITERATUR

POLEN- UND MAGYARENLIEDER VON FERDINAND GREGOROVIUS

Olsztyn 2015

Książka powstała we współpracy
/ A könyv kiadásában együttműködtek
/ Das Buch entstand unter Mitwirkung von:

Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie
Stowarzyszenie Miłośników Rusi nad Łyną
Írott Szó Alapítvány
Dr Etelka Kamocki

oraz przy wsparciu finansowym Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego
/ a Warmińsko-Mazuriai Vajdaság Önkormányzata
/ sowie durch die Woiwodschaft Ermland-Masuren unterstützt

Projekt dofinansowany w ramach
Węgiersko-Polskiego Programu Współpracy Pozarządowej
/ A könyv kiadását támogatta
Magyar-lengyel Nem-kormányzati Együttműködési Program
/ Das Projekt wurde finanziell im Rahmen
des Ungarisch-Polnischen Programms für die Nichtregierungszusammenarbeit

Szanowni Państwo,

pomysł wydania wierszy Ferdynanda Gregoroviusa narodził się podczas lektury „Idei polskości. Dwóch ksiąg martyrologii polskiej", wydanej w latach 90. XX wieku. We wstępie do wspomnianego dzieła, autorstwa prof. Janusza Jasińskiego, odnalazłem informację o zbiorze szesnastu pieśni, pisanych w ojczystym języku historyka i pisarza ku czci Polaków i Węgrów walczących o niezawisłość swych ojczyzn. W pamięci utkwiły mi zwłaszcza te słowa: „nikt całego zbiorku nie przełożył na język polski. A są przecież hołdem Niemca złożonym Polakom i Węgrom w imię wspólnej sprawy braterstwa i wolności". Nikt…

Zaintrygowany sylwetką mieszkańca Nidzicy, sięgnąłem do źródeł. Utwory zostały opublikowane w 1849 roku i od tego czasu nie były wznawiane. Zaledwie kilka z nich zostało przetłumaczonych na język polski, szczęśliwie przez mazurskiego poetę Erwina Kruka. Po ich przeczytaniu nabrałem pewności, że wiersze powinny zostać wydane w całości i udostępnione szerszej publiczności, nie tylko polskojęzycznej.

Pomysł polsko-węgiersko-niemieckiego wydania wydał się zresztą naturalną konsekwencją węgierskich zainteresowań Stowarzyszenia Miłośników Rusi nad Łyną, którego staraniem wykonana została kopia XVIII-wiecznej tablicy poświęconej węgierskiemu rodowi Kalnassy, właścicielom i gospodarzom malutkiej warmińskiej wsi Gągławki, położonej w gminie Stawiguda. Ostatni przedstawiciel gągławskiej linii rodu, Andrzej Michał, zmarł w 1748 roku i został pochowany przed ołtarzem kościoła w Bartągu. Na płycie nagrobnej widnieje mocno zatarty napis: SUAE REGIS MAJAESTATIS IN POLONIA LAUTENANTIUS (porucznik polskiego króla jegomości). Jego starszy brat, Zygmunt Kalnassy, burgrabia Wartemborka (dzisiejsze Barczewo), również był porucznikiem polskiego króla. Węgrów w służbie króla polskiego było znacznie więcej, podobnie jak sto lat później, w czasach Wiosny Ludów, rewolucji węgierskiej służyło wielu Polaków. Było to spełnienie ideałów wolności i braterstwa, w które mocno wierzył Europejczyk Ferdynand Gregorovius.

Obecny kształt dzieła jest efektem pracy wielu osób i muszę przyznać, że praca z tak znakomitym zespołem była wspaniałą intelektualną przygodą. Historyk prof. Janusz Jasiński podjął się napisania wstępu, skupiając się na osobie Ferdynanda Gregoroviusa, prof. István Kovács, historyk i poeta nakreślił słowem tło historyczne „Pieśni polskich i węgierskich" oraz dokonał poetyckiego przekładu dwóch utworów Gregoroviusa. Tłumaczenia filologicznego wierszy z języka oryginału na węgierski podjęła się dr Etelka Kamocki. Tłumaczenia wierszy na język polski poza wspomnianym już mazurskim pisarzem i poetą

Erwinem Krukiem dokonał także dr Grzegorz Supady. Żmudnej transliteracji oryginału dokonała Małgorzata Szymańska-Jasińska, a ich adaptacji na potrzeby czytelnika węgierskiego – dr Etelka Kamocki. Wstęp prof. Istvána Kovácsa przetłumaczył na język polski Marcin Bobiński, hungarysta, dyplomata Ambasady RP w Budapeszcie, zaś na niemiecki – dr Grzegorz Supady. Ilustracji ze swoich zbiorów użyczył Róbert Hermann z Budapesztu.

Książka, którą trzymacie Państwo dziś w rękach, pozostałaby zapewne tylko ideą, gdyby nie współpraca i pomoc przy opracowywaniu dokumentacji projektowej przez Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie. Wydanie to zostało zrealizowane w ramach projektu „Powstanie Wiosna Ludów w literaturze europejskiej" wpisującego się w Węgiersko-Polski Program Współpracy Pozarządowej, którego partnerami, oprócz Stowarzyszenia Miłośników Rusi nad Łyną oraz Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych, została Fundacja Słowo Pisane (Írott Szó Alapítvány) z Budapesztu oraz dr Etelka Kamocki, dzięki czemu publikacja ta będzie miała szansę zaistnieć w szerszym kręgu odbiorców. Istotnego wsparcia naszemu zamierzeniu udzielili także: Ambasada Węgier w Warszawie, Ambasada RP w Budapeszcie, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Burmistrz Nidzicy, Węgierski Instytut Kultury, a także prywatnie śp. Ignacy Kulecki. Podziękowania należą się także przedstawicielom „Głosu Polonii", pisma wydawanego w Budapeszcie, w którym został wydrukowany jeden z wierszy Gregoroviusa wraz z notką o autorze.

Jestem przeświadczony, iż wznowienie wierszy w przededniu 170. rocznicy Wiosny Ludów przybliży Czytelnikom tę niezwykłą postać erudyty i Europejczyka rodem z mazurskiej Nidzicy.

Andrzej Małyszko
Stowarzyszenie Miłośników Rusi nad Łyną

Bevezető,

Ferdinand Gregorovius versei kiadásának gondolata a XX. század kilencvenes éveiben megjelent Idei polskości. A lengyel mártíromság két könyve olvasása közben született. Janusz Jasiński professzor előszavában találtam információt a szerzőnek anyanyelvén írt tizenhat verséről, melyeket a hazájuk függetlenségéért harcoló lengyelek és magyarok iránti szimpátiája ihletett. Emlékezetembe legerősebben e szavak vésődtek: „az egész kötetet senki nem fordította le lengyelre. Pedig egy német hódolata volt a lengyelek és magyarok előtt a szabadság és testvériség eszméje jegyében". Senki…

Nidzica szülöttének alakja felkeltette érdeklődésemet, forrásokat kerestem. A versek 1849-ben jelentek meg, és azóta nem adták ki őket újból. Közülük néhányat lefordított lengyelre Erwin Kruk, mazuriai költő. Elolvasásuk után jutottam arra a meggyőződésre, hogy a kötetet teljes egészében közzé kell tenni, és szélesebb, nem csak lengyel olvasóközönség számára.

A lengyel-magyar-német nyelvű kiadás gondolata természetes következménye volt a Stowarzyszenia Miłośników Rusi nad Łyną (a Łyna menti Ruś Baráti Társasága) magyarság iránti érdeklődésének. Az ő igyekezetüknek köszönhetően készült el a magyar Kálnássy család XVIII. századi emléktáblájának másolata. Ők voltak a tulajdonosai a kis warmiai falunak, Gągławkának a stawigudai község területén. Az utolsó tulajdonos, Andrzej Michał 1748-ban halt meg és a bartągi templom oltára elé temették. A sírt fedő, erősen lekopott kőlapon a következő felirat látható: SUAE REGIS MAIAESTATIS IN POLONIA LAUTENANTIUS (őfelsége a lengyel király hadnagya). Bátyja, Zygmunt Kálnássy, Wartembork (ma: Barczewo) őrgrófja, szintén a lengyel király hadnagya volt. A lengyel király szolgálatában még sok magyar állt, mint ahogyan száz évvel később, a magyar szabadságharcban sok lengyel harcolt. A szabadság, testvériség eszméjének megvalósítása volt ez, amelyben oly szilárdan hitt az európai gondolkodó Ferdinand Gregorovius.

A könyv többek munkájának eredménye, és meg kell mondanom, a kitűnő együttessel való munka nagyszerű intellektuális kaland volt. Janusz Jasiński professzor, történész bevezető tanulmányában Ferdinand Gregorovius alakját hozta közel, Kovács István történész professzor, költő a Lengyel- és magyar dalok történeti hátterét rajzolta meg, valamint két vers költői tolmácsolásával gazdagította a kötetet. A többi vers filológiai, nyersfordítását Kamocki Etelka készítette. A lengyelre fordítás – az említett Erwin Kruk költőn kívül – dr. Grzegorz Supady munkája. A gótbetűs eredeti transzliterációját, valamint

a néhány vershez fűzött jegyzetet Małgorzata Szymańska-Jasińskinek köszönhetjük. Kovács István professzor tanulmányát Marcin Bobiński, hungarológ, a budapesti Lengyel Nagykövetség diplomatája fordította lengyelre, németre pedig dr. Grzegorz Supady. Az illusztrációk nagy része Hermann Róbert budapesti gyűjteményéből származik.

A könyv, melyet kezünkben tarthatunk, minden bizonnyal megmaradt volna „jámbor szándéknak", ha az előkészítésben és kivitelezésben nem állt volna mellettünk a Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych Olsztynban. A kiadás a „Wiosna Ludów w literaturze europejskim" (A Népek tavasza az európai irodalomban) projekt keretében valósult meg, mely a Magyar-lengyel Nem-kormányzati Együttműködési Programban kapott helyet. A terv partnerei – a Łyna menti Ruś Baráti Társasága és a Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych mellett – a budapesti Írott Szó Alapítvány és dr. Kamocki Etelka volt. Jelentős segítséget nyújtottak: a varsói Magyar Nagykövetség, a budapesti Lengyel Nagykövetség, a Warminsko-Mazurskie Vajdaság marsallja, Nidzica polgármestere, Magyar Kulturális Intézet, és magánemberként a már elhunyt Ignacy Kulecki. Köszönettel tartozunk a Budapesten megjelenő „Glos Polonia"-nak is, melyben közölték Gregorovius egyik versét a róla szóló tanulmánnyal.

Meg vagyok győződve, hogy e versek megjelenése a márciusi forradalom 170. évfordulójának előestéjén közel hozza az Olvasóhoz a mazuriai Nidzica szülöttének, európai hírű tudósnak az alakját.

Andrzej Malyszko
Stowarzyszenie Miłośników Rusi nad Łyną

Sehr geehrte Damen und Herren,

eine erste Idee, die Gedichte von Ferdinand Gregorovius herauszugeben, entstand während meiner Lektüre seines Buches „Die Idee des Polentums. Zwei Bücher polnischer Leidensgeschichte", das in den 1990er Jahren erschien. In der dort von Prof. Janusz Jasiński verfassten Einleitung fand ich eine Information über die Sammlung von sechzehn Liedern, die der Geschichtsschreiber und Schriftsteller zu Ehren der für die Freiheit ihres Vaterlandes kämpfenden Polen und Ungarn schrieb. Im meinem Gedächtnis steckten seitdem vornehmlich folgende Worte: „Niemand übersetzte sie ins Polnische, obwohl sie eine Huldigung eines Deutschen an die Polen und Ungarn sind, die um eine gemeinsame Sache bemüht waren". Niemand…

Von der Persönlichkeit des Neidenburgers angeregt griff ich zu den Quellen. Die Gedichte wurden 1849 veröffentlicht und waren seitdem nicht mehr neu aufgelegt. Nur einige wurden ins Polnische übertragen, glücklicherweise vom masurischen Dichter Erwin Kruk. Nachdem ich sie gelesen hatte, war ich schon sicher, dass sie es verdienen, im Ganzen herausgebracht und einem breiteren Publikum, nicht nur dem polnischsprachigen, erschlossen zu werden.

Der Gedanke an eine polnisch-ungarisch-deutsche Ausgabe schien übrigens eine natürliche Folge der ungarischen Interessen der Gesellschaft für Liebhaber Reußens an der Alle zu sein. Durch ihr Bemühen konnte eine Kopie der Tafel aus dem 18. Jahrhundert angefertigt werden, die dem ungarischen Geschlecht Kalnassy, einer Familie, in deren Besitz das kleine ermländische Dorf Ganglau in der Gemeinde Stabigotten blieb, gewidmet war. Der letzte Nachkomme der Ganglauer Linie, Andrzej Michał, starb 1748 und wurde unter dem Altar der Kirche in Groß Bertung bestattet. Auf der Grabplatte ist noch die stark zerschlissene Inschrift zu lesen: SUAE REGIS MAJAESTATIS IN POLONIA LAUTENANTIUS (Oberleutnant der polnischen Königs-Majestät). Sein älterer Bruder, Zygmunt Kalnassy, Burggraf Wartenburgs (des heutigen Barczewo), war ebenfalls Leutnant unter dem polnischen König. Es gab viel mehr Ungarn im Dienste des polnischen Königs. Ein Jahrhundert später, im Zeitalter des Völkerfrühlings, dienten hingegen zahlreiche Polen der ungarischen Revolution. Es war eine Erfüllung der Idealvorstellungen von Freiheit und Brüderlichkeit, an denen der Europäer Ferdinand Gregorovius festhielt.

Die heutige Werkausgabe ist ein Ergebnis der Zusammenarbeit vieler Menschen und ich muss es ehrlich gestehen, dass der Kontakt mit einem so hervor-

ragenden Team ein wunderbares intellektuelles Abenteuer für mich war. Der Historiker, Prof. Janusz Jasiński, verfasste die Einleitung, in der er seine Aufmerksamkeit auf die Persönlichkeit Ferdinand Gregorovius` fokussierte, Prof. István Kovács, Geschichtsschreiber und Dichter, zeichnete einen historischen Hintergrund für die „Polen- und Magyarenlieder", er übersetze außerdem dichterisch zwei Gedichte von Gregorovius. Die philologische Übersetzug ins Ungarische übernahm Dr. Etelka Kamocki. Die Übersetzung der Gedichte ins Polnische führte außer dem erwähnten Erwin Kruk Dr. Grzegorz Supady aus. Małgorzata Szymańska-Jasińska ist es zu verdanken, eine schwierige Transliterationsaufgabe des Originals getan zu haben. Seine Adaptation für die ungarischen Leser machte Dr. Etelka Kamocki. Das Vorwort von Prof. István Kovács wurde ins Polnische von Marin Bobiński, einem Hungaristen und Diplomaten an der polnischen Botschaft in Budapest, ins Deutsche dagegen von Dr. Grzegorz Supady übersetzt. Die Abbildungen stammen, dank einer freundlichen Genehmigung, aus der Sammlung des Budapesters Róbert Hermann.

Das Buch, das Sie heute in Ihrer Hand haben, wäre wahrscheinlich nur eine Idee geblieben, wenn es die Zusammenarbeit und Hilfe bei der Bearbeitung der Projektdokumentation seitens des Zentrums für Bildung und Kulturinitiativen in Allenstein nicht gegeben hätte. Die Ausgabe erschien im Rahmen des Projekts „Der Aufstand Völkerfrühling in der europäischen Literatur" und ist ein Teil des Nichtregierungsprogramms für die Ungarisch-Polnische Zusammenarbeit. Seine Partner wurden außer der Gesellschaft der Liebhaber Reußens an der Alle und dem Zentrum für Bildung und Kulturinitiativen die Stiftung Geschriebenes Wort aus Budapest und Dr. Etelka Kamocki, wodurch unsere Veröffentlichung eine Chance haben wird, einen breiteren Publikumskreis zu erreichen. Eine wichtige Unterstützung bekamen wir auch von folgenden Einrichtungen und Personen: der Ungarischen Botschaft in Warschau, der Botschaft der Republik Polen in Budapest, dem Marschall der Woiwodschaft Ermland-Masuren, dem Bürgermeister Neidenburgs, Ungarisches Kulturinstitut, sowie privat von dem unvergessenen Ignacy Kulecki. Ein Dank gilt ferner den Mitarbeitern von „Głos Polonii", einer in Budapest erscheinenden Zeitschrift, in der eines der Gedichte mit der Anmerkung über dessen Verfasser aufgedruckt wurde.

Ich bin davon überzeugt, dass die Neuauflage der Gedichte am Vortag des 170. Jahrestages des Völkerfrühlings den aus dem masurischen Neidenburg gebürtigen, ungewöhnlichen Gelehrten und Europäer, näher bringen wird.

Andrzej Małyszko
Gesellschaft der Liebhaber Reußens an der Alle

WIOSNA LUDÓW W LITERATURZE EUROPEJSKIEJ

PIEŚNI POLSKIE I WĘGIERSKIE FERDYNANDA GREGOROVIUSA

Janusz Jasiński

FERDYNAND GREGOROVIUS NA MAZURACH I W KRÓLEWCU 1821–1852

Krótki rys biograficzny

Ferdynand Adolf Gregorovius urodził się 19 stycznia 1821 roku w miasteczku Nidzica, należącym w XIX wieku wraz z całymi Mazurami i Warmią do Prus Wschodnich. Jego ojciec, Ferdynand Tymoteusz, od 1819 roku piastował urząd powiatowego sędziego, znał język polski. Po śmierci żony Wilhelminy, z domu Kausch, ożenił się powtórnie z wdową Emilią von Collrepp, z domu Dressler. W sumie nidzicki sędzia doczekał się dziewięciorga dzieci, z których czworo zmarło w dzieciństwie. Ferdynand był najmłodszym dzieckiem z pierwszego małżeństwa.

Gregoroviusowie wywodzili się z Mazowsza, nazywali się Grzegorzewscy. Ich protoplasta osiedlił się na Mazurach w połowie XVI wieku. Od 1525 roku Mazury jako część Księstwa Pruskiego była lennem Polski. Przodkowie Ferdynanda, przyjąwszy wyznanie ewangelickie, pełnili funkcje albo pastorów, albo sędziów. Wzorem powszechnego w dobie baroku zwyczaju, od XVII wieku zaczęto polskie nazwiska latynizować. Pierwszy spośród Grzegorzewskich, który przyjął nazwisko Gregorovius, Wawrzyniec żyjący w latach 1646–1729, był superintendentem

w Piszu. W identyczny sposób zmienili nazwiska Boreccy na Boretiusów, Maleccy na Maletiusów, Grabowscy na Graboviusów, Giżyccy na Giseviusów itd. Dodajmy, że znany obrońca języka polskiego na Mazurach Gustaw Gizewiusz (1810–1848) był bliskim kuzynem Ferdynanda Gregoroviusa. Możliwe, że kiedyś się spotkali, zwłaszcza że Gregorovius wciąż podróżował po mazurskiej ziemi.

Egzaminy maturalne złożył w Gąbinie w 1838 roku; następnie udał się na studia teologiczne do Królewca. Ponieważ nie czuł powołania do służby Bożej, rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym, zakończone w 1843 roku dysertacją doktorską napisaną pod kierunkiem profesora Karola Rosenkranza, na temat *Plotini de pulchro doctrinae*, czyli *Zasady estetyki Plotyna* (filozof urodzony ok. 204 r., zmarły ok. 269 r., twórca neoplatonizmu). Był to początek zainteresowań Gregoroviusa światem antycznym. Na razie, od drugiej połowy lat czterdziestych, rzucił się w Królewcu w wir niemieckich spraw ustrojowych, łącząc je ze sprawami polskimi. W czasie Wiosny Ludów zaangażował się w działalność publicystyczną na łamach demokratycznego pisma „Neue Königsberger Zeitung", jednocześnie zaczął wydawać pierwsze swoje książki beletrystyczne i polityczne. W 1851 roku wydrukowano w Królewcu dwie pozycje – jedną o Rzymie za czasów cesarza Hadriana, druga zaś to dramat odnoszący się do cesarza bizantyjskiego Tyberiusza. W 1852 roku Gregorovius wyjechał do Rzymu, by zająć się jego dziejami w średniowieczu. Właśnie za ośmiotomowe dzieło na ten temat (1855–1872), otrzymał w 1876 roku honorowe obywatelstwo miasta nad Tybrem. Również dużym wzięciem cieszyły się jego pięciotomowe *Wanderjahre in Italien* (*Wędrówki po ziemi włoskiej*, 1864–1877). W połowie lat 50. opisał z dojmującym

współczuciem los żydowskich mieszkańców rzymskiego getta, ponadto ułożył wiersz *Klagegesang der Kinder Juda in Rom* (*Lament dzieci Judy w Rzymie*). Mieszkając od 1874 roku w Monachium, zajął się dziejami Grecji i Bizancjum (*Korfu*, *Athenais*, *Geschichte der Stadt Athen im Mittelalter*).

Należał w ostatniej ćwierci XIX wieku do historyków południowej Europy, najbardziej znanych i czytanych. Oprócz wspomnianego honorowego obywatelstwa Rzymu, był członkiem honorowym wielu włoskich stowarzyszeń i akademii. Należał też do gremiów Bawarskiej Akademii Naukowej oraz kapituły orderu króla bawarskiego Maksymiliana II. Właśnie z perspektywy ogólnoniemieckiej był największym synem mazurskiej Nidzicy. Zmarł 1 maja 1891 roku w Monachium. W nekrologu Bawarska Akademia Nauk napisała m.in., że urodził się „w Nidzicy w Prusach Wschodnich tuż koło polskiej granicy wśród Mazurów".

W opozycji do rządów własnego państwa

W 1840 roku król pruski Fryderyk Wilhelm IV przyjechał do Królewca na uroczystości koronacyjne. Wówczas w imieniu studenckiej korporacji Masovia powitał go Gregorovius, za co otrzymał od monarchy szpilę wysadzaną brylantami. W 1848 roku sprzedał ją w Berlinie pewnemu Żydowi za 80 talarów.

Początek ruchu opozycyjnego zwanego Vormärz nastąpił w 1841 roku, kiedy to królewiecki lekarz żydowski, Johann Jacoby, ogłosił broszurkę *Vier Fragen* (*Cztery pytania*), w której domagał się zniesienia cenzury, powołania ogólnokrajowej reprezentacji narodowej (nie stanowej), jawnego postępowania sądowego. Jednocześnie ostro ocenił wszechwładzę pań-

stwowej biurokracji. Śladem Jacoby'ego, a nawet jeszcze dalej, poszła liberalna „Königsberger Hartungsche Zeitung". Oto wysunęła postulat uchwalenia ogólnopruskiej konstytucji, a w miejsce dotychczasowego Związku Niemieckiego, zjednoczenia wszystkich państw niemieckich, całkowitej tolerancji wyznaniowej, pełnej emancypacji Żydów, wreszcie uniezależnienia się od politycznych wpływów Rosji, które tak mocno ciążyły nad Niemcami od kongresu wiedeńskiego (1815). Ów ruch liberalno-demokratyczny rozwijał się dynamicznie od połowy lat czterdziestych. Powołano Królewieckie Towarzystwo Obywatelskie (*Königsberg Bürgergesellschaft*), liczące 700–1000 członków. Gdy zostało rozwiązane przez policję, zbierało się jako luźne zgromadzenie na wolnym powietrzu, w ogrodzie na starym mieście. Do czołowych przywódców owej opozycji należeli: lekarz Ferdynand Falkson, dziennikarz Ludwig Walesrode, teolog i pisarz Aleksander Jung, nauczyciel dr Karol Witt, pisarz Rudolf Gottschall i inni. Ruch ten stanowił odbicie wpływów Młodych Niemiec i młodoheglistów; niemniej został dostrzeżony nie tylko w Prusach, ale i w całej Europie. Również Gregoroviusa widzimy w centrum królewieckiego Vormärz, brał on udział w zebraniach Towarzystwa Obywatelskiego, w lipcu 1845 roku wystąpił z referatem, był inwigilowany przez policję i karany grzywną. Wcześniej, w 1843 roku pod pseudonimem ogłasza niewielką, ale zjadliwą satyrę pt. *Konrad Siebenhorn's Höllenbriefe an seine lieben Freunde in Deutschland* (*Konrada Siebenhorna listy z piekła do swoich kochanych przyjaciół w Niemczech*). Od strony formalnej Gregorovius naśladował Dantego, natomiast od strony merytorycznej poddał miażdżącej krytyce aktualne stosunki polityczne i społeczne panujące nie tylko w Prusach, ale i w całych Niemczech.

Wierny przyjaciel Polski

Mieszkańcy Nidzicy przez długie stulecia interesowali się sprawami polskimi chociażby z tego powodu, że przez ich miasteczko prowadził szlak z Warszawy do Królewca. Najbardziej zajmowały ich kwestie gospodarcze, jak wymiana handlowa czy obustronny szmugiel zakazanych towarów. Także do Nidzicy bardzo szybko docierały z Warszawy wiadomości o najnowszych polskich wydarzeniach. Na przykład w 1807 roku na zamku kwaterował, a następnie urządził lazaret wojskowy generał Józef Zajączek. Niewątpliwie kilkunastoletni Ferdynand wiele się o nim dowiedział od starszych mieszkańców miasteczka. Również powstanie listopadowe bardzo szybko odbiło się tutaj głośnym echem. Jak wspominał jego brat Juliusz, w Nidzicy powszechnie czytano warszawską, demokratyczną „Nową Polskę"; polską rewolucją entuzjazmowały się przede wszystkim młode pokolenia. Wspaniałym dokumentem tej fascynacji są m.in. kafle mazurskie. Na jednym z nich czytamy: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale musi zginąć jej Pan", czyli Rosja. Tej atmosferze uległ także Gregorovius i pozostał jej wierny do końca życia, co potwierdzają wszyscy biografowie. Według olsztyńskiego historyka Edwarda Martuszewskiego (1921–1981), jego brat Gustaw bił się w polskiej rewolucji, a także walczył o niepodległość Grecji. Ferdynand, na propolskiej fali, ułożył w 1845 roku wielowątkową, barwną powieść *Werdomar und Wladislav aus der Wüste Romantik* (*Werdomar i Władysław z puszczy romantyzmu*) odwołującą się dość swobodnie do historii Polski dawnej i do współczesnej rzeczywistości.

W czasie Wiosny Ludów wydaje dzieło *Die Idee des Polentums* (*Idea polskości*), które dedykuje wielkiemu polskiemu history-

kowi demokratycznemu, żyjącemu na emigracji w Brukseli, Joachimowi Lelewelowi. We wstępie zwraca się do niego: „Wiele lat już mija, jak zacząłem z miłością patrzeć na historię Pańskiego narodu. Jest ona wnikliwą szkołą nieszczęścia i wzniosłą filozofią bólu, której królowie zdaje się nigdy nie pojmowali, a narody wiarołomnie i niewdzięcznie ją zapominały. Jak gdyby to nie Polska była tą, którą Europa do krzyża przybiła, aby przez znieważającą hańbę zbawić ludzkość od gwałtu politycznego kłamstwa. Czyż jest druga ofiara, która by tej była podobna? [...] Pańskie książki były dla mnie źródłem ducha, jaki wypływa z dzieł Herodota, pełne helleńskiej prostoty i rzymskiej wielkości duchowej, a podwójnie ujmujące przez swoją bolesną historyczność. [...] Jako Niemiec także odczuwam winę mojej ojczyzny" [podkr. – J.J., tłum. E. Martuszewski].

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza obejmuje okres od początku historii Polski po jej rozbiory, druga kończy się na powstaniu wielkopolskim, wraz z rozważaniami na temat możliwości restytucji Polski. Celem pracy, według autora, jest „przedstawienie natury polskości, blasków i wad ustroju oraz dążeń do naprawy Rzeczypospolitej, zmarnowanych i uśmierconych przemocą przez »jezuicki« system polityki gabinetowej, wreszcie opisanie martyrologii narodu polskiego aż do współczesnego dnia, wykazanie jego żywotności i zastanowienie się nad jego przyszłością". W zasadzie trudno nazwać książkę historią Polski, są to raczej refleksje historiozoficzno-socjologiczne odnoszące się do najbardziej charakterystycznych pryncypiów, którymi kierował się polski naród w okresie rozwoju i trwania. Odpowiadając krytykom, specjalnie profesorowi Rosenkranzowi, pisze: „Dowiedliśmy także, iż element, z którego ten nieszczęśliwy naród czerpał swoje żywotne siły i dzięki którym

jednak przetrwał do dnia dzisiejszego mimo wszelkich udręk i mimo tylu niszczycielskich ciosów, jest niezniszczalny i tkwi głęboko w jego duszy [...]. Nie jest to nic innego jak tylko patriotyzm, miłość ojczyzny, która jest głęboko zasiana w naturze Polaka". Następnie zadaje retoryczne pytania. Dlaczego odmawia się tej pięknej cnoty Polakom mimo wad ustroju Rzeczypospolitej? Dlaczego zapomina się o wspaniałej kulturze epoki ostatnich Jagiellonów? Przywary Polaków są natomiast wyolbrzymiane, co zgadza się z prawidłowościami socjologicznymi, że naród, który poniósł klęskę, jest ze wszystkich stron oczerniany; a właśnie ideą polskości, obok umiłowania ojczyzny, jest republikanizm, tak mocno odbijający się od absolutyzmu całej Europy. Tego wspaniałego osiągnięcia, chociaż ograniczonego do szlachty, nie przekreśli nawet upadek Polski. Należy jednak pamiętać, że w ostatnich dziesięcioleciach Polska obudziła się do życia, a jej ukoronowaniem była Konstytucja 3 maja. Gregorovius chciał wstrząsnąć sumieniem swoich niemieckich rodaków. Wypominał, że w 1831 roku praktycznie nic nie zdziałali na rzecz wolności Polski. Zaś w 1848 roku opinia niemiecka nie chciała przyjąć do wiadomości, że pruskie pułki śmiercionośnymi granatami rozprawiły się z narodem, który niczego innego nie pragnie jak tylko wolności. „A przecież to my Niemcy zniszczyliśmy kiedyś Polskę. Od tej zbrodni nie możemy się uwolnić. To kłamstwo, gdy się mówi, że już wynagrodziliśmy popełnioną wobec niej niesprawiedliwość". To Niemcy wraz z Rosją – pisze dalej – zniszczyły dzieło Konstytucji 3 maja. Gregorovius, chociaż demokrata, wystawił też jak najlepsze świadectwo konserwatywnemu politykowi, księciu Adamowi Czartoryskiemu i jego obozowi. Dostrzegł, że w przyszłej Polsce zamierza on wprowadzić daleko idące reformy polityczne

i społeczne. Cieszył się, że pochwalił Królewiec za propolskie stanowisko w 1848 roku.

Swoje polskie sympatie ujawnił Gregorovius także w poezji. Najpierw w latach 1848–1849 drukował krótkie wiersze w „Neue Königsberger Zeitung". Bodajże pierwszy, *Ins gelobte Land*, opublikował 15 września 1848 roku, następnie całość liczącą 16 utworów, zatytułowaną *Polen- und Magyarenlieder*, wydał u swego przyjaciela Wilhelma Bornträgera w Królewcu w 1849 roku. Tomik ten do chwili obecnej nigdy nie był wznawiany, chociaż wszyscy autorzy piszący o Gregoroviusie przypominali jego autorstwo *Pieśni polskich i węgierskich*. Warto dodać, że pierwszy utwór tego zbiorku, *Der Polenzug 1832*, dotyczący powrotu polskich żołnierzy listopadowych z Prus Wschodnich do Polski, przetłumaczył piękną polszczyzną galicyjski Żyd Gotthilf Kohn (Sambor 1890–1891), a po nim Edward Martuszewski (Olsztyn 1974) i Krystyna Górniak (Warszawa 1987).

Ferdynand Gregorovius z chwilą wybuchu rewolucji marcowej z nowym zapałem włączył się w nurt życia politycznego. Należał do Klubu Demokratyczno-Konstytucyjnego, żądał wspólnie ze swoimi kolegami i przyjaciółmi jednoizbowego sejmu, zjednoczenia Niemiec, zniesienia kary śmierci, ograniczenia królewskiego prawa weta wobec uchwał sejmu, potępił politykę Austrii wobec Lombardii, Sycylii i Węgier; w maju 1849 roku skrytykował bezprawne rozwiązanie drugiej izby Sejmu Pruskiego. W końcu czerwca 1849 roku odbył się Kongres dla Obrony Prawa Wyborczego, na którym byli obecni reprezentanci 47 miast z Prus Wschodnich i Zachodnich. Gregorovius, jako jeden z trzech przedstawicieli grodu nad Pregołą, należał do autorów, którzy opracowali proklamację uzasadniającą bojkot wyborów w dniu 17 lipca 1849 roku, opartych na reakcyjnej ordynacji.

Jednak największą rolę polityczną w latach rewolucji odegrał jako niezwykle aktywny współpracownik „Neue Königsberger Zeitung", którą z niepokojem obserwowały władze królewieckie. W latach 1848–1850 ogłosił w niej 92 wstępne artykuły, uwzględniając w nich swój pogląd na sytuację polityczną niemal całej Europy, ba, nawet USA, ale kładąc nacisk, rzecz zrozumiała, na problematykę pruską i niemiecką. Dużo też uwagi poświęcił Polsce, Austrii, Włochom, powstaniu węgierskiemu; negatywnie ocenił sojusz Austrii i Rosji, rosyjski panslawizm, tchórzliwe uchwały parlamentu frankfurckiego. Poglądy Gregoroviusa na ówczesne przemiany polityczne w Europie podczas Wiosny Ludów oczekują dokładnej analizy. Bez niej nie można będzie napisać nowej biografii, na którą jak najbardziej zasługuje.

Ferdynand Gregorovius po 1850 roku, jak wspomniano, zajął się dziejami Rzymu i Grecji, ale przecież nigdy nie zapomniał o Polsce, zawsze pamiętał o zbrodni rozbiorowej. W 1854 roku porównał nieszczęsne losy Korsyki do przemocy dokonanej na Polsce; również w 1889 roku, a więc na dwa lata przed śmiercią, w dziele o Atenach powtórzył swoje zdanie o krzywdzie wyrządzonej Rzeczypospolitej.

Ciekawe, że chociaż urodził się i wzrastał w Prusach Wschodnich, w których istniał tak wielki kult państwa Hohenzollernów, nigdy nie uważał siebie za Prusaka, a zawsze za Niemca. Może właśnie z tego powodu u schyłku swego życia aprobował potęgę zjednoczonej Drugiej Rzeszy?

Nidzica a Gregorovius w drugiej połowie XIX wieku oraz późniejsza pamięć o nim

Gregorovius przez kilka dziesięcioleci przebywał we Włoszech i w Monachium; wprawdzie nigdy nie odwiedził miasta swego dzieciństwa i młodości, ale też nigdy go nie zapomniał. W 1864 roku na kartach osobistego dziennika zanotował: „Szacowny zamek [w Nidzicy] był czymś wielkim w małej historii mego życia – istnieje związek między nim a Zamkiem Anioła w Rzymie. Gdyby nie było tych nidzickich wież krzyżackich, prawdopodobnie nie napisałbym historii Rzymu średniowiecznego". Przedstawiciele władz Nidzicy przesłali mu album miasta, w zamian otrzymali od niego fotografię z autografem. Ferdynand urodził się w domu przy ulicy Zamkowej, w związku z czym Rada Miejska w 1899 roku umieściła tam pamiątkową tablicę.

Testament sporządził na dwa lata przed śmiercią. Rodzinnemu miastu ofiarował zbiory ikonograficzne ze swoim portretem namalowanym przez H. Schumachera; niestety cała spuścizna spłonęła w czasie wojny w 1914 roku. Poza tym część swego majątku przeznaczył rodzeństwu pod warunkiem, że po jego śmierci odsetki od tego kapitału zostaną przeznaczone na kształcenie ubogich dzieci nidzickich. Wyraził też życzenie, aby miasto ufundowało ojcu pomnik jako symbol wdzięczności za odnowienie zamku. Zgodnie z testamentem jego zwłoki zostały spalone, ale wbrew testamentowi, popiołów nie rozwiano na wszystkie strony świata, lecz umieszczono w kaplicy jego przyjaciela Georga von Wertherna w Beichlingen (Turyngia). Również zwłoki jego brata, pułkownika Juliusza Gregorioviusa, który zmarł także w 1891 roku, zostały spalone, a urnę z popiołami wysłano do Nidzicy. Juliusz Gregorovius zasłużył się miastu

– napisał monografię Nidzicy i wydał ją własnym kosztem, za co Rada Miejska przyznała mu honorowe obywatelstwo.

Tak więc w 1912 roku wystawiono trzem Gregoroviusom – ojcu i dwóm synom – pomnik u stóp zamku. Na górnej części umieszczono tablicę z napisem:

Opiekunowi zamku
powiatowemu radcy sprawiedliwości
Ferdynandowi Tymoteuszowi
Gregoroviusowi
wdzięczne miasto Nidzica.1912.

Na dolnej tablicy czytamy natomiast:

W pomniku ojca znalazły miejsce
spoczynku prochy

Ferdynanda Gregoroviusa
honorowego obywatela Rzymu
ur. 19 stycznia 1821
zm. 1 maja 1891

Juliusza Gregoroviusa
honorowego obywatela Nidzicy
ur. 23 stycznia 1819
zm. 18 lipca 1891.

W 1926 roku Ferdynand Gregorovius został patronem jednej z ulic miasta (obecna ul. Rataja). W styczniu 1945 roku żołnierze radzieccy, szukając skarbów, zdewastowali pomnik. Jednak cały czas pamiętał o nim przedwojenny kustosz muzeum nidzickiego Gerhard Kniess, mieszkający w Bremerhaven. Wspólnie z Franciszkiem Jeziołowiczem, działaczem ruchu polskiego na Powiślu, odszukali dwie urny, niestety, bez prochów, jedną bez pokrywy. Niebawem ich działania wsparł Wojewódzki Konserwator Zabytków Lucjan Czubiel i w 1986 roku wmurował urny w bramę zam-

kową. Na nowej pamiątkowej tablicy, wykonanej ze szwedzkiego marmuru wyryto napis:

Pamięci rodziny Gregoroviusów,
Ojca Ferdynanda Tymoteusza,
Synów Juliusza i Ferdynanda,
Zasłużonych dla miasta Nidzicy,
Sympatyków polskości w XIX wieku.

W setną rocznicę śmierci Ferdynanda (1991) uchwałą Rady Miasta dawny park miejski został nazwany Parkiem Gregoroviusa, a we wrześniu 2003 roku odrestaurowano pomnik na podzamczu.

Tu należy zwrócić uwagę na cytowaną już, ważną publikację Gregoroviusa, chociaż bezpośrednio niedotyczącą Nidzicy. Otóż pierwszą inicjatywą wydawniczą Wspólnoty Kulturowej Borussia była książka *Idea polskości*, ogłoszona w 1991 roku. Książkę przetłumaczył wspomniany Franciszek Jeziołowicz, a wstępem opatrzył autor niniejszych słów. Wartość tej pozycji wysoko ocenił znany historiograf, profesor Andrzej Feliks Grabski (1996).

W zakończeniu mogę wyrazić następującą konstatację. Niemiecka społeczność Nidzicy, i nie tylko, czciła Ferdynanda Gregoroviusa za to, że będąc wielkim historykiem, związany był swoim rodowodem z jej miastem. Polacy natomiast, a szczególnie mieszkańcy Nidzicy po 1945 roku, za to, że zawsze pozostawał wiernym przyjacielem Polski, a jednocześnie jako historyk cieszył się europejskim uznaniem.

Bibliografia

Chomin M., *Ferdynand Gregorovius i jego wizja przyszłości Słowiańszczyzny*, „Warmia i Mazury" 1966, nr 2, s. 3–4.

Conard G., *Zur Erinnerung an Ferdinand Gregorovius. Zum 19. Januar 1892,* „Neidenburger Kreisblatt" 1892, nr 5.

Forstreuter K., *Neues über Gregorovius*, „Mitteilungen des Vereins für die Geschichte von Ost- und Westpreussen" 1929, nr 4, s. 58–60.

Grabski A.F., *Wokół „Idei polskości" Ferdynanda Gregoroviusa*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1996, nr 4, s. 449–466.

Gregorovius F., *Der Ghetto und die Juden in Rom*, w: *Wanderjahre in Italien*, Rom 1856, Bd. 1., Bremerhaven 1984, hrsg. G. Kniess.

Gregorovius F., *Idea polskości. Dwie księgi martyrologii polskiej*, przełożył F. Jeziołowicz, opracował i wstępem opatrzył J. Jasiński, Olsztyn 1991.

Gregorovius F., *Die Idee des Polentums. Zwei Bücher Polnischer Leidengeschichte*, Königsberg 1848.

Gregorovius F., *Klagegesang der Kinder Juda in Rom*, Deutsches Museum 1856, Bremerhaven 1984, hrsg. G. Kniess.

Igneē W., *Der Falke, der sich verflog*, „Stuttgarter Zeitung" 1991, nr 103.

Hönig J., *Ferdinand Gregorovius. Eine Biographie*, Stuttgart 1944.

Jasiński J., *Dzieje pomnika Gregoroviusów w Nidzicy*, „Borussia" 1992, nr 3–4, s. 164–169.

Jasiński J., *Ferdynand Gregorovius. Jugend und Wiederkehr*, w: *Europäische Spurensuche. Ferdinand Gregorovius deutscher Historiker und Ehrenbürger von Rom. Beichlinger Kolloquium 22. Mai 1999 auf Schloss Beichlingen Thüringen*, Schloss Beichlingen 2000, s. 33–43.

Jasiński J., *Die Kenntnis des Lebens und Werks von Ferdinand Gregorovius in Polen*, „Preussenland" 1996, nr 1, s. 10–20.

Jeziołowicz F., *Ferdynand Adolf Gregorovius z Nidzicy – przyjaciel Polaków*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1966, nr 3, s. 353–357.

Kempf W., *Ferdinand Gregorovius und die Politik seiner Zeit*, „Preussenland" 1981, nr 1/2, s. 18–23.

Kirinnis H., *Ferdinand Gregorovius 1821–1891*, w: *Grosse Deutsche aus Ostpreussen*, München 1970, s. 159–167.

Kruft H.W., *Der Historiker als Dichter. Zum 100. Todestag von Ferdinand Gregorovius*, München 1992.

Krumbacher K., *Ferdinand Gregorovius*, „Unsere Zeit" 1891, Tl. 1, s. 561–565.

Martuszewski E., *Polscy i niepolscy Prusacy. Szkice z historii Mazur i Warmii*, Olsztyn 1974, s. 63–74.

Motekat H., *Ostpreussische Literaturgeschichte mit Danzig und Westpreussen*, München 1977, s. 295–303.

Nawrocki W., *Wolność Polski w poezji niemieckiej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1907, nr 25, s. 512.

[Nekrolog F. Gregoroviusa], „Świat" 1891, s. 246.

Nowicki A., *Ferdynand Gregorovius (zarys nekrologiczny)*, „Przegląd Tygodniowy" 1891, nr 22, s. 255–256.

Rhode G., *Ferdinand Gregorovius*, w: *Deutsch-polnische Literatur Beziehungen*, Bonn 1975, s. 139–141, 189.

Schneider C., *Gregorovius als Ostpreusse*, „Altpreussische Forschungen" 1942, H. 1, s. 79–82.

Stehle H., *Ferdinand Gregorovius. Die Freiheit und die Sonne ist alles, was ich begehre*, „Die Zeit" 1991, April.

Schühner A., *Die politische Jugendentwicklung von Ferdinand Gregorovius* [dysertacja doktorska, Heidelberg 1943], Bremerhaven 1984, hrsg. G. Kniess.

Wnuk W., *Von einem Deutschen, der der Polenfrage Begeisterung entgegengebrachte*, „Deutsch-Polnische Hefte" 1961, H. 9, s. 472–476.

István Kovács

HISTORYCZNE TŁO „PIEŚNI POLSKICH I WĘGIERSKICH" FERDYNANDA GREGOROVIUSA I WPŁYW POEZJI LENAUA

Po wyprawie Sulejmana Wspaniałego na Wiedeń i zajęciu Budy w 1541 roku Królestwo Węgierskie rozpadło się na trzy części. Środkową przyłączono do Imperium Osmańskiego, województwo siedmiogrodzkie przekształciło się w niezależne, lecz płacące kontrybucję Porcie Otomańskiej Księstwo Siedmiogrodzkie, zaś szlachta okrojonego do północnej i zachodniej części kraju Królestwa Węgierskiego wybrała na króla przedstawiciela wpływowej, silnej gospodarczo i wojskowo dynastii Habsburgów. Panujący w kolejnych stuleciach Habsburgowie bezustannie dążyli do ograniczenia praw i niezależności węgierskich stanów, do likwidacji Królestwa Węgierskiego. Z tego powodu węgierscy przywódcy polityczni, m.in. książęta siedmiogrodzcy – István Bocskai, Gábor Bethlen, Franciszek I Rakoczy, Imre Thököly, Franciszek II Rakoczy – z różnym zaangażowaniem walczyli zbrojnie przeciwko Wiedniowi o zachowanie resztek węgierskiej niezależności. Trwające osiem lat powstanie Franciszka II Rakoczego zakończyło się w 1711 roku kompromisem, który były w stanie zaakceptować obie strony. Tym samym XVIII wiek przyniósł narodom żyjącym w basenie Karpat okres poko-

ju i budowy. Jednak w 1780 roku Józef II Habsburg, obejmujący tron po swojej matce Marii Teresie, pod hasłem modernizacji cesarstwa chciał scentralizować państwo, w węgierskich urzędach i szkołach zamierzał wprowadzić obowiązek używania języka niemieckiego i nie koronował się na króla Węgier, by nie musieć składać przysięgi dochowania wierności węgierskiemu prawu. Taka polityka wywołała wśród węgierskiej szlachty, w której zaczęła się budzić świadomość narodowa, zdecydowany opór. Wstępujący w 1790 roku na tron po śmierci Józefa II, Leopold II Habsburg, czując zagrożenie wywołane rewolucją francuską i starając się pozyskać przychylność węgierskich stanów, koronował się na króla. Warunkiem tego było zagwarantowanie na piśmie, że Węgry będą niezależnym królestwem, którego władca noszący koronę świętego Stefana przestrzegać będzie jego tradycji i praw. Oznaczało to, że Królestwo Węgierskie łączy z Cesarstwem Austrii tylko osoba króla.

Rozpoczęty wówczas proces reform, wsparty od 1825 roku regularnymi obradami węgierskiego parlamentu, sprawił, że zapisane w prawie zobowiązanie Leopolda II stało się drogowskazem. Efektem trwających przez dziesięciolecia działań reformatorskich był zaś wybuch rewolucji w Peszcie 15 marca 1848 roku. W jej następstwie miały zostać zrealizowane postulaty tworzące podstawy nowoczesnego węgierskiego państwa obywatelskiego, m.in. coroczne zwoływanie w Peszcie Zgromadzenia Krajowego, równouprawnienie wszystkich obywateli, zniesienie pańszczyzny, powszechne opodatkowanie, wolność prasy. Powołany przez króla, w myśl prawa będącego w zasadzie węgierską konstytucją, 11 kwietnia niezależny węgierski rząd odpowiadał tylko przez węgierskim parlamentem. Król, będący jednocześnie austriackim cesarzem (w 1848 roku był to Ferdynand I, jako król

Węgier – Ferdynand V), mógł wydać dekret dotyczący Węgier jedynie po wcześniejszej kontrasygnacie węgierskiego premiera.

Wiedeńska kamaryla zgodziła się na gwarantowaną przez owe ustawy z kwietnia 1848 roku niezależność Królestwa Węgierskiego, ponieważ w tym czasie toczyły się ciężkie walki w dążących do secesji południowych, włoskich prowincjach cesarstwa habsburskiego. Po tym, jak wiekowy generał Joseph Radetzky zadał 25 lipca 1848 roku pod Custozzą poważne ciosy włoskim oddziałom narodowowyzwoleńczym i popierającej ich armii króla Piemontu i Sardynii, Karola Alberta, dwór zaczął dążyć do ograniczenia, a wręcz likwidacji niezależności węgierskiego rządu i parlamentu. Na początek wysłał przeciwko Budapesztowi liczącą 50 tysięcy żołnierzy armię dowodzoną przez bana Chorwacji, generała Josipa Jelačicia, który już wcześniej wypowiedział posłuszeństwo rządowi Węgier, by rozpędził węgierski parlament. Wiedeńska młodzież uniwersytecka, liberalna inteligencja i biorący udział w rozruchach rewolucyjnych 13 marca i 10 maja lud z oburzeniem przyjęły wiadomość, że ban Jelačić ze swoją „chorwacką armią" maszeruje na Budapeszt…

Wówczas, we wrześniu 1848 roku, w Wiedniu narodziły się pierwsze *Magyarenlieder*. Były to wiersze kolportowane na ulotkach, ich autorzy w większości pozostają nieznani. Znamy natomiast autora powstałej w owym wrześniu pieśni poparcia dla Węgrów *Lied der Wiener Freschaar* – to Hermann Schwarz. Najbardziej znany jej fragment to zawołanie: „Wolność dla wszystkich ludzi!" („Freiheit allen Menschen gleich!"). Nastrój i ton wiedeńskich rymowanych wezwań z ulotek dobrze oddaje wiersz powstały na wieść o tym, że Jelačić zbliża się do leżącego 60 kilometrów od Budapesztu Székesfehérváru i Węgrzy muszą stoczyć decydującą bitwę w pobliżu swojej dawnej, średniowiecznej stolicy:

Naprzód, Węgrzy! wiej sztandarze!
Niech trzy kolory biją w oczy!
Niegdyś cię Bocskai wzniósł, sztandarze,
Frankopanowie i Rakoczy.
Wyjmij starą, dzielną szablę!
Idź dumny ludu, dumna szlachto!
Znak, by się zbierać, dano nagle,
Za broń niech chwyta wieś i miasto!
Hungaria do szturmu pędzi
Jak boju spragniona Bellona!
Wolność niech twoim hasłem będzie,
Która „Hungariae Patrona"!
Wznieś wolności łuk tryumfalny,
Gdzie krypty twoje są królewskie;
Na polach Székesfehérváru
Po bitwie dla ludu zwycięskiej.

Do starcia doszło 29 września. W jego efekcie Jelačić wycofał się i zmuszony był zawrócić ze swoją armią w kierunku Wiednia. Od tego momentu wydarzenia zaczęły biec szybko. Trzeciego października król – bezprawnie – rozwiązał węgierski parlament i wysłał oddziały na pomoc Jelačiciowi. Wzburzony węgierski lud uniemożliwił jednak batalionowi grenadierów Richtera wymarsz na Węgry. W Wiedniu 6 października wybuchła rewolucja – uznanego za odpowiedzialnego za wyprawę Jelačicia na Węgry ministra spraw wojskowych, hrabiego Theodora de Baillet von Latour, powieszono na latarni. Węgierski parlament uznał dekret króla za niezgodny z prawem i opowiedział się za wywalczonymi wiosną i przyjętymi w kwietniu ustawami. Oznaczało to wybuch otwartej wojny między Królestwem Węgierskim a Cesarstwem Austriackim, między królem Ferdynandem V i cesarzem Ferdynandem I (choć była to jedna i ta sama osoba!).

Wojna zastała Węgry nieprzygotowane – ich armia była dopiero w organizacji. Doświadczeniem dysponowały tylko te węgierskie oddziały, które od lipca toczyły walki z podburzanymi i wspieranymi w tajemnicy przez Wiedeń powstańcami serbskimi, na południu ówczesnych Węgier. W tym kryzysowym czasie wielką pomocą okazały się jednostki Legionu Polskiego sformowanego pod dowództwem majora Józefa Wysockiego. Stanęły one na wysokości zadania, walcząc pod Koszycami i Aradem. Na początku stycznia 1849 roku, dowodzona przez generała Alfreda zu Windisch-Grätz główna armia austriacka zajęła Budapeszt i stało się jasne – zarówno na Węgrzech, jak i na świecie – że w ciągu kilku tygodni nadejdzie koniec „węgierskiej rebelii". Węgierski rząd i parlament przeniosły się do Debreczyna, a linię obrony zorganizowano na rzece Cisie, przygotowywano się do odparcia austriackiego ataku. Jedynym co dodawało wówczas otuchy był fakt, że armia siedmiogrodzka, na której czele na początku grudnia 1848 roku stanął generał Józef Bem, do Bożego Narodzenia odbiła Kolożwar (Kluż) i górny Siedmiogród, by później w pierwszych dniach wiosny 1849 roku oswobodzić cały Siedmiogród.

Na początku kwietnia skupiona na środkowym odcinku Cisy armia węgierska przeszła do kontrataku. W ciągu czterech tygodni główna armia austriacka poniosła pięć porażek i niemal całkowicie wycofała się z terenu Królestwa Węgierskiego. Europa urzeczona zwycięstwami młodej armii zauważyła, że w basenie Karpat istnieje naród, którego imię brzmi Węgrzy. Sympatię dla Węgrów świetnie obrazuje wystosowane 21 kwietnia w Paryżu przez Adama Mickiewicza *Wezwanie*, które ukazało się na łamach „Trybuny Ludów":

Obywatele Węgier!
Kiedy wasza sprawa zdawała się przegraną, kiedy reakcyjni mężowie stanu z góry eskontowali cenę waszej klęski na korzyść swoich egoistycznych planów, wy ni zwątpiliście o sobie, umieliście zachować wiarę w ostateczny tryumf sprawiedliwości.
A my również nie zwątpiliśmy wcale o was! [...]
Wy, których narodowość była dotychczas zagadką dla Europy, objawiacie się jej jako bojownicy wszystkich narodowości ciemiężonych; wy, których oskarżono, że jesteście arystokratami, bronicie sprawy ludowej, a tym żywiołom, które w uprzywilejowanych klasach Północy są żywotne, dajecie przykład waszego poświęcenia. To, czegoście dokonali, jest wielkie; to, co wam do dokonania pozostaje, jest wzniosłe. [...]
Obywatele Węgier!
W waszym ręku spoczywa przyszłość świata i jeśli potraficie zebrać owoce zwycięstwa, jak umieliście zasłużyć na jego wawrzyny, wasz tryumf będzie tryumfem wolności Europy.

Europejska opinia publiczna – z poetami na czele – podobnie jak Mickiewicz, sprzyjała Węgrom... Zachodnioeuropejscy politycy byli skonsternowani. Mogli odetchnąć dopiero na wieść, że na prośbę młodego austriackiego cesarza Franciszka Józefa, przeciwko broniącym swej konstytucji i wywalczonej niezależności Węgrom car Mikołaj I wysłał 200-tysięczną armię. Nigdy wcześniej tak duża rosyjska armia nie pojawiła się na europejskim froncie. Dysponujący w sumie 370 tysiącami żołnierzy rosyjsko-austriacki sojusz (nie licząc dziesiątek tysięcy powstańców serbskich i rumuńskich oraz 60 tysięcy rosyjskich żołnierzy w rezerwie) z matematycznego punktu widzenia mógł się z góry czuć zwycięzcą walki ze 160-tysięczną armią honwedów. Węgrzy przez dwa miesiące opierali się przeważającej sile. W połowie sierpnia dowodzona przez generała Artúra Görgeia 25-tysięczna

główna armia węgierska złożyła broń pod Világos wobec trzykrotnej przewagi sił rosyjskich. Na początku października padł ostatni bastion – skapitulowała dowodzona przez generała Györgya Klapkę twierdza w Komárom.

Kilka tysięcy żołnierzy armii honwedów, rząd i część członków parlamentu, który pozbawił Habsburgów korony węgierskiej, uciekli do Imperium Osmańskiego. Większość generałów, wyższych oficerów, czołowych polityków, którzy dostali się w rosyjskie i austriackie ręce, została stracona bądź uwięziona, a dziesiątki tysięcy żołnierzy wcielono do armii austriackiej. Tylko jednego dnia, 6 października 1849 roku powieszono lub rozstrzelano w Aradzie 13 dowódców armii honwedów. W Peszcie 20 października powieszono dwóch polskich oficerów – podpułkownika Mieczysława Woronieckiego i majora Karola d' Abancourt. Stracono także pierwszego węgierskiego premiera, hrabiego Lajosa Batthyányego, mimo że jego działalność przypadała na okres objęty ogłoszoną w październiku 1848 roku amnestią. Istniejące od 850 lat Królestwo Węgierskie wcielono do państwa austriackiego.

Bohaterska walka z dwiema światowymi potęgami pozostawionych samym sobie Węgrów i bezlitosny odwet wiedeńskiego dworu zszokowały Europę. Brytyjski minister spraw zagranicznych Henry Temple, 3. wicehrabia Palmerston, który jeszcze w maju mówił przyjmowanemu carskiemu posłowi, informującemu go o rosyjskiej interwencji, że węgierskie powstanie należy zakończyć „jak najszybciej", jesienią na wieść o egzekucjach stwierdził, że „Austriacy to najgorsze dzikie zwierzęta, jakie nosił świat". To budowało współczucie dla Węgrów. Prawdziwie wyrażali je pisarze i poeci. Spośród Niemców byli to, m.in. Julius Schwenda, Ferdinand Freiligrath, Moritz Hartmann, Hermann

Grimm. Hołd Węgrom złożył Heinrich Heine swoim przejmującym wierszem *W październiku 1849*. Cytowane poniżej cztery strofy składającego się z 16 zwrotek utworu, jednego z najlepszych poetów światowej literatury, są najwymowniejszym lirycznym wyznaniem:

W październiku roku 1849
(fragment cyklu Romanzero)

Gdy Węgier imię w uszach brzmi,
Tak ciśnie kirys Niemców ciężki,
W głębinach morza fala grzmi
I zda się, słychać trąbek dźwięki.
Znowu się wbija w umysł mój
Herosów saga zapomniana,
Oręża szczęk idących w bój –
Ostatni Nibelungów dramat.
Jednaki bohaterów los,
Te same starodawne baśnie,
Tylko imiona zmienił czas
Ludziom, co toczą z sobą waśnie.
Niezmienny też los świata jest,
Wolności flagę widać w dali,
Herosów tych, jak zwyczaj chce,
Zwierzęca siła wnet powali.

Przekład: Grzegorz Supady

Choć Heinrich Heine napisał najpiękniejszy wiersz o zmaganiach Węgrów i ich tragicznych losach, to jedynym niemieckim poetą, który niemal cały tom poezji poświęcił poruszającej Europę walce Węgrów o wolność, podkreślając przy tym wspólnotę polskich i węgierskich losów, był Ferdynand Gregorovius. Opie-

wał upadek Wiednia, przenosiny Lajosa Kossutha (i parlamentu) do Debreczyna, gdzie zbiegły z Wiednia Józef Bem zaoferował mu swoje usługi, wspólne zabawy w karczmie honwedów i polskich żołnierzy, zagrożenie, a później samą rosyjską interwencję, obojętność Zachodu, zdolność honwedów do poświęceń, kapitulację pod Világos czy ucieczkę pozbawionych ojczyzny Węgrów i Polaków do Imperium Osmańskiego. Z historycznych opisów zawartych w wierszach można wyczytać, że Gregorovius był świetnie zorientowany w wydarzeniach lat 1848–1849 na Węgrzech. Daje się także odczuć, że decydujący wpływ na niego wywarła poezja Nikolausa Lenaua (1802–1850) i sympatia tegoż dla „węgierskiej duszy" i dawnych kultur. Podkreśla to zawarty w niniejszym tomie wiersz *Do Lenaua* (*An Lenau*).

Lenau stał się znany w Europie dzięki zbiorom poezji publikowanym w latach 20., 30. i 40. XIX wieku – m.in. w 1835 roku wydał tom *Pieśni polskie* (*Polenlieder*). Urodził się na ówczesnych Węgrzech, w Banacie, w miejscowości Csatád, która dziś nosi jego imię (Lenauheim w Rumunii) i do roku 1818 na Węgrzech (w Peszcie i Tokaju) się uczył. Ewidentny wpływ na jego poezję miały węgierski krajobraz i węgierskie pieśni ludowe. Po przeprowadzce do Wiednia w 1818 roku powracał jeszcze na jakiś czas na Węgry – w 1822 roku uczył się w Magyaróvár. Jego odbijające się szerokim echem wiersze zakorzeniły w europejskiej świadomości pojęcia do dziś funkcjonujące jako kwintesencja węgierskości: puszta, czikos (pasterz na puszcie), gulasz, miraż, batiar, czarda (karczma), czardasz, muzyka cygańska. Jak bardzo, widać choćby w utworach z tomu *Pieśni polskie i węgierskie* Ferdynanda Gregoroviusa, w których daje się odczuć wpływ lirycznego nastroju utworów Lenaua i jego opisów węgierskich krajobrazów.

Na Węgrzech znaleźć można wiele miejsc, w których upamiętniono Lenaua. Wyrażające solidarność z Węgrami wiersze Ferdynanda Gregoroviusa także zasługują, by o nich na Węgrzech pamiętano.

Ferdynand Gregorovius

Pieśni polskie i węgierskie

Przemarsz Polaków 1832

To było zimą, słońce zabłysło łagodnie,
Zamglone od wieczornego skraju chmur,
Z nieba wiało już na śnieżne pola
Lekkie powietrze wiosennego snu.

Ciągnęło mnie dalej, w dziecięcych myślach,
Barwne, wonne świateł igranie
Na polu, na zewnątrz, skąd obniżały się cienie,
Opadło wieczoru złote świec migotanie.

Stałem cicho nad małą graniczną wioską
Gdzie wkoło niebieski, zimowy las
W okręgu leżał, przez wieczorną mgłę osnuty,
Siedlisko dla wilków i miejsce orlich gniazd.

I cisza bolała – ledwo przytłumione bicie
Swoim zwyczajem z kolejnego lasu przynosiło zew,
Naraz podniósł się głośną skargą
stugłosowy, posępnie bolesny śpiew.

To wznosił się, to opadał daleko tam
Jak melancholijna melodia organów,
Przeleciały w powietrzu mętnie i ponuro
Jak klucz żurawi, które do domu wracają.

I serce ścisnęło mi dzikie widzenie,
Nie do opisania, w tym samym tonie.
Z oczu wytrysły łzy za łzami.
Stałem wstrząśnięty, nie wiedząc, co począć.

Stamtąd nadeszły one, polskie zastępy,
Nieszczęsne, których los powiązał łańcuchami,
Do granicy odprowadzane przez pruskich husarów,
Do rosyjskiej niewoli we własnym kraju.

Dumnie szły w swego kraju mundurach,
Z pieśnią na ustach, z przekleństwem w oku,
Z ojczyzny, z której ze śladami mordu
Krnąbne, pełne blizn, nieśli czoła.

Od tego dnia, od tej godziny czarnej,
wtopił się w chłopięce serce
bolesny śpiew z zagubionych ust
Synów Polski, ból duszy w poniewierce.

Teraz wracają one, dźwięki dzieciństwa,
i, w przeciwieństwie do mnie, czas ich nie dotknął.
Pojawiają się jako młode pieśni wolności
Obudzone męskiego bólu wszechmocą.

Przekł. Erwin Kruk

Hipolit

„Pozwól nam spocząć, Hipolicie, mój chłopcze,
Na tych pokrytych śniegiem kopcach mogił.
I otul się swoim płaszczem mocniej,
Nocny wiatr zawiewa skrzydłami z lodu."

„O matko, prowadź mnie do ojca grobu,
Moje oczy palą mnie tak dotkliwie.
Jestem tak senny, tak senny, chciałbym spocząć
Pod tamtą srebrnobiałą niwą."

„Mój Hipolicie, synu, ty czuwaj dalej.
Bo mógłby cię mróz śmiertelny ogarnąć.
Z ojcem tylko chwilę porozmawiaj.
O, policz świerki i braci umarłych."

Chłopiec drży niemo przy jej sercu.
Pod najwyższą górą oboje siedzą sami.
Tu został ojciec w głębokim zakopany śniegu,
A wokół niego – trzej bracia-Polacy.

Księżyc wyszedł zza chmur, które tak biegną.
Gwiżdże wiatr w czarnych olbrzymich sosnach.
W ich konarach fruwają straszne sępy.
Z lasu wycie wilka nadchodzi.

„Mój synu, mój synu, to tylko duchów głosy,
Które naszą ojczyznę opłakują tak głośno!
One posadziły mnie, osadziły cię, w takim chłodzie.
Chciałaby nas skamienieć lodowata groza."

Chłopiec majaczy w śmiertelnym śnie:
„Miecz, miecz, musisz go mi ojcze podarować!”.
I oczy zamknęła mu cicha śmierć.
I opadły mu ręce zdrętwiałe i głowa.

„Mój Hipolicie, mój synu, ty czuwaj dalej.
Znajdziemy, gdy przewędrujemy leśne pola,
Schronienie dobre dla bezdomnych tułaczy.”
Wtem dziecko osunęło się, upadło z matczynych kolan.

Ona szarpie ze śmiertelnym przerażeniem.
Przytula je do serca, czeka znaku.
Całuje oczy, chucha, ogarnia ramieniem.
Na darmo! Na darmo! Żadnej litości dla Polaków.

Tam zdrętwiał bezimienny matki strach
Na jego obliczu, śnieżnie pobladłym.
I groby, i świerki, i tych dwoje także,
Zrównani w swej drętwocie dziwnie razem.

Płoną pałające już sosen korony.
Przychodzi ranek z porannym wiatrem,
Który śnieg wymiata ze wzgórz, lasu i pustkowia.
Przy martwym dziecku spoczywa martwa matka.

Przekł. Erwin Kruk

Na Augusta von Platen[1]

Platany szumią, ciemne cyprysy powiewają
Nad twym grobem, von Platen, chłodząc czoło poety,
  Które na Sycylii marmurowych ruinach
  Pełen bólu pochyliłeś w młodej śmierci.

I pełniej rozszumiały się hymny morza
Kiedy dumne okręty, oflagowane purpurą, ciągną
  Z Syrakuz bojowników wolności,
  Pozdrawiając dźwiękami ciebie, śpiewaku wolności.

Patrz! Pielgrzymi nadchodzą, od bitew opaleni, do ciebie,
Którego od Wisły niegdyś przeznaczenie wiodło,
  Przez Boga pobitych, na tułaczkę
  między wyspami, jak dzieci Troi.

Gałązka wawrzynu chwieje się na grobie tak cicho?
Łzy także, co ciekną, nagradzając śpiewaka,
  Który na liry złotych strunach
  skarżył się na boleść wygnańców.

O, nie poruszaj więcej śpiewając, w piersiach
Jeszcze serce twoje, von Platen, wyciągnie z Etny
  Promień gorący i zadźwięczy od Tybru
  rzymskim zwyczajem i wodami Adriatyku?

[1] August von Platen-Hallermünde (1796–1835) – niemiecki poeta i dramaturg; solidaryzował się z walką wolnościową polskich powstańców (*Polenlieder*, 1831).

Jednak przyjaźnie pochyl, święty duchu, twoją głowę,
Zapominając o wszystkim, nie słyszysz już kpin więcej
  Demona, który ludy chłoszcze,
  Obciążonych łańcuchami marzycieli wolności.

Na niwach Syrakuz, tam wędrujesz teraz
W boskie noce, obok Timoleona[2],
  I nasłuchujesz, w greckich dniach, gdzie
  Obywatele w przepaść strącili tyranów.

Przekł. Erwin Kruk

[2] Timoleon (IV w. p.n.e.) – koryncki wódz i polityk.

Ku ziemi obiecanej!

Teraz zapnijmy już nasze sandały
i powędrujmy przez pustyni skraj.
Za wody brak i samum niebywały
nagrodzi kiedyś nas prawdziwy raj!

Spójrzcie na Boga gorejące lica,
jaki On kreśli nocny nieba skłon,
na którym przyszłość jaśnieje jak świeca –
to nasz Kanaan, tak, to właśnie on!

To jest kraina proroka, co wieszczył,
to kraj wolności, w nim jest męska moc,
tam Jozue trąbi, że aż mur zatrzeszczy,
tam dzień słoneczny i łagodna noc!

Gdyby wam przyszło umierać na słońcu,
a wasze kości padły pastwą hien,
to myślcie o tym, że dojdziecie w końcu,
do krainy tej, co leży gdzieś hen!

Bóg zwykle ceni tych, co idą dalej.
Sztandary ich parny zgina dzisiaj wiatr.
Jeźdźca zrzuca koń w tym strasznym upale,
z wielbłąda spada i siostra, i brat.

Czasem miraż się po niebie przetoczy,
fatamorgana, jakiś błędny znak.
Oni chcą już dzisiaj gaj palmowy zoczyć,
oazę spokoju, której tak im brak.

Lecz idą nadal. Czas się dłuży srodze,
piaskowy zegar im odmierza dzień,
nim wszyscy z boskich ust usłyszą w drodze:
„Stańcie teraz tutaj, gdzie tych palm jest cień".

Ich wódz wnet zlicza szeregi swych ludzi
u stóp gór wielkich, gdzie graniczny brzeg.
Z wędrowców tylu, którym on przewodzi,
nie żyje większość, chociaż tak ich strzegł.

Wstępuje na szczyt tej najwyższej góry
i bystrym zmysłem bada drogi sens.
Wie, że Syjonu synowie i córy
są tu, bo im innych brakło w świecie miejsc.

Chwała im za to, że doszli do celu,
więc wieńczą laurem swą steraną skroń.
Przy dźwiękach harfy tańczy teraz wielu,
wznosząc okrzyki: „Boże, ty nas chroń!".

Chwała im za to, że kraj ten owładną,
chociaż nas samych, czeka marny zgon!
Jednak dla ich wnuków jest rzeczą zasadną,
by pamiętały, że z Kanaanu są.

Przekł. Grzegorz Supady

Po upadku Wiednia

Kazano wam, Sławianie i Chorwaty,
szturmem wziąć wolności naszej szaniec,
armaty grały nam bojowy taniec
od Wiednia bram aż po same Karpaty.
Nasz szaniec padł i wdarły się bandery,
a z nimi wraz i dworskie kreatury,
te szczwane lisy, te kloaczne szczury.

A Austrii szkarłat w mieście Vindobona[3],
co go habsburskie dziedziczyły pany,
w krwi obywatelskiej na nowo skąpany
niczym chrześcijanie w epoce Nerona.
Gdy w kraju walki rozgorzały bratnie
Bóg wypowiedział swe słowa ostatnie,
a potwierdziły je salwy armatnie!

Były to słowa dane pod przysięgą
jak cios olbrzyma, który raził karła!
Moc wasza rody Stahrembergów[4] starła –
kara ich sroga właśnie teraz sięga.
Skrwawione lance – to wasze wybranki.
Są jak te wici, gdy nadszedł czas branki
i bronić trzeba ostatniej już flanki.

---

[3] Vindobona – osada celtycka, a potem obóz rzymski *Castrum Vindobona* założony w II wieku na prawym brzegu Dunaju, w miejscu, gdzie następnie powstał Wiedeń.

[4] Stahrembergowie – wpływowy ród austriacki, z którego wywodziło się wielu polityków i wojskowych.

Bębny jak walą, jakże grają rogi –
    Do boju? Lecz jak? Ostre nasze miecze
    wpół tylko wyjęte, więc bój się odwlecze.
Cisza przed burzą i broń tkwi u nogi.
    Oko się wzbrania przed oddaniem strzału,
    acz stawka nie jest wcale taka mała,
    bo nas przecież czeka tu Termopil chwała.

Na darmo wierzycie, że nas tu złamiecie,
    boć to sami helleńscy bogowie
    życzą nam zwycięstwa, ale nie wrogowi,
przeto nie jesteśmy sami na tym świecie.
    Na skroni naszej świeża zieleń marca,
    nam święte prawo wypełniło serca,
    zaś żal głęboko w pierś się ludu wwierca.

Podnieśmy sztandar, kiedy pora brzasku!
    Wy patrzycie nań i ze strachu drżycie
    jakby jakiś duch chciał wam zabrać życie,
co się gdzieś błąkał po Bulońskim Lasku.
    Z wami się już dziś nikt w świecie nie liczy,
    bo się wam ukazał Brutus swym obliczem,
    i przepowiedział, że będziecie niczym!

Przekł. Grzegorz Supady

Zmartwychwstanie

Noc nadciąga, taka ciemna,
smutku pełna, w kir spowita,
ponad Wiedeń pokonany,
który walką nas powitał.

Porzuceni na ulicach
leżą ludzie zakrwawieni,
wokół ognia wesołego
tchną Chorwaci blask płomieni.

Straże chodzą w tę i we w tę,
węsząc jakby tropu zwierza.
Upolować chcą ci zbiega,
który do kryjówki zmierza.

Patrz, kto tam w dali za rogiem
idzie z żagwią zapaloną?
Są to mnisi, habit na nich,
niosą trumnę na ramionach.

Krzyże ichnie połyskują,
pochylają się chorągwie.
Wolno toczy się karawan,
bowiem wielki ciężar ciągnie.

Widać tam też i kamratów,
twarze skryte za zarostem.
Proszą o pomiłowanie,
co zadaniem jest nieprostym.

Ten, co leży w głębi trumny,
czeka tylko już zbawienia.
Jego przykład pokazuje,
że los ludzki się nie zmienia.

Cicho teraz mnisi czarni
niosą trupa uroczyście.
Straże kreślą znaki krzyża,
salutując zamaszyście.

U wrót cmentarnego miejsca
ciężki stanął już karawan.
Mnichom głośno biją serca,
nocna męczy ich wyprawa.

Swoje żagwie pochylają
ponad trumny ciężkim wiekiem.
Czyżby chcieli zbudzić tego,
co już martwym jest człowiekiem?

Czy to dzień ostatni nadszedł,
kiedy zmarłych sądzić będą?
Czy to trąby Pana Boga
zagrały jak na komendę?

Nagle wieko z trumny spada!
Z wolna wstaje człowiek w męce,
co marsowe ma oblicze,
miecz zaś odsłonięty w ręce.

Jeden z mnichów pyta śpiesznie:
„Jakieś w środku miał posłanie,

Generale, w naszej trumnie,
przed swoim uratowaniem!”.

Odświętnie, bo na nieboskłon,
jego nagi miecz wskazuje.
On sam zaś, już zmartwychwstały,
z trumny głośno nawołuje:

„Witaj światło, prosto z nieba,
które świecisz żywo ku mnie,
Jużem bóle mojej kaźni
pozostawił tu w tej trumnie.

Mogłem chyba jako Polak,
co od bólu nieźle stękał,
ukryć się w tym śmierci domu,
by mnie strażnik już nie nękał.

Strasznym było w środku pudła
słuchać głosów jakby w grobie,
kiedy życiodajne źródła
szemrzą jeszcze w mojej głowie.

Ale jedna mi została
dzięki trumnie ważna sprawa:
Kto za życia się w niej znalazł,
tego strach już nie napawa.

Zatem Polsko, coś w kajdanach,
pomyśl o tym, że w tej chwili
ze mną z grobu ty powstałaś
i zrzuciłaś pętlę z szyi”.

Głośniej szumią dziś cyprysy,
a i żagwie jaśniej płoną.
Płaczą mnisi, bo za radość
muszą cenę płacić słoną.

Wtem ściągają z siebie habit,
każdy z nich, to widać, Polak.
Smukłe, zwinne to postaci,
miecz u pasa i pistolet.

Z trumny Józef Bem[5] wyskoczy,
rzuca prosto w ich ramiona.
Grupka tych, co stoją wokół,
szczęściem wielkim napełniona.

Wyprzęgają potem z wozu
szybko konie, te węgierskie,
które teraz rżą radośnie
ku rodzimej puszcie wielkiej.

„Piękny Wiedniu, Bóg tak zrządził!
Wprawdzie byliśmy razem z tobą,
lecz w tej chwili zemsty żądni
my Madziarów pójdziem drogą.

Aż sztandary Sobieskiego
załopoczą ponad szańcem,
a my na oprawcach naszych
połamiemy nasze lance!”

Przekł. Grzegorz Supady

[5] Józef Bem (1794–1850) – generał polski, uczestnik powstania węgierskiego 1848–1849.

Na Debreczyn!

Oto góry Matra! Ich śnieżnobiałe szczyty
Przysiadły na krawędzi brzegów dzikiej Cisy.
Już znów opada księżyc z pokrwawionych dróg obłocznych,
A wokół niego mgły powiewają, niczym porwane chorągwie.

Jak świeci on od Debreczyna nad obszarem puszty!
Gwiżdże wiatr, piaszczysty wir niesie w pędzie głuchym.
A tu leży samotnie pasterz przy świerkowym drzewie,
Z nożem w garści, który trzyma mocno we śnie.

Śni mu się, jakoby był królem w dalekiej sali,
Z berłem, w płaszczu purpurowym, mieczem przepasany
I że siedzi w Pressburgu[6] dumnie na starym tronie,
Nosząc ze śmiałością świętego Stefana koronę.

Zerwał się w nagłym strachu, natężył słuch:
Czy to nie dźwięk trąbek, który wiatr gubił i niósł?
I na pusztę przybył, przeskakując nad orszakami,
Dziki jeździec nocny w czerwonej czapce i z talarami.

Zachowują się cicho, jeden woła: „Wstań, stepowy synu,
Wskaż nam – za dobrą zapłatą – drogę do Debreczyna!”.
Opodal inni na wysmukłych rumakach czekają
Spokojnie wokół dowódcy, któremu oczy szaleńczo błyskają.

[6] Pressburg (Preszburg) – obecnie Bratysława.

Spod jego dolmana[7] niezwykły cień się rozpala.
W jasnym złocie czerwona i iskrząca się skała.
Teraz ku górze się wznosi, wszystko promienieje teraz.
To wygląda na krzyż, odnaleziony jakby w płomieniach.

I wokół rozlega się w kręgu uroczysty okrzyk głośny,
Na połyskujących szablach niesie się w wolnym wietrze nocnym:
„Niech żyje, Kossuth[8], niech żyje! Tyś uratował Stefana koronę.
Składamy ci hołd, tyś królem w naszej puszty stronie!".

Dowódca odrzekł serio, przygnębiony: „O, gorąca boleści!
Czy zamiast niej doznałem kiedykolwiek cierpień bohaterskich?
Kraju koronę nosiłem ja, zbieg, przez błonia i niwy.
Moje królestwo to las – ten las świerkowy i dziki".

Do niego doskoczył brodacz, towarzysz wielu bitew.
Blask księżyca odsłonił jasne, śmiertelnoblade oblicze.
„Pytałeś, Węgrze, czy gorętszy ból jest komuś znany?
Spójrz na mnie i wybadaj twoje zagojone rany.

Jeńcem jestem i jeńca synem! Spalony, wygnany
Zewsząd i wszędzie, błąkam się z kraju do kraju.
W Wiedniu, w Budzie spod rąk kata uszedłem, najmłodszy.
Do ojczyzny gna mnie cierpienie. O, tylko tam się skończy."

Wojownik odwraca się, czoło zasłania głęboko.
Długo Węgier wlepia oczy przed siebie, jak w kamienny posąg.
Potem ujął tamtego dłoń: „Ja usunę twoje nieszczęście,
Tyś waleczny Bem. Połącz się w przymierzu z pusztą węgierską.

---

7 Dolman – rodzaj kurtki żołnierskiej, szamerowanej, obszytej futrem.

8 Lajos Kossuth (1802–1894) – węgierski bohater narodowy, przywódca powstania 1848–1849.

Poprowadzę, gdzie świętego Stefana złoty tron królewski.
Weź swój miecz, podźwignij naprzód naród węgierski:
A wtedy – do Debreczyna! Po wolność świętą!
To jest to miejsce, gdzie zrzucimy niewolnicze pęta!".

I naprzód przez pusztę parska w nieposkromionym locie
Wyskakujący przez piaski huzarów pochód;
Pasterz na czele – w jego śnie jeszcze chwiały się zmysły.
Oczy zapłonęły, koronę świętego Stefana widział w myśli.

Przekł. Erwin Kruk

Pod Comorn[9]

W twierdzy Comorn od dwóch dni
Madziar trzyma dzielnie straż.
Marcowa noc jeszcze lśni,
lodowaty wieje wiatr.
Noc taka może być tam,
    gdzie tokaju szczepów rząd.
Serce już u raju bram,
    lecz płuca od ścisku schną.

Chociaż się oparł o mur,
to czujny jest z niego człek,
tkwi bowiem jako ten szczur
co ofiar swych śledzi bieg.
Comorn widzi on zza drzew,
    co wpada w Dunaju toń,
fale czerwone jak krew,
    suną wolno wedle błoń.

Szum fal tych i wiatru świst
poruszają jego słuch –
Czy to nimfy z głębin swych
wynurzają się jak duch?
Czy to żuraw w gąszczu traw,
    czy to jest owadów rój?
Czy rzeką ktoś płynie wpław
    i wyruszyć chce na bój?

[9] Comorn (węg. Komárom, słow. Komárno) – twierdza naddunajska broniona przez Węgrów przed wojskami austriackimi w czasie rewolucji węgierskiej 1848–1849.

Ognie jasne płoną w krąg,
wszystko zmilkło jak ten grób.
Działa słychać nawet stąd,
budzą strach od stóp do głów.
Statki płyną rzeką w dół,
    zakotwiczą pewnie wnet,
    żagle są zwinięte wpół,
kapitan na mostek wszedł.

To piraci wyszli w rejs,
co wśród zbójców wiodą prym,
herszt tej bandy razem jest,
puszcza z fajki jasny dym.
Jeszcze jeden w łodzi stał,
    skrzypce wziął do swoich rąk,
teraz będzie jak z nut grał
    rebeliantów pieśni sto.

Jego pieśni dziki ton
słyszy Węgier, co ma straż.
Serce bije mu jak dzwon,
rys marsowy zdobi twarz.
Już do walki stanąć chce,
    bo myśl mu zaprząta rzeź.
    Niebo z ziemią trzęsą się,
walą miasta, płonie wieś.

Co zza krzaków pełznie tam,
trąc o trawę śliski brzuch?
Chorwat to, chyba nie sam,
co sitowie wprawia w ruch.

Chce na wroga rzucić się
niczym zwinny, młody lew.
Spada szybko, tak jak sęp,
na ofiarę pośród drzew.

Czuwa warta w noc i w dzień –
a tam cienie suną w dal
jak obłoki w nocną czerń
lub Dunaju setki fal.
Kto tam? Pyta strażnik ów
i oddaje pierwszy strzał,
a znad brzegu, spośród łóz,
słychać palbę niczym z dział.

Widać też i słychać z wież
snopy ognia, rakiet syk.
To tak Comorn modli się,
nim bój się rozegra w mig.
Spójrz! Już widać pierwszy brzask,
purpurową wstęgę chmur,
purpurowy ma też blask
rzeki naszej wartki nurt.

Zewsząd słychać gromów moc,
salwy idą z wiosną już.
Niewoli się kończy noc,
zorza wychodzi zza wzgórz.
Spójrz! Tam płonie ciemny las,
po niwach gna ostry wiatr.
Werbel znaczy nowy czas,
wolność niosąc na ten świat.

Przekł. Grzegorz Supady

W csardzie

Wesoło tańczą w karczmie
Żołnierze i huzarzy,
W mocnych ramionach do serc tuląc,
Smukłe dziewczęta o włosach czarnych.

Jak róże, co rozsnuwają woń,
Wznoszą się piersi, falują kosmyki.
Słodkie dziewczyny, w tanecznym wirze
Gubią kwiaty, rzucają bukieciki.

Jak żelazne ostrogi podzwaniają
Do taktu w węgierskim tańcu.
Gdy cymbałami, gdy skrzypcami
Rozbrzmiewa muzyka cygańska.

A światła, jakże one płoną,
Promieniejąc na ściany drgają
I w jednym upalnym cieniu
Malują zmieniające się kształty.

Przy stole ucztują starzy;
O posiwiałych brodach kompani,
Ich czoła i oblicza bliznami pokryte,
Jak ich sztandar, tak samo poszarpane.

Upojeni swymi bitwami,
Gwarzą o wojennych przewagach i stratach.
I na stół szybko kości rzucają
Oraz złote, czerwone dukaty.

Rozbrzmiewa uczta, rośnie wrzawa,
Krzyżują się też złe błyski.
To pijaniców w kręgu drażnią
Rubaszne huzarskie dowcipy.

Ale dwaj – ci siedzą i milczą.
Są z dala od tej pysznej radości.
Ponurzy jak wierzby płaczące,
Nisko pospuszczali głowy.

Kiedy skrzypce szaleńczo szemrzą,
Kiedy szklanki dzwonią jasno,
Wtedy łzy trzeba schować,
Choć wdzierają się do oczu, nie gasnąc.

Szepcze naraz boleściwie
Cicho pierwszy nazwę: Łazienki[10],
A jak we śnie drugi
Przeciąga i mruczy: Ostrołęka[11].

„Wina! Czerwonego jak ogień!
Krwi z Tokaju winnych latorośli!"
Woła kapral, z dwóch starszy:
„Jeszcze raz szklanki swe wznośmy".

[10] Łazienki Królewskie – zespół pałacowo-ogrodowy w Warszawie, założony przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w XVIII wieku, tu: nawiązanie do nocy listopadowej 1830 roku.

[11] Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831) – bitwa powstania listopadowego, w której wojska polskie dowodzone przez generała Jana Skrzyneckiego starły się z rosyjskimi wojskami Iwana Dybicza.

Bracia, o otoczeniu zapominając,
Coraz bardziej podnoszą teraz głosy,
Którymi pocieszamy się w ojczyźnie.
A tu – wszyscy bez domu i obcy.

Ci z ojczyzną rozwiedzeni,
Błąkają się na podeszwach tułaczych.
Że mieczami drogę wywalczyli –
„Niech żyją! Panowie, tu dumni Polacy".

„Niech żyją! Panowie, tu dumni Polacy".
I kierują swoje szklenice ku nim,
A ci dwaj, radością błyskając,
Ze swoich miejsc zeskakują.

"Hej, krakowiaka! Hej, mazurka!"
Cymbały i skrzypce uchwyciły już ton.
Węgierskie dziewczyny, z miłosnym zapałem,
Ciągną Polaków, gdzie taneczny krąg.

Jak żelazne ostrogi dzwonią.
Jak loki falują spod wianków.
Tak żołnierze i huzarzy
Radośnie pokrzykują w polskim tańcu.

Przekł. Erwin Kruk

Rosyjscy posłańcy

Trzej posłańcy, uparcie zuchwali,
W czerwone obleczeni futra,
Z gałązkami cyprysu w dłoniach,
Podeszli do Kossutha.
I poustawiali w rzędzie
Przed nim trzy wory pełne.

„My zostaliśmy posłani –
Tak mówią – z cara rozkazu
Do ciebie, buntowników dowódco.
Przyjechaliśmy z Warszawy.
Posłuchaj z naszych ust sam,
Jaką wieść przekazuje nasz pan:

»Tyle samo, co ziaren tutaj
W tych oto trzech korcach,
Tyle samo ściągniemy rzędów
Zaciężnego wojska.
Tak niezliczone są strzały
Mojej rosyjskiej chmary.

Tak niezliczone jak te ziarna!
A naokoło rozstawię armaty,
Węgrze, na mój gniew!
Tu, buntownicy, będą moje orszaki,
Nim stąd podniesiecie głowy«.
Takie są carskie słowa.”

„Zawracajcie do domu i mówcie –
Rzecze Kossuth – swemu despocie,
Który takie słowa ryzykowne,
Wyszydzając mnie, przez was posłał:
Przekażcie, niech wie imperator,
Co rzecze Węgier gubernator.

»Choćby było tak dużo i więcej
Niż tych złocących się ziaren,
Twych mordujących niewolniczych wojsk
Z lancami, mieczem i tarczą.
To z niebezpieczeństw tych zadrwią
Wolni Madziarzy.

Trzy orły sponad lasu
Mają Węgry i trzy kruki,
Które wnet twoje ziarna
Wydziobią do sztuki.
Bem, Dembiński[12], Görgey[13] –
Wiedz o tym – to są orły!

I wiedz, trzy kruki dzikie
Twoich złaknione są ziaren.
Tam nad polami Cisy
Gorącem przesiane odpadki:
Pełne skwaru lipiec i sierpień,
Z powodzią wód – wrzesień.

[12] Henryk Dembiński (1791–1864) – generał polski, uczestnik powstań, m.in. węgierskiego w latach 1848–1849, dowodził węgierską Armią Północną.

[13] Artúr Görgey (1818–1916) – generał węgierski; głównodowodzący wojsk węgierskich walczących przeciw Austrii w 1849 roku; skapitulował pod Világos przed armią rosyjską.

Toteż na znak tobie
I twego wojska mrowia,
tu rozrzucę te ziarna,
Ptakom pod niebiosa«.
Taką odpowiedź dla cara
Zanieście od ludu Madziarów!”

Przekł. Erwin Kruk

Krucjata

Buda z Pesztem właśnie padły,
Debreczyn się poddał w mig,
z nieba piorun, pożar nagły,
niszczy Węgier miasta dziś.
Dzikie hordy, te znad Donu,
kraj pustoszą w wszerz i wzdłuż,
naddunajskie piękne strony,
zamieniając w pył i kurz.

Las Bakoński[14], jego wzgórza,
aż po Balatonu skraj,
pełne teraz ludzi różnych,
co obsiedli cały kraj.
Ci, co się z Persami kłócą
lub też z gór Uralu są,
Zaporożcy i Kałmucy,
co wężowy mają wzrok.
Baszkirowie, co na koniach,
pochyleni są na wpół,
maczugi swe dzierżą w dłoniach,
mają za plecami łuk.
Pędzą szybko, bez wytchnienia,
i tratują roli płód,
szukając dla się schronienia,
u Keczkemetu[15] już wrót.

[14] Las Bakoński (węg. Bakony) – pasmo górskie na zachodzie Węgier, położone na północ od jeziora Balaton.

[15] Keczkemet (węg. Kecskemét) – miasto w środkowych Węgrzech.

Spójrz, tam wioska, taka cudna,
przytuliła się do gór,
wokół zieleń, ogród, studnia,
nad nią żuraw opadł w dół.
Mówi wódz, co się na tym zna:
„Tu na rynku odpoczniemy,
strudziliśmy się do cna,
więc nasz obóz rozbijemy.
Potem zaś zmieciemy razem
rebeliantów gniazdo wraże!”.

Skrzypiec nie słychać wesołych,
co grywały pośród błoń,
z ulic wszystkich dookoła
zniknął jeździec oraz koń.
Jak wymarłe domy stoją,
pusta kuchnia, pusta sień,
puste wszystkie są pokoje,
jakby wszystkich wyciął w pień.
Tylko róże ogniem płoną,
stoi ich tu cały sznur,
a pod okienną osłoną
pnie się wino, hen na mur.

Co też w takich domach znajdą,
ci, co ich tak dręczy głód?
Tam jest tylko szczur i pająk,
a poza tym straszny chłód.
„Chyba te węgierskie psiekrwie
zechcą nas tu głodem wziąć!
Skąd wziąć jadło, skąd wziąć picie,
teraz nie wiadomo skąd?

Nam w końcu chodziło o to,
aby znaleźć jakiś łup,
a tu skarby oraz złoto
zakopane na dnie żup!"

Przypuszczają owi dranie
na kaplicę atak wtem,
która jak klejnot w koronie
błyszczy z dawna ludziom wszem.
Ci bezbożni wchodzą zwinnie
teraz na cmentarny mur,
lecz deszcz nagły słychać w rynnie
co spłynął z nabrzmiałych chmur.
Przed Chrystusa podobizną,
jakby strzegł go tu sam Bóg,
błyska starzec swą siwizną,
który ze sto lat mieć mógł.
W aurze wieczoru skąpany,
stoi tak, jak z jedna z rzeźb,
wznosi rękę w Bożym znaku,
błogosławiąc Węgrów szczep.

Jednak z łuku strzał oddany
prosto trafia w jego pierś,
krwawy strumień tryska z rany,
szybko wsiąka w ziemi piędź.
Ale prosto starzec stoi,
nie wypuszcza krzyża z rąk,
w stronę niebiańskich podwoi
tak o Węgrzech prawi on:

„Wy, źli ludzie, co pragniecie
lud Arpadów[16] na krzyż wbić,
wiedzcie, że po całym świecie,
wieść się o tym będzie wić.
Pędzi Pana Boga anioł,
już ze stępa przeszedł w cwał,
włosy z róż w kolorze ognia,
jakby go ogarnął szał.
Spiesz się, śpiesz się, jeźdźcu drogi,
objedź cały ten kraj mój,
przebudź naród w imię Boga,
by na święty poszedł bój.
Ludu mój, ty krwią zroszony,
wściekły jak zraniony łoś,
wychyń z lasu ciemnej strony,
przepędź ich stąd – im na złość.
Oby ród naszych oprawców,
los na marny proszek starł,
teraz zaś przed naszym Zbawcą,
was przeklinam – tak Bóg chciał!".

A więc przed Chrystusa blaskiem,
jakby Boga chronion znakiem,
upadł kapłan na grób ten.
Zapłonęły ognia chmury
jakby sztandar Węgrów, który
na skraj lasu powiał fen.
Jak rażony boskim gromem
oddział Rosjan stanął wnet,

[16] Arpadowie – dynastia węgierskich książąt (889–1001) i królów (1001–1301), założona przez wodza Madziarów Arpada (zm. 907).

otoczyli trupa kołem,
patrzą tam, skąd ów wiatr szedł.

Spójrz, pod lasem jakiś kompan,
młodzian, co tak bronił skrzydła,
lecz bez cugli i bez siodła,
kary rumak pod nim stąpa.
Miecz czerwony, miecz rozgrzany,
co pamięta dawne dzieje,
jak pochodnia rozpalony,
trzyma w ręku, choć się chwieje.
Naraz polem, lasem, leci
grom szkarłatny, grom donośny:
najpierw jeden, drugi, trzeci,
potem czwarty, równie głośny.

Nagle przepadł jeździec zmęczon,
jak wśród świerków orła cień.
Teraz jasno dzwony dźwięczą,
oznajmiając nowy dzień.
Czyżby właśnie owe tony
były jak te treny smętne?
Czyżby biły tak namiętnie
księdzu w grobie zaciemnionym?
Coraz głośniej słychać bicie,
co po nocy się rozchodzi,
jakby ktoś walczył o życie
podczas straszliwej powodzi.
Głośny alarm dźwięczy nagle
niczym ważne ostrzeżenie.

Ognia słupy są jak żagle,
które objęły płomienie.
Od tej tak jasnej poświaty
płoną lasy, płoną góry
jakby zrobił je ktoś z waty
w barwach czerni i purpury.

Teraz wódz ich gromko woła:
„Trzeba szybko zadąć w rogi,
gdyż odwrotu przyszła pora,
a tam zebrał się lud wrogi.
Słyszcie, jakże bębny grają,
dzwony biją jak szalone,
miecz czerwony owi mają,
po których ziemie spalone.
Patrzcie, góry jak się palą!
Naprzód! Wskakujcie na konie,
bo za tamtą siódmą dalą,
już nas ziemia nie pochłonie!
Tam, gdzie Gőrgey nas nie zdybie,
ani straszny Bem nie złapie!”.

Prędko stromym wioski zboczem
pędzą tak, co koń wyskoczy.
Przeskakuje wódz z chorążym,
byle tylko mogli zdążyć.
Nad tą zgrają, gdzieś w przestworzu,
szemrzą sępów wielkie skrzydła,
które lecą, by wnet pożreć
ichnie trupy tak przebrzydłe.
Bowiem anioł na ich czołach

zemsty Boga znak wypisał,
a miecz Pański pobić zdoła,
wroga w kraju niezawisłym.

Znad Dunaju modrych toni
słodki dźwięk po rosie goni –
szczęścia krzyk, wolności zew.
Czemu z oka kapiesz łezko,
męska łzo, od bólu ciężka.
Serce, czemuś smutne jest?
Myśl zrodziła się w narodzie,
tam gdzie Ren swą toczy toń,
by Niemiec, co na zachodzie,
ku Węgrom wyciągnął dłoń.
Jasny blask już tamten przybladł,
miecz zaś Niemcom z ręki wypadł,
Teraz zachód nie chce boju,
jego tarcze gryzie rdza,
wschód zaś pragnie dziś pokoju –
bo tam Arpad gniazdo ma.

Przekł. Grzegorz Supady

Ranko

1
Pożegnanie

Toni
Oj, nie ruszaj dzisiaj w bój,
lecz zsiądź, Ranko, z konia!
Przez całą noc, drogi mój,
śniłam o skarbie w mych dłoniach,
o mych ślubnych białych świecach,
co się jak ogniki szklą.
Teraz ból we mnie się wznieca,
że cię czeka szybki zgon.

Ranko
Jam także przez noc całą śnił
o złotem lśniących łupach.
Niestraszny mi jest w marszu pył,
ni srogi mróz, ni letni upał.
Sokoła, co się w niebo wzbił,
widziałem po mojej prawicy,
wiedz, że triumf i sławy mir,
od ślubnej milsze są mi świecy.

Toni
Wnet migdałom sypnie kwiat,
a stok okryje wino.
Wnet ptaki też polecą w świat,
a wody ze skał spłyną.
Mój Ranko, ty nie zoczysz już
winogron kiści złotych,

Ranko, w śmiertelny nie idź bój,
bo umrę ze zgryzoty.

Ranko
Gdybym w tym boju poniósł śmierć
od zabłąkanej kuli,
to wtedy moją ranną pierś,
Maryja wnet przytuli.
A potem ty pójdź na mój grób,
choć żal ci serce ściśnie
i zasadź na nim parę wierzb,
co smętne mają liście.

2
Konno

Jeźdźca koń unosi młody,
ostro kłuty ostrogami,
skacze zwinnie przez przeszkody,
rączo przebiera nogami.

Pędzą za nim wilki głodne
chyżo tak, co koń wyskoczy,
że jeźdźcowi niezawodnie
wielki strach już zajrzał w oczy.

Nagle wąwóz, woda na dnie,
strome zbocza, ostre skały –
jeździec mimo tego pragnie
jar przeskoczyć susem śmiałym.

Ranko śmieje się i rzecze:
„Wilki, wicher, no i woda,
choć się za mną wciąż to wlecze,
dla Węgra to nie przeszkoda".

Rumak dziki jakby ożył –
głośno rży i trzęsie grzywą,
niczym jastrząb, król przestworzy,
błoniem leci dalej żywo.

3
Błędne ogniki

Znów maj nadszedł, pachnie kwiatem,
kwitną już malwy w ogrodach,
słowik śpiewnie rządzi światem,
skowronek coś od się doda.

Sarna smukła w górskim lesie
poi się przy chłodnym zdroju,
zapach się znad polan niesie
krzewów dzikich, bzu, powoju.

Tam w dolinie jeździec leży –
jego piersi ołów przeszył.
Rękę swą, choć prawie nieżyw,
na swym mieczu mocno dzierży.

Migdałowce kwitną wokół,
jeźdźca różem obsypały.
Wojak jakby sen miał w oku,
na ustach zaś słowa śmiałe.

Gdzieś z daleka fletu granie
o wieczornej porze płynie,
niczym modły na rozstanie
pełne żalu po dziewczynie.

Młody Ranko w bólach cały,
lecz otwiera oczu dwoje,
widzi ognik błędny, mały,
widzi świateł całe roje.

Patrzy, ognie te nie gasną,
widzi obraz, co nie myli,
wierząc, że to ołtarz jasny
w kaplicy Panny Maryi.

Piękna Toni, panna młoda,
wianek z mirtu ma na głowie,
klęczy na tych świętych schodach,
miłość swoją chcąc wysłowić.

Pasterz nie gra już na flecie,
teraz skrzypce przygrywają,
co je słychać zimą, w lecie,
na weselach w wielu krajach.

„Z żagwi jasny płomień bucha,
na powrotną świeci drogę.
Kompan śmieje się od ucha,
prowadzi ku mnie niebogę!”

Tak powiada jeździec czule.
Nagle! Ślubna świeca znika
w grząskiego moczaru mule,
milknie słodka też muzyka.

Ranko głowę swoją spuszcza
na kwietny kobierzec w bieli,
migdałów smak czuje w ustach,
witają go już anieli.

Z dala słychać jakieś dźwięki –
to flet jeźdźca serce wzrusza.
Wnet z ziemskiej go zwolni męki –
wolną będzie jego dusza.

Przekł. Grzegorz Supady

Pieśń Węgrów po złożeniu broni pod Világos[17]

Ciężko bardzo walczyliśmy
o wolności krwawy kwiat,
mocno przy tym cierpieliśmy
każdy z nas po boju łka.

Rozdeptane nasze szańce,
które tyran straszny zgniótł,
połamane nasze lance,
co je wicher wojny zmiótł.

A te ludy, takie gnuśne,
co powiodły nas na rzeź,
ani jeden nie dopomógł
tylko się pochował gdzieś.

Krzyczeliśmy z głębi serca,
posłów wysłaliśmy dość,
nikt nie słuchał żalów naszych
jakby tylko nam na złość.

Łuna sponad naszych miast
nie wzruszyła ich za nic,
chociaż wielki rumień hańby
szpeci każde z ichnich lic.

[17] Világos (obecnie gmina Şiria w Rumunii) – miejsce kapitulacji wojsk węgierskich, dowodzonych przez Artúra Görgeya, przed armią rosyjską (13 sierpnia 1849).

Jak szczękały miecze nam,
gdyśmy społem szli na bój,
na szczęście wolności myśl
łagodziła ten nasz znój.

Mieliśmy tych wyratować,
którym tak współczucia brak,
co nas w łańcuch ciężki skuli,
gdy nas wojenny żarł rak.

Oby Pan Bóg na niebiosach
uzmysłowił im ich grzech.
Nam zostaje rozdrapywać
ranę, z której cieknie krew.

Wnet pozwiemy ich do sądu,
tchórzy ten mizerny ród,
aby przed obliczem świata
wyrok srogi zapaść mógł.

Drodzy bracia, naszych żalów
nie będziemy więcej snuć,
wypłyniemy wnet na morze
teraz jako wolny lud.

Prądy fal nas hen uniosą
na nam obcy bardzo ląd,
choć i tam gwiazdy jaśnieją,
oświetlając stary dom.

Ach, zerwały się kotwice
wolności ze swoich cum,
statki teraz prują fale,
wywołując wielki szum.

O, wy wierni, wy Polacy,
co to wiecie, jak się bić,
poprowadźcie i nas w drogę,
jak słynna Ariadny nić.

Byśmy się też nauczyli,
jak tu boleść każdą znieść,
gdy Bóg swoimi ciosami
nadzieję odebrać chce.

Przekł. Grzegorz Supady

Stary Polak

Na niejednym już polu walczyłem,
Gdzie teraz próchnieją ciche sny,
Jednak żadna, żadna bitwa nie przyćmiła
Całego bólu, który mi w piersiach tkwi.
Na kosturze się opieram, chwiejąc się
I jestem przeklęty jak Ahasver[18].

Na Pragę, ach!, tam śpią na grobli
Mój ojciec i dzielni dwaj synowie.
Do ciszy kamraci wszyscy doszli.
Ja płaczę, płaczę, bo im grobu zazdroszczę.
O, klątwa! Oni wszyscy przecież umarli
I mnie tylko ta ziemia jeszcze mami.

Przewędrowałem daleki świat.
Chciałbym udać się z pielgrzymką do muzułmanów.
Chcę umrzeć pod namiotem Saracenów,
Przed ich wysokim pałacem z wiszącymi ogrodami.
Chcę z tego grobu ogień rozniecić
i rosyjską wściekłość wytępić.

Gdy niegdyś Moskal na Bałkany wdarł się,
W tureckim morzu miotał swoje łańcuchy,
To duch zemsty wybiegł mu naprzeciw.
Dlatego chcę mieć swą mogiłę u nich.
Stąd kiedyś Polacy powloką mnie ze sobą
I dzięki temu z hańby wyswobodzą.

[18] Ahasver (Ahaswer, Ahaswerus) – imię bohatera legendy o Żydzie Wiecznym Tułaczu, człowieku ukaranym nieśmiertelnością i wieczną tułaczką.

Co z sobą wezmę w obcą bohaterską krainę?
Chodź tu, szakalu, sępie i kruku, chodźcie!
U was często znajdowałem gościnne łoże.
Lećcie niżej, aż przy samym moim grobie,
Abyście moją boleść i moją nienawiść
Mogli wyjęczeć światu bezustannie.

Przekł. Erwin Kruk

Do Turcji!

Ludzie, co tam łodzią płyną
z nurtem wartkiego Dunaju,
mimo miłości swej wielkiej
zbiegli z ojczystego kraju.

Kossuth twarz skrył zapłakaną,
a włos na broń mu opada,
walczyć nie może już dalej,
więc nieprzydatna mu szpada.

I nie słucha dzisiaj wcale,
ni Bema, ni Dembińskiego,
jak wspominają Gőrgeya,
Giełguda[19] i czasy jego.

Starzy są, choć jeszcze dumni,
zdobni w sznury, szarpi zwoje,
i wszystko to, z czego słyną,
wielkich wodzów ładne stroje.

Dwóch Węgrów siedzi w łupinie,
a choć każdy z nich jak chwat,
pochodnie smętnie spuścili,
pomni, że sen śmierci jest brat.

[19] Antoni Giełgud (1792–1831) – uczestnik kampanii 1812 roku i powstania listopadowego.

I tak się razem wpatrują,
w swoje żagwie, dotąd jasne,
co w chyżej rzeki tej falach
oraz w ich łzach szybko gasną.

Raptem się skądś zjawia czajka
i piorun rozbłyśnie nagle.
Patrz, jak się śród skał wir kręci,
Turków tam zaś widać żagle.

Tak, to Orszowa[20] u brzegu!
Półksiężyc, to jego szukam,
wieńczy Osmanów kopuły,
i złotem lśni jak ten dukat.

„Allach! Allach! Allach wielki”,
rozbrzmiewa już z minaretów.
Tak imam zwołuje nocą
na modły tu do meczetu.

Wtem z głębi snu rozbudzony,
z nocnych strachów i koszmarów,
wznosi Kossuth swoją głowę,
patrzy przed się osowiały.

Lecz księżyc się na to zakrył,
jakby chciał odwrócić odeń.
Straszny się żal ludu niesie
ku niebu i w noc, i w dzień.

[20] Orszowa (węg. Orsova, obecnie Orşova) – miasto w Rumunii. W latach 1867–1918 wchodziło w skład Austro-Węgier.

„Bemie mój!”, tak rzecze Kossuth,
gdy już tamten czas przypomniał,
„Przenigdy w ciebie nie zwątpię,
bo krew przelewałeś co dnia.

Żaden człek tego nie pojmie,
cośmy przeszli w zły ten czas,
nigdy się więc nie zabliźni,
rana, co jak cierń tkwi w nas.”

Bem zaś tylko cicho westchnie,
lecz Dembiński ku Węgrowi
z głębi serca uśmiech swój śle,
i tak przy wszystkich mu powie:

„Młodyś ty, obyty w boju,
i chcesz tak już spuścić z tonu?
Spójrz! Serce me jak z żelaza,
bije tak, jak serce dzwonu!

Cztery razy już widziałem
mą ojczyznę konającą.
I choć w bojach udział brałem
nie zmieniłem ja jej końca.

Spójrz! Me skronie posiwiały,
toteż chcę już, jak świerku czub,
na pół zgięty zejść w dolinę,
tak, jak pragnie tego Pan Bóg.

Dawno temu pochowałem
moich bliskich i ojczyznę.
Jako starzec teraz muszę
dać się wygnać na obczyznę.

Ale wiedzże, chłopcze miły,
że jak Bóg mnie będzie wspierał,
to na łożu śmierci krzyknę:
Jeszcze Polska nie zginęła!"

„Prawda to!", rzekł Bem jak lew,
o swą szablę ostrząc wzrok,
która zdobi jego lędźwie
i świeci, choć wokół jest mrok.

„Acz nas pokonała teraz
barbarzyńców legia cała,
nasz wolności płomień z dumą
stać tu będzie tak jak skała.

Jeśli zaś pomrzemy kiedyś,
nie zaginie po nas ślad,
a wnukowie będą mogli
czyny nasze ponieść w świat!"

„Dobrze – prawi Kossuth, wstając –
że pociechę tę z was mam.
W zamian do naśladowania
Polski przykład chcę dać wam!

Niech się szczęści temu, kto
się z ojczyzną musiał rozstać,
byle czystą duszę miał –
i nie zdradził, to rzecz prosta."

Jeszcze raz ta trójka cała
spogląda znad burty łodzi
ku ostoi chwały wielkiej,
jakiej Panonia dowodzi.

Nasz kraj w dali, za mgłą gęstą,
co nad Dunaj się już wznosi –
Tu zaś strażnik kindżał szybko
chwyta, co u pasa nosi.

Dziwne postaci nadchodzą,
w strojach białych i z Allachem,
na swych berberach cwałują,
gdzie czajka leży na piachu.

Kossuth to, Bem i Dembiński!
W górę wznieśmy za nich serca!
Z łodzi żyw Kossuth wyskoczy,
choć ból twarz srodze mu skręca:

„Tőkőly[21] i ty, Rakoczy[22]!
Wy herosi, wy kamraci,
patrzcie, jak mnie niczym dziada
osmańscy przyjmują bracia!”.

Przekł. Grzegorz Supady

[21] Imre Thőkőly (1657–1705) – przywódca powstania antyhabsburskiego na Węgrzech w latach 1672–1685.

[22] Franciszek II Rakoczy (1676–1735) – książę Siedmiogrodu, przywódca antyhabsburskiego powstania na Węgrzech w latach 1703–1711.

Do Nikolausa Lenaua[23]

Już błogosławieni spletli na twej skroni
wieniec gwiezdny świętą nocą.
Kochając cię, podali ci kielich rozkoszy
napełniony boskim szałem.

Już z uśmiechem schodzisz w dół rzeki,
co śle fale w krainę cienia,
gdzie tęsknota za życiem na łabędzich skrzydłach
ku ojczyźnie bieży.

Rozpalone dzieci bólu niosą przed
tobą pieśni pełne żaru,
nigdy, przenigdy nie schłodzone
zapłakanym okiem.

Zejdźże na dół, boleściwy synu Eteru,
Nikolausie, gdzie od dawna oczekuje
cię twój brat Hyperion, wśród greckich bogów,
pijąc za twoje uzdrowienie.

Ale my, my walczący, stojąc wyczerpani
w strumieniu czasu, bezkreśnie pustym,
podobni do Tantala, toczymy się po ciemnych ścieżkach
oślepieni przeznaczeniem.

[23] Nikolaus Lenau (1802–1850) – poeta austriacki; sympatyzował z ideami rewolucyjnymi Młodych Niemiec i powstaniem listopadowym (*Polenlieder*, 1835).

Wonne wieńce wiosny zrywamy z naszych głów,
wznosząc miecze skargi ku słońcu,
które świeci w sam środek nędzy
zakrwawionych ludzi.

Błogosławimy kochanki, którym
już bogowie rozwiązali pęta smutku,
a w ich buchające ogniem serca wlali
chłodną Lete.

Zejdźże więc na dół, kapłanie świętego szału,
gdyż ani aojdowie[24], ani Kasandra,
nigdy nie nauczą mądrości ślepca,
ani też głupca.

Na tę ostatnią drogę obsypię cię kwiatem pieśni,
odejdź w pokoju! Wołam ku tobie, drogi wędrowcze,
a z oka spływa mi łza, gdy pomyślę
o tobie, Nikolausie!

Przekł. Grzegorz Supady

[24] Aojda – śpiewak wędrowny w starożytnej Grecji, opiewający czyny bohaterów.

A „NÉPEK TAVASZA” AZ EURÓPAI IRODALOMBAN

FERDINAND GREGOROVIUS LENGYEL ÉS MAGYAR DALAI

Janusz Jasiński

FERDINAND GREGOROVIUS MAZURIÁBAN ÉS KRÓLEWIECBEN 1821–1852

Rövid életrajz

Ferdinand Adolf Gregorovius 1821. január 19-én született Nidzicában. A városka a XIX. században, csakúgy, mint az egész Warmia és Mazuria, Kelet-Poroszországhoz tartozott. Ferdinand apja, Ferdinand Tymoteusz, 1819-től járási bíró volt, tudott lengyelül is. Felesége, Wilhelmina Kausch halála után másodszor is megházasodott, az özvegy von Colrepp Emiliát (lánynéven Dressler) vette feleségül. A nidzicai bírónak kilenc gyermeke született – közülük négy gyermekkorában meghalt. Ferdinand az első házasságból származó legfiatalabb gyermek volt.

A Gregorovius család mazowszei származású volt, családnevük eredetileg Grzegorzewski volt. A család őse a XVI. század közepén telepedett le Mazuriában. 1525-től Mazuria mint Porosz Hercegség (Fürstentum Preussen) lengyel fennhatóság alá (mint lenno) tartozott.

Ferdinand ősei áttértek az ágostai evangélikus hitre, és vagy lelkészek, vagy bírók voltak. A barokk korban általános szokás volt a lengyel családneveknek latin formát adni. Az első Grzegorzewski, aki a Gregorovius formát használta, Lőrinc

(Wawrzyniec), Piszben (Johannisburg) volt evangélikus esperes, 1646 és 1729 közt élt. Ugyanilyen módon változtatták nevüket a Boreckik Boretiusra, Maleckik Maletiusra, a Grabowskik Graboviusra, a Giżyckik Giseviusra, stb. Hozzátehetjük, hogy az ismert mazuriai nyelvvédő Gustaw Gisevius (1810–1848) közeli rokona volt Ferdinand Gregoroviusnak. Lehetséges, hogy találkoztak is, hiszen Gregorovius gyakran látogatott Mazuriába.

Gąbinben érettségizett 1838-ban, majd Królewiecben iratkozott be a teológiára. Mivel azonban nem érzett hivatást a papi pályára, a Filozófiai Fakultáson tanult tovább, ahol 1843-ban doktorált Karol Rosenkranz professzornál *Plotini de pulchro doctrinae*, azaz *Plotinus esztétikájának alapelvei* (Plotinus, a neoplatonizmus megalkotója, 204–269 körül élt). Ezzel a munkával vette kezdetét Gregorovius érdeklődése az antikvitás iránt. Egyelőre, a negyvenes évek közepétől, a német politikai életbe vetette magát, és a lengyel ügyeknek is figyelmet szentelt. Az 1848-as forradalmak idején a demokratikus szellemű „Neue Königsberger Zeitung" hasábjain publikált, és ugyanakkor kezdte közölni első szépirodalmi és politikai műveit, melyekről egy következő fejezetben szólok. 1851-ben két könyvet adott ki Królewiecben: egyik Hadrianus császár Rómájáról szól, a másik mű egy dráma a bizánci Tiberius császárról. 1852-ben Rómába költözött, hogy annak középkori történetével foglalkozhasson. Az ezt tárgyaló nyolckötetes művéért (1855–1872) kapta meg 1876-ban az Örök Város díszpolgárságát. Szintén nagy sikere volt az ötkötetes *Itáliai peregrinációk* (*Wanderjahre in Italien*, 1864–1877) című műnek. Az ötvenes évek közepén nagy részvéttel írt a római gettó zsidó lakóinak sorsáról, verset is írt *Klagegesang der Kinder Juda in Rom* (*Juda gyermekeinek panaszdala Rómában*). 1874-től Münchenben élt, ekkor Gö-

rögország és Bizánc történetével foglalkozott (*Korfu, Athenais, Geschichte der Stadt Athen im Mittelalter*).

A XIX. század utolsó negyedében Dél-Európa egyik legismertebb és legolvasottabb történésze volt. Róma említett díszpolgársága mellett sok olasz tudományos társaságnak is tagja. Tagja lett a Bajor Tudományos Akadémiának, valamint a II. Maximilián bajor király kapitulumának is. Össznémet szempontból a mazuriai Nidzica legnagyobb fia volt. 1891. május elsején hunyt el Münchenben. A Bajor Tudományos Akadémia nekrológjában szerepelt többek között, hogy „a Kelet-Porosz Nidzicában született, a lengyel határ közelében, mazurok között".

Oppozícióban országa kormányával

1840-ben IV. Frigyes porosz király Królewiecbe érkezett koronázási ünnepségeire. A Masovia-korporáció nevében Gregorovius köszöntötte, amiért az uralkodótól egy gyémántokkal kirakott dísztűt kapott – amit 1848-ban eladott Berlinben 80 tallérért egy zsidónak.

A Vormärznek nevezett ellenállási mozgalom 1841-ben kezdődött, amikor Johann Jacobi królewieci zsidó orvos *Vier Fragen* (*Négy kérdés*) címmel brosúrát adott ki, melyben a cenzúra megszüntetését, országos nemzeti (nem nemesi) képviseletet, nyilvános bírósági eljárásokat követelt. Ugyancsak élesen bírálta a mindenható állami bürokráciát. Jacobi nyomában járt, sőt még messzebb ment követeléseiben a liberális „Königsberger Hartungsche Zeitung". Összporosz alkotmányt, a „Német Szövetség" helyett minden német államot egyesítő államformát, teljes vallásszabadságot, a zsidók emancipációját, s végül az orosz po-

litikai befolyástól való teljes függetlenséget követelte, mely 1815-től, a Bécsi Kongresszustól kezdve súlyosan ránehezedett a németekre. A liberális mozgalom gyorsan fejlődött a negyvenes évek közepétől. Létrejött egy Polgári Társaság (Bürgergesellschaft) 700–1000 taggal. Amikor a rendőrség betiltotta, informális társaságként az Óvárosban, egy kertben találkoztak. E mozgalom legfontosabb vezetőihez tartozott Ferdinand Falcon orvos, Ludwig Walesrode újságíró, Aleksander Jung író, teológus, dr. Karol Witt tanár, Rudolf Gottschall író, és mások. A mozgalom az Ifjú Németország és az újhegeliánusok befolyása alatt állt, de figyelmet keltett nemcsak Poroszországban, hanem egész Európában is. Gregoroviust is ott találjuk a królewieci Vormärz centrumában, a Polgári Társaság tagja, 1845. júliusában egy referátumot is tart, amiért rendőrségi megfigyelés alá kerül, és pénzbüntetésre is ítélik.

Korábban, 1843-ban álnéven kiadott egy rövid, éles hangú szatirát: *Konrad Siebenhorn levelei a pokolból németországi kedves barátaihoz*. Formailag Dantét utánozta, ám tartalmilag nemcsak a poroszországi, hanem egész Németországban uralkodó politikai és társadalmi viszonyokat bírálta.

A lengyelek hű barátja

Nidzica lakosai évszázadokon át érdeklődtek a lengyelek sorsa iránt, már csak azért is, mert városkájukon keresztül vezetett az út Varsóból Królewiecbe. Leginkább gazdasági ügyek érdekelték őket, az árucsere, valamint a tiltott áruk kétoldalú csempészete.

Gyorsan eljutottak hozzájuk a varsói politikai és háborús hírek. 1807-ben például itt állomásozott, majd szervezett hadikórházat

Józef Zajączek tábornok. A néhány éves Ferdinand biztos hallott róla a város idős lakóitól. A novemberi felkelés híre is gyorsan nagy visszhangot keltett náluk. Ahogy Ferdinand testvére, Juliusz visszaemlékezett, általánosan ismert, olvasott volt Nidzicában a varsói, demokratikus szellemű „Nowa Polska" ("Új Lengyelország"), a felkelésért elsősorban a fiatalabb nemzedék lelkesedett. Ennek a lelkesedésnek nagyszerű dokumentumai az ún. mazuri csempék. Az egyiken ez olvasható: „Nem veszett el még Lengyelország, de el kell vesznie Urának" – vagyis Oroszországnak. Ez az atmoszféra hatotta át Ferdinandot is, élete végéig hű maradt hozzá, amit minden életrajzírója hangsúlyoz. Nem olvashatjuk meghatottság nélkül *Der Polen-zug* (*Lengyelek vonulása*) című, 1832-ben írt verset. Edward Martuszewski (1921–1981) olsztyni történész szerint Ferdinand testvére, Gustaw részt vett a lengyel felkelésben, majd a görög függetlenségért vívott harcokban is.

Ferdinand 1845-ben színes, sok szálú regényt írt *Werdomar und Wladislav aus der Wüste Romantik* (*Werdomar és Wladislav a romantika vadonából*).

A 48-as forradalmak idején adta ki Die *Idee des Polentums* (*A lengyelség eszméje*) című művét, melyet a nagy lengyel demokratikus történésznek, az emigrációban élő Joachim Lelewelnek dedikált. Így fordult hozzá a Bevezetésben: „Több éve már, hogy szeretettel vizsgálom az Ön népének történelmét. A szerencsétlenségek megindító iskolája, a fájdalom magasztos filozófiája, melyet a királyok láthatólag soha nem értettek, a népek pedig hitszegően, hálátlanul elfeledtek. Mintha nem Lengyelország lett volna, akit Európa keresztre feszített, hogy szégyenteljes gyalázattal megmentse az emberiséget a politikai hazugság erőszakától. Van-e vajon ehhez mérhető másik áldozat? […] Az Ön könyvei voltak lelkem forrásai, Hérodotosz műveihez hasonlók,

telve hellén egyszerűséggel, a lélek római nagyságával, kétszeresen meggyőzőek a fájdalmas történetiséggel […] Mint német érzem hazám felelősségét" [kiemelés J.J. – ford. E. Martuszewski]. – A könyv két részből áll. Az első Lengyelország történetét ismerteti a kezdetektől a felosztásokig, a második a nagylengyelországi felkeléssel, és Lengyelország restituciójának lehetőségével fejeződik be. A mű célja a szerző szerint „a lengyelség természetének, rendszere jó és rossz oldalainak bemutatása, valamint a Rzeczypospolita megjavítására való törekvéseké, melyeket a »jezsuita« kabinet-rendszer nem használt ki, hanem erőszakkal elnyomott – végül a lengyel nemzet mártírológiája a szerző koráig, életképességének bemutatása, jövőjén való töprengések". – A könyvet valójában nehéz Lengyelország történetének nevezni, inkább historiofilozófiai – szociológiai reflexiók a leginkább jellemző eszmékhez, melyek a lengyel nemzetet fejlődése, léte során jellemezték. Válaszul kritikusainak, elsősorban Rosenkranz professzornak, ezt írta a szerző: „Bebizonyítottuk, hogy az az elem, melyből ez a szerencsétlen nemzet életerejét merítette, és melynek köszönhetően minden szenvedés, pusztító csapás ellenére máig létezik, elpusztíthatatlan, mélyen gyökerezik lelkében […] Nem más ez, mint patriotizmus, hazaszeretet, a lengyelek valódi természete". Majd feltett egy retorikus kérdést: miért akarják megfosztani ettől a nemes tulajdonságtól a lengyeleket – a Rzeczypospolita hibái miatt? Miért feledkeznek meg az utolsó Jagiellók alatt virágzó nagyszerű kultúráról? A lengyelek hibáit felnagyítják, ami persze megfelel a szociológia módszereinek, hogy a vesztes népet minden oldalról elítélik, befeketítik. A lengyelség eszméje a hazaszeretet mellett a köztársaság gondolata, ami olyannyira ellenkezik egész Európa abszolutizmusával. Ezt a nagyszerű eredményt, bár csak a nemességre vonatkozik,

még Lengyelország eleste sem törölheti el. Emlékeznünk kell, hogy ez az eszme az utóbbi évtizedekben újra életre kelt, megkoronázása volt a Május harmadiki Alkotmány.

Gregorovius fel akarta ébreszteni német honfitársai lelkiismeretét. Emlékeztetett, hogy 1831-ben érdemben semmit sem tettek Lengyelország szabadságáért. 1848-ban a német közvélemény nem akarta tudomásul venni, hogy a porosz seregek fegyverrel törtek a népre, amely csak szabadságot akart. A németek pusztították el egykor Lengyelországot. Nem törölhető el ez a vétek. Hazugság, hogy ezt már jóvátették. A németek, Oroszországgal együtt, tették semmivé a Május harmadiki Alkotmány eredményeit. – Gregorovius, bár a demokratákhoz tartozik, nem takarékoskodott az elismeréssel a konzervatív politikus Adam Czartoryski és tábora irant. Látta, hogy a jövendő Lengyelországban széleskörű politikai és társadalmi reformokat akar bevezetni. Elismeréssel ír arról is, hogy Czartoryski dícsérte Królewiecet az 1848-as lengyel-párti álláspontjáért.

A lengyelek iránt érzett szimpátiáját Gregorovius költői formában is kifejezte. Először 1848–1849-ben a „Neue Königsberger Zeitung"-ban publikált rövid verseket. Elsőként – feltehetőleg – 1848. szeptember 15-én az *Ins gelobte Land* (*Az igéret földjére*) címűt, ezt követőleg a 16 művet magába foglaló gyűjteményt 1849-ben, Królewiecben, barátja, Wilhelm Bornträger segítségével *Polen- und Magyarenlieder* (*Lengyel és magyar dalok*) cím alatt. A kötetet – eddig – nem adták ki újból, bár mindenki, aki Gregoroviusról írt, szólt róla.

A márciusi forradalom kitörésekor Ferdinand Gregorovius új lelkesedéssel vett részt a politikai életben. A Demokratikus Alkotmány Klubba tartozott, barátaival és kollégáival egykamarás parlamentet, Németország egyesítését, a halálbüntetés eltörlését

követelte, a királyi vétójog korlátozását a parlament döntéseit illetően. Elítélte Ausztria politikáját Lombardiával, Szicíliával és Magyarországgal szemben, 1849. májusában pedig a Porosz Parlament II. kamarájának jogtalan feloszlatását. 1849. június végén került sor a Választójog Védőinek Kongresszusára, melyen Kelet- és Nyugat-Poroszország 47 városának képviselői vettek részt. Gregorovius egyike volt a Pregoła-menti város három képviselőjének; annak a proklamációnak a szerzői közé tartozott, melyben a reakciós választójogon alapuló 1849. július 17-i választások bojkottját igazolták.

A legfontosabb politikai szerepet a forradalom éveiben mégis mint a „Neue Königsberger Zeitung" rendkívül aktív munkatársa játszotta, melyet a városi hatóság nyugtalanul figyelt. 1848–1850 között 92 vezércikket írt, melyekben kifejtette politikai nézeteit csaknem egész Európát, sőt az USA-t illetően, de – érthető módon – a fő figyelmet a porosz és német problémákra fordította. Nem hanyagolta el a lengyel, osztrák, olasz, sőt a magyar szabadságharc problémáit sem; elítélte az osztrák-orosz szövetséget, az orosz pánszlávizmust, a frankfurti parlament gyáva határozatait.

Gregorovius véleménye az európai politikai változásokról az 1848–1849-es forradalmak idején még pontos elemzésre vár, enélkül nem lehet megírni új életrajzát, amire a legnagyobb mértékben rászolgál.

Mint már említettem, 1850 után Gregorovius Róma és Görögország történetével foglalkozott, de soha nem feledkezett el Lengyelországról, a felosztás bűntényéről. 1854-ben összehasonlította Korzika szerencsétlen sorsát a Lengyelországon elkövetett erőszakkal, 1889-ben, két évvel halála előtt, Aténról szóló művében megismételte véleményét a Rzeczypospolitát ért igazságtalanságról.

Érdekes, hogy bár Kelet-Poroszországban született és nevelkedett, ahol a Hohenzollerneknek nagy kultusza virágzott, soha nem érezte magát porosznak, mindig csak németnek. Talán ezért is nézte elismeréssel élete végén az egyesített II. Német Birodalom hatalmát?

Nidzica és Gregorovius a XIX. század második felében, későbbi emlékezete

Gregorovius néhány évtizedet töltött Itáliában és Münchenben, de -bár soha nem látogatott el szülővárosába, ifjúsága színhelyére, el nem felejtette. 1864-ben jegyezte le naplójába: „A méltóságteljes vár [Nidzicában] igen nagy volt életem kis történetében – közte és a római Angyalvár közt szoros kapcsolat van. Ha nem álltak volna a keresztesek tornyai Nidzicában, valószínűleg nem írtam volna meg Róma középkori történetét".

Nidzica elküldte neki a várost ábrázoló albumot, amit Gregorovius autográffal ellátott fényképével viszonzott. Egy a Zamkowa (Vár) utcában álló házban született, melyre a Városi Tanács 1899-ben emléktáblát helyezett el.

Halála előtt két évvel végrendeletet készített, melyben ikonográfiai gyűjteményét, benne H. Schumacher által festett arcképével a városnak ajándékozta. Sajnos, az első világháború alatt az egész gyűjtemény elégett. Vagyona egy részét testvéreire hagyta azzal a kikötéssel, hogy a tőke kamatait fordítsák nidzicai szegénysorsú gyerekek iskoláztatására. Kifejezte kívánságát, hogy a város a vár felújításában játszott szerepéért állítson apjának emlékművet. A végrendelet értelmében testét elhamvasztották, ám azzal ellenkezően nem szórták szét hamvait „a világ min-

den tája felé", hanem barátja, Georg v. Werthern beichlingeni (Türingia) birtokának kápolnájában helyezték el. A testvére, Juliusz Gregorovius (meghalt 1891-ben) ezredes hamvait tartalmazó urnát Nidzicába küldték. Juliusz megírta és saját költségén kiadta a város monográfiáját, amiért a város Tanácsa díszpolgárrá avatta.

1912-ben a város három Gregoroviusnak állított emléket a vár alatt. A felső táblán így szólt a felirat:

A vár gondozójának,
Ferdinand Tymoteusz Gregoroviusnak,
a járás igazságügyi tanácsosának a hálás Nidzica. 1912.

Az alsó táblán ez volt olvasható:

Az apának szentelt emlékmű a fiak hamvainak
ad nyugvóhelyet

Ferdinand Gregorovius	Juliusz Gregorovius
Róma díszpolgára	Nidzica díszpolgára
*1821.január 19.	*1819. január 23.
+1891. május 1.	+1891. július 18.

1926-ban Ferdinand Gregoroviusról neveztek el egy utcát szülővárosában (ma Rataj utca). 1945. januárjában a szovjet katonák – kincseket keresve – tönkretették az emlékművet. Emlékezett rá azonban a nidzicai múzeum háború előtti kusztosa, Gerhard Kniess, aki most Bremerhavenben lakik. Franciszek Jeziołowicz-csal, a Powiśle-i lengyel mozgalom aktivistájával megkeresték a két urnát – sajnos, hamvak nélkül, az egyiknek a fedele is hiányzott. Rövidesen a Megyei Műemlékfelügyelőség

képviselője, Lucjan Czubiel sietett segítségükre, és 1986-ban a vár kapujába falaztatta az urnákat. Az új, svéd márványból készült táblára a következő felirat került:

A Gregorovius-család emlékére
Ferdinand Tymoteusz, apa
Fiai: Juliusz és Ferdinand
Nidzica városáért tett szolgálataikért
A lengyelség barátai a XIX. században.

Ferdinand halálának 100. évfordulóján (1991-ben) a Városi Tanács határozatával a régi Városliget nevet Gregorovius-park névre változtatták, és 2003-ban teljes egészében restaurálták a vár alatti emlékművet.

Itt újra felhívnám a figyelmet Gregorovius már említett fontos művére, bár nem érinti Nidzicát közvetlenül. A Borussia Kulturális Egyesület első kiadványaként 1991-ben megjelent Gregorovius *Idea polskości* című könyve, melyet az említett Franciszek Jeziołowicz fordított lengyelre, az előszót e sorok szerzője írta. A művet nagyra értékelte az ismert történész, Andrzej Feliks Grabski (1996-ban).

Befejezésül a következőket szeretném megjegyezni: Nidzica – és nemcsak – német lakossága Ferdinand Gregoroviust tisztelte, mint a városból származó híres történészt. A lengyelek pedig, különösen az 1945 után idetelepültek, azért, hogy mindig megmaradt a lengyelek hű barátjának, akkor is, mikor már európai hírű tudós történész volt.

Bibliográfia

Gregorovius F., *Die Idee des Polentums. Zwei Bücher Polnischer Leidengeschichte*, Königsberg 1848.

Gregorovius F., *Idea polskości. Dwie księgi martyrologii polskiej*, Lengyelre fordította F. Jeziołowicz, kiadásra előkészítette, előszóval ellátta J. Jasiński, Olsztyn 1991.

Gregorovius F., *Der Ghetto und die Juden in Rom*, w: *Wanderjahren in Italien*, Róma 1856. Új kiadás: Bremerhaven 1984, kiadja G. Kniess.

Gregorovius F., *Klagegesang der Kinder Juda in Rom*, Deutsches Museum 1856. Új kiadás: Bremerhaven 1984, kiadja G. Kniess.

Kovács István

FERDINAND GREGOROVIUS „LENGYEL- ÉS MAGYAR-BARÁT VERSEINEK" TÖRTÉNELMI HÁTTERE ÉS LENAU KÖLTÉSZETÉNEK HATÁSA

Miután a Bécs felé terjeszkedő Oszmán Birodalom hadai 1541-ben elfoglalták Budát, a Magyar Királyság három részre szakadt. Középső része betagolódott az Oszmán Birodalomba, az erdélyi vajdaság önálló, de a Portának adót fizető Erdélyi Fejedelemséggé alakult át, míg az ország egykori északi és nyugati részére zsugorodott Magyar Királyság élére a nemesség a gazdaságilag és katonailag erős, befolyásos Habsburg-házból választott királyt. A Habsburg uralkodók az elkövetkező századok folyamán újra és újra megkísérelték a Magyar Királyság, a magyar rendek jogainak, önállóságának korlátozását, felszámolását. Emiatt a magyar politikai elit vezetői, többek között Erdély fejedelmei – Bocskai István, Bethlen Gábor, I. Rákóczi Ferenc, Thököly Imre, II. Rákóczi Ferenc – a maradék magyar önállóság megőrzéséért nem egy ízben folytatott fegyveres harcot Bécs ellen. A II. Rákóczi Ferenc által vezetett, nyolc éven át tartó szabadságharc 1711-ben mindkét fél által elfogadható kompromisszummal zárult. Így a XVIII. század a békés építőmunka időszakát hozta meg a Kárpát-medence népei számára. Az 1780-ban anyja, Mária Terézia örökébe lépő II. József azonban, aki a modernizálás jegyében Birodalmá-

nak centralizálására törekedett és magyarországi hivatalszervezetekbe és oktatási intézményekbe is be akarta vezetni a német nyelv kötelező használatát, nem koronáztatta magát királlyá, hogy ne kelljen esküt tennie a magyar törvények megtartására. Egységesítő politikája az öntudatra ébredő magyar nemesség heves ellenállásába ütközött. A II. József halála után 1790-ben trónra lépő II. Lipót – a francia forradalomtól is fenyegetve érezve magát – a magyar rendek megnyerésére törekedve királlyá koronáztatta magát. Ennek feltételeként törvényben ismerte el, hogy Magyarország önálló királyság, amelyet Szent István koronáját viselő uralkodójának saját hagyományai és törvényei szerint kell igazgatnia. Ez azt jelentette, hogy a Magyar Királyságot csak királyának személye fűzi az Osztrák Császársághoz.

Az ekkoriban kezdődő országos reformmunkálatoknak, majd 1825-től a rendszeresen összeülő magyar reformországgyűlésnek II. Lipót törvénybe foglalt kötelezettségvállalása lett a meghatározó irányelve. Az évtizedekig tartó reformmunkálatok eredményeként és az 1848. március 15-én Pesten kirobbant forradalom következményeként megvalósulni látszottak a modern polgári magyar állam alapjait megteremtő követelések, többek között a törvény előtti egyenlőség, a jobbágyság eltörlése, a közteherviselés és sajtószabadság. Az április 11-én a király által jóváhagyott (és alkotmánynak tekintett törvények értelmében) megalakult független magyar kormány csak a magyar parlamentnek tartozott felelősséggel. A király, aki egyben osztrák császár is volt – (1848-ban V. Ferdinánd, császárként I. Ferdinánd) – csak abban az esetben adhatott ki Magyarországot érintő rendelkezést, ha azt előzőleg a magyar miniszterelnök ellenjegyezte.

A bécsi kamarilla azért ment bele a Magyar Királyság 1848 áprilisában törvényekkel is biztosított önállóságába, mert a Habs-

burg Birodalomtól elszakadni törekvő déli, itáliai tartományokban súlyos harcok folytak. Miután az idős Radetzky marsall 1848. július 23. és 25. között Custozzánál súlyos vereségeket mért az olasz felkelő csapatokra és az őket támogató Károly Albert piemonti-szárd király hadseregére, az udvar a magyar kormány és parlament önállóságának korlátozásába, felszámolásába kezdett. Bevezetőül a magyar kormánynak az engedelmességet már korábban felmondó Josip Jellačić horvát bánt 50.000 főt számláló horvát hadseregével Budapest ellen küldte a magyar parlament szétzavarása céljából. A bécsi egyetemi fiatalság, a liberális értelmiség és a március 13-i és május 10-i forradalmi megmozdulásokban részt vett bécsi nép felháborodva fogadta annak hírét, hogy Jellačić „szerezsánjaival" Budapest felé masírozik…

Ekkor, 1848 szeptemberében Bécs városában születnek az első „Magyarenlied"-ek. Röpiratos versekről van szó, szerzőjük többségükben ismeretlen. Hangulatukat jól jellemzi Julius Schwendának a „Der Radicale" című időszakos lap 1848. szeptember 29-i számában *Hungaria* címmel közölt verse, amely annak hírére keletkezett, hogy Jellačić a Budapesttől hatvan kilométerre fekvő Székesfehérvár felé közeledik hatalmas hadserege élén, s a magyaroknak ott, az ősi, középkori fővárosuknál kell döntő csatát vívniuk:

Föl, Magyarok! zászló lengjen!
Lobogók három színe szálljon!
Hajdan Bocskai emelte,
Rákócziak s a Frangepánok!
Vond ki régi, hősi szablyád!
Föl büszke nép, büszke nemesség!
A gyülekező jelt megadták:
Ragadjon fegyvert minden helység!

Hungária, előre hát,
Mint harcra szomjazó Bellona!
Jelszavad legyen „Szabadság”,
Amely „Hungariae Patrona”!
Állíts kaput a Szabadságnak,
Hol király-kriptáid szürkéllnek,
Mezején Székesfehérvárnak –
Ott kell győzni a Nép ügyének.

Az ütközetre szeptember 29-én került sor, amelynek következtében Jellačić meghátrált, s kénytelen volt seregével Bécs felé visszavonulni. Az események ettől kezdve gyorsan követték egymást. Október 3-án az uralkodó – törvénytelenül – feloszlatta a magyar országgyűlést, s csapatokat akart küldeni Jellačić megsegítésére. A felháborodott bécsi nép megakadályozta, hogy a Richter gránátos-zászlóalj elinduljon Magyarországra és forradalmat robbantott ki október 6-án. A magyar parlament a tavaszszal kivívott áprilisban elfogadott törvények megvédése mellett döntött. Ez azt jelentette, hogy októberben kitört a nyílt háború a Magyar Királyság és az Osztrák Császárság, V. Ferdinánd magyar király és I. Ferdinánd osztrák császár között. (Holott a kettő egyazon személy volt!)

Erre a háborúra azonban Magyarország felkészületlen, önálló hadserege éppen csak szerveződőben van. Azok a magyar csapatok rendelkeznek hadi tapasztalatokkal, amelyek június óta harcban álltak – az egyébként titokban Bécs által felbujtott és támogatott – dél-magyarországi szerb felkelőkkel. 1849. január elején az Alfred zu Windisch-Grätz herceg által vezetett osztrák főhadsereg elfoglalja Budapestet, s ország-világ tudtára adja, hogy pár héten belül véget a vet „magyar ribilliónak”. A magyar kormány és parlament Debrecenbe költözik és Tisza

vonala mögött szervezi az ellenállást. Egyetlen biztató jel ebben az időben, hogy az 1848. december elején szétzilált erdélyi hadsereg élére került Józef Bem tábornok karácsonyra visszafoglalja Felső-Erdélyt, majd 1849. tavaszának első napjaira egész Erdélyt felszabadítja.

1849. április elején a Tisza középső vonalán összevont magyar honvédsereg ellentámadásba lendül. Négy hét alatt öt vereséget mér az osztrák főhadseregre, amely csaknem teljesen kiszorul a Magyar Királyság területéről. Európa a fiatal honvédsereg győzelmeitől megbabonázva döbben rá, hogy létezik egy nép a Kárpát-medencében, amelynek a neve: magyar. A magyarok iránt támadt rokonszenvet pontosan tükrözi Adam Mickiewicznek április 22-én Párizsban kelt, s a „Trybuna Ludu" hasábjain magyarokhoz intézett Felhívása:

> Magyar Honpolgárok!
> Amikor ügyetek elveszettnek látszott, amikor a reakciós politikusok önző érdekeik javára vereségetekre számítottak, ti nem veszítettétek el a magatokba vetett bizalmat és meg tudtátok őrizni hiteteket az igazság végső győzelmében.
> Mi sem csalódtunk bennetek! (…)
> Ti, akiknek nemzetsége Európa számára eddig rejtély volt, most valamennyi elnyomott nemzet harcosaiként tűntök fel; ti, akiknek szemére vetették, hogy arisztokraták vagytok, a nép ügyét véditek, és mindannak, ami Észak kiváltságos osztályaiban eleven, az önfeláldozás példáját nyújtjátok.
> Amit elvégeztetek, nagy; mit még el kell végeznetek, magasztos. (…)
> Magyar honpolgárok!
> Kezetekben a világ jövője. Ha sikerül letépnetek a győzelem gyümölcsét, mint ahogy ki tudtátok érdemelni ennek babérjait, győzelmetek az európai szabadság győzelme lesz.

Az európai közvélemény – élén a költőkkel – Mickiewiczhez hasonlóan lelkesedik a magyarokért… A nyugat-európai politikusok zavarba jönnek… És szinte fellélegeznek, amikor megtudják, hogy az ifjú osztrák császár, Ferenc József hivatalos kérésére I. Miklós cár 200.000 fős hadsereget küld az alkotmányát megvédő, függetlenségét kivívó Magyarország ellen. Soha ekkora orosz haderő nem jelent meg azelőtt az európai hadszíntéren. A közösen 370.000 katonával rendelkező orosz és osztrák szövetséges hadsereg – (hozzászámítva a szerb és román felkelők tízezreit is) – matematikailag eleve győztesnek számított a 160.000 fős honvédsereggel szemben. A magyarok két hónapon át küzdenek a roppant túlerő ellen. Görgey Artúr tábornok 25.000 fős magyar főserege augusztus közepén Világosnál teszi le a fegyvert a háromszoros túlerőben lévő orosz főseregelőtt. Október elején „ledől a végső bástya": a Klapka György tábornok által védett Komáromi erőd kapitulál. A honvédsereg pár ezer embere, a kormány, a Habsburg-házat megfosztó parlament tagjainak egy része az Oszmán Birodalomba menekül. Az orosz és osztrák fogságba esett tábornokok, törzstisztek, vezető politikusok többségét kivégzik vagy bebörtönzik, s honvédek tízezreit sorozzák be az osztrák hadseregbe. 1849. október 6-án egyetlen napon a honvédsereg tizenhárom tábornokát akasztják fel és lövik agyon Aradon. Kivégzik az első felelős magyar kormány miniszterelnökét, gróf Batthyány Lajost is, holott tevékenysége az 1848 októberében kihirdetett amnesztia időszakára esett. A nyolcszázötven éve fennálló Magyar Királyságot beolvasztják az osztrák tartományok közé.

A magukra hagyott magyarok hősi harca a világ két nagyhatalma ellen és a bécsi udvar kegyetlen megtorlása sokkolja Európát. Palmerston, az angol külügyminiszter, aki májusban még az-

zal bíztatta az őt a küszöbön álló orosz intervencióról tájékoztató cári követet, hogy végezzenek a magyar felkeléssel „minél előbb", a kivégzések hírére ősszel annak kimondására kényszerül, hogy „az osztrákok a legnagyobb vadállatok, akiket a föld hordott a hátán". Ez mintha egyfajta együttérzést is sugallna a magyarok iránt. Az igazi részvétet azonban a költők fejezték ki. A németek közül többek között Julius Schwenda, Ferdinand Freiligrath, Moritz Hartmann, Hermann Grimm és mások. A magyarok előtt Heinrich Heine tisztelgett a legmegrendítőbb költeménnyel, amelynek címe: 1849 októberében. A tizenhat szakaszból álló vers alább idézett négy szakasza mindennél beszédesebb lírai vallomása a világirodalom egyik legkiemelkedőbb költőjének:

Ha hallom ezt a szót: magyar,
szűk lesz a német plundra rajtam,
Zúg és zörög a zivatar
és trombiták harsognak a harci zajban.

A lárma lelkemig rivall,
a régi-régi hősi monda,
vasból való, vad harci dal –
a Nibelungok hullnak porondra.

A hősi sor is ugyanaz,
ódon regék, oly ismerősök,
új név, de régi a panasz,
mert ők a „bajnok és a büszke hősök".

Őnekik egy bús végzet int –
zászlójuk a szélben dagad bár,
bukik a hős, szokás szerint,
és győz az állati erő, a barbár.

Jóllehet Heinrich Heine írja a legszebb verset a magyarok küzdelméről és tragédiájáról, de Ferdinand Gregorovius az egyetlen német költő, aki csaknem egy teljes verseskötetet szentel a magyarok Európát felrázó küzdelmének, kiemelve benne a magyar-lengyel sorsközösséget is. Megénekelte Bécs elestét, a Kossuth vezette Országos Honvédelmi Bizottmány és a parlament Debrecenbe történő áttelepedését, a honvédek egyéni áldozatkészségét, a világosi fegyverletételt, a hontalanná lettek Oszmán Birodalomba menekülését. A verses történetleírásokból kiolvasható, hogy pontosan tájékozott 1848 és 1849 magyarországi eseményeiben. Ugyanakkor az is érződik, milyen meghatározó hatással volt rá Nicolaus Lenau (1802–1850) költészete, „magyar szelleme". Az 1840-es években verseskötéteivel európai hírnévre szert tett Lenau, aki 1835-ben Polenlieder címmel maga is kiadott verseskötetet, Magyarországon (Csatádon) született, s 1818-ig Magyarországon (Pesten és Tokajban) tanult. 1818-as Bécsbe költözését követően is visszatért egy időre (1822-ben) Magyaróvárra tanulni. Nagy visszhangot kiváltó verseivel ő gyökereztette meg az európai köztudatban ma is a magyarság sztereotípiaiként működő fogalmakat: puszta, csikós, gulyás, délibáb, bakonyi betyár, csárda, csárdás, cigányzenész. Hogy milyen hatásosan, arra beszédes például szolgálhatnak Gregorovius *Polen und Magyarenlieder* című kötetének versei, amelyek színhelyeit Lenau magyarországi díszletei gazdagítják és lírai hangulata hatja át.

Magyarországon több Lenau-emlékhely található. A magyarok iránti szolidaritását kifejező verseivel Ferdinand Gregorovius is kiérdemelte, hogy Magyarországon is emlékezzenek rá.

Ferdinand Gregorovius

Lengyel és magyar dalok

Lengyelek vonulása 1832

Tél volt, a nap szelíden sütött,
Késő délután felhői koszorúzták,
Az égből a havas vidékre már
A tavasz enyhe szellője szállt.

Gyermeki gondolatokba merülve
Hívott a tarka, kedves fényjáték
Ki a mezőre, hol már árnyak hulltak,
Az este arany gyertyafényei.

Némán álltam a kis határfalunál,
Körben a kékes, téli erdő
Esti ködben hallgatott,
Farkasok tanyája, sasok fészke.

Mély csend- csak néha tompa puffanás,
Baltáé egy távoli erdőből –
És hirtelen hangos jajszavak,
Ezer hangon bánatos ének.

Hangosan szállt, messzezengőn,
Mint szomorú orgonazene,
Majd elhalt, távolba veszve,
Mint fészekre térő daruk éneke.

Szívembe vad vágy költözött,
Leírhatatlan, ez ének miatt,
Könnyek hullottak megállíthatatlan
Szememből, nem tudva, miért.

Ott jöttek ők, a lengyel sereg,
Boldogtalanok, a sors bilincsében,
A határra porosz huszárok vezették,
Orosz vérpadra hazájukban.

Büszkén meneteltek, lengyel mundurban,
Ajkukon dal, szemükben átok,
A hazából, melynek sorsa
Büszke, sebhelyes homlokukra írva.

E naptól, e sötét órától fogva
A gyermeki szívbe bevésve él
E fájdalom dala, elveszettek ajkáról,
Lengyel fiak lelkének sötét fájdalma.

És visszatérnek a gyermekkor hangjai,
Nem öregedtek meg velem,
Hallom, mint az ifjú szabadság dalát,
Mit a férfifájdalom hatalma ébreszt.

Ford. Etelka Kamocki

Hippolit

„Itt megpihenünk, Hippolit, fiam,
Ezen a behavazott síron,
Húzd szorosabbra öved kabátodon,
Jeges szárnyakkal sújt az éjszakai szél."

Ó anyám, vezess apám sírjához,
Úgy fáj már mind a két szemem,
Fáradt vagyok, aludni szeretnék
Ott az ezüstfehér füzek alatt.

„Fiam, Hippolitom, maradj ébren,
Közel van hozzád a fagyhalál!
Beszélgess még apáddal csendben,
Számláld a fenyőket és a holtakat!"

A hallgatag fiú szíve megremeg,
Leülnek a magas domb csúcsán.
Az apát ott mély hó takarja be,
Körötte három testvéri lengyel.

A hold kibújik a futó felhőkből,
A szél a fenyőkön orgonál,
Vad keselyűk repdesnek az ágakon,
S az erdőből a farkas hangja hallik.

„Fiam, fiam, ezek mind szellem-hangok,
Melyek hazánkat hangosan siratják!
Téged s engem jeges karjukba vonnak,
Hogy hideg halál változtasson szoborrá!"

A fiú halálos álomban suttog:
„Kardot, kardot adj nekem, apám!”
S a halál lecsukja már szemét,
Feje, keze fagyottan lehullik.

„Hippolit, fiam, ó, maradj ébren!
Találunk, ha ez erdőn átjutunk,
Szállást a hazátlan vándoroknak”–
S érzi, hogy fia lehullik öléből.

Rémülten emeli magához,
Erős karokkal szorítja szívéhez,
Csókolja szemét, ajkára lehel –
Mindhiába! A lengyeleknek nincsen irgalom!

Az anya szótalan fájdalma
Halálsápadt arcát kővé faragja,
A sírok, fenyők, fűzek mozdulatlansága
Mint az övé, szinte eggyé válnak.

A fenyők csúcsán fellobban a fény,
Már itt a hajnal hajnali szelekkel,
Melyek a hegy, erdő, mező havát lesöprik –
Betakarva a halott anyát halott fiával.

Ford. Etelka Kamocki

August von Platenhez[1]

Platánok susognak, sötét ciprusok állnak
Sírod felett, Platen, hűtik a költő homlokát,
    Ki Szicília márványromjain
    Fájva hanyatlott korai halálba.

És gazdagabban zúg a tenger himnusza,
Mikor büszke hajók, bíbor vitorlák alatt
    Siracuzából szabadságharcosokat
    Hoznak, s köszöntenek, szabadság dalnoka.

Lásd, zarándokok jönnek, csatákból,
Kiket a Visztulától balsors űzött el,
    Kiket Isten büntet, bolyonganak
    Szigetről szigetre, mint Trója fiai.

Csendben babérágat tesznek sírodra,
És könnyeket, az énekest dícsérőt,
    Ki a lant aranyhúrjain
    A hazátlanok fájdalmát panaszolta.

Ó, már soha nem kel dalra szíved
Kebledben, Platen, bár az Etnából
    Tűz árad, s a Tiberis mellől,
    Adria partjairól római ének zeng?

[1] August von Platen-Hallermünde (1796–1835) – német költő, drámairó, szimpatizált a lengyel felkeléssel (*Polenlieder*, 1831).

Szelíden hajtod fejed, üdvözült lélek,
Világot felejtve, gúnyszavát nem hallva már
    A démonnak, ki a népeket ostorozza,
    Szabadságra vágyó leláncoltakat.

Siracusa lankáin vándorolsz
Isteni éjben Timoleonnal[2],
    S görög napokról hallasz,
    Mikor a polgár leverte a tirannust.

Ford. Etelka Kamocki

[2] Timoleon (i.e. IV. sz.) – korinthoszi vezér és politikus.

Az ígéret földjére!

„Kössétek fel szandálotok szorosra,
Vándoroljatok a puszta homokjában,
A számum hőjét, a szomjúság kínjait
Bőven kárpótolja az ígéret földje!

Nézzétek az Isten lángoló orcáját,
Ki előttetek jár az éj útjain,
Ez a jövő viharos ígérete,
Mely vár rátok Kánaán földjén!

Az a jövőbe látó próféták földje,
Szabadság földje, férfierőé,
Hol Józsua harsogó trombitái
Ledöntik az önkényuralom falát!

S ha elpusztultok az égő napsütésben,
Csontjaitok a sakáloké,
Pusztuljatok! Istennek nem kell hulla,
Az élőknek ad szabadságot a célnál!"

Így szól az Úr – a népek menetelnek,
A zászló csüggedten lobog a forró szélben,
A lázbeteg lovas homokba hull,
Tevéről bukik asszony és a gyermek.

Csak néha tűnik fel egy délibáb,
Lázas szemeknek csalóka, színes kép,
Pálmaligetet képzel a messzeségbe,
Ígéret földjét – de csak álomkép.

Így mennek. Az órák évekké válnak,
A puszta homokórája meg nem áll,
Míg végül Isten mennydörgő hangja
Megállj parancsol, a rég várt szózatot.

A vezér sorba számolja népét
A határhegy lábánál, egyenként.
Azok közül, kik vele keltek útra,
Már egy sem él, hogy lássa Kánaánt.

Felhág a legmagasabb csúcsra,
Megigézve a sors hatalmától,
Haldokolva nézi az ígéret földjét,
Hová egy új nemzedék kerül.

„Üdv annak, ki a vágyott célnál
Ifjú fejét virággal koszorúzza,
S a győzelmi ünnepen muzsikaszónál
A béke istenének oltárt emel!

Üdv nekik, kik itt új hazát nyernek,
Melyhez mi -halálban – csak közelítettünk,
Elég, ez, ha szabad unokákért halunk
Határodon, ó, Kánaán!”

Ford. Etelka Kamocki

Bécs eleste után

Masírozni küldtétek a szlávokat, horvátokat
Szabadságunk sáncaira, vad ostromra,
A kartácsok hangja kísérte a csaták táncát
Bécs kapujától a Kárpátokig.
A sáncok elestek – jöttek a pandúrok,
Utánuk az udvar kegyének bábjai,
Farkasok nyomán a ravasz rókák.

És az évektől fakult osztrák bíbort,
A Habsburg császároktól örököltet,
Polgárok vérében festettétek újra,
S a báb-császárra terítettétek.
Mily siralmas Nérókénti viseli!
Kiáltjátok: Isten kegyelméből uralkodsz,
Jogod a trónra az ágyúk biztosítják.

Ez volt a szó, idejében kimondva!
Otromba óriások törpék ellen!
Ítéletre vonszoltátok a Stahrembergeket[3],
Homokba temetve, mint gladiátorokat.
Vérgőzös lándzsáitok, mint ajánlatot
Minden hadsereg számára,
Utolsó barikádjaink ellen fordítottátok.

Pereg a dob, a trombiták harsognak –
Támadjatok! De mint? Az éles kard
Félig kihúzva hüvelyéből,

[3] Stahrembergek – osztrák család, több jeles politikus, katona került ki közülük.

Egy perc csend a csata vihara előtt.
A szem nem céloz az utolsó lövéshez,
Az utolsó dobása a kockának,
És mi helytállunk Thermopülainál.

Hiába remélitek, hogy elcsüggedünk:
A tüzes hellének istenei azok,
Kik győzelemre bíztatnak minket.
Így állunk nyilaitok árnyékában,
Fejünk körül a húsvét ifjú zöldje,
Szent jogaink reménye szívünkben,
S a nép fájdalma mélyen a keblünkben.

Magasba a zászlót a reggeli szélben!
Látjátok, s félelemtől sápadtok,
Vad démonnak tűnik előttetek,
Mely frank királyok sírjából kelt ki.
Figyeljetek! Nem vagytok ti bátor hősök,
Előttetek most Brutus komor lelke,
Ki a jövőről prófétál – romokban.

Ford. Etelka Kamocki

Feltámadás

Sötéten jön felénk az éj,
Ködben, örömtelenül,
Bécs felett, mely kardtól győzve
Nyugszik a vad csata után.

Utca kövére dobva fekszenek
Véresen, holtra válva a harcosok-
Vidám tüzek mellett ülnek
A horvátok, a győztesek.

Őrök járnak körbe-körbe,
Mint ha vad útját keresve,
Menekülteket vadászva,
Megtalálni gyilkos karddal.

Nézd! Mi jön itt az utcán
Fényes fáklyafénnyel erre?
Hosszúcsuhás szerzetesek
Egy koporsót visznek sírba.

Keresztjeik fenn csillognak,
Szomorú templomi zászló,
Lassan halad a gyászkocsi
A halál fekete útján.

A vad harcosok arcába,
Torzonborz szakállak közé
Mintha szelíd irgalomnak
Fényét vetné a sok lámpa.

Ki itt fekszik mozdulatlan
A koporsó békéjében
Sorsot mutat, életükről,
Körülálló harcosoknak.

A szerzetesek csendesen
Vonulnak a koporsóval,
És az őrök, kereszt-vetve
Hagyják őket továbbmenni. –

A távoli temetőben
Csendben megáll a gyászkocsi,
Csak a szerzetesek szíve
Ver hangosan, csuhán által.

Koporsóra fáklyák fényét,
Szikrát szórnak, vérszínűket –
Felébreszteni az alvót,
Ki ott fekszik mozdulatlan?

Az ítélet napja jött el,
Mely holtakat hív bíróhoz,
Végnap harsonái szólnak
Idézve Isten székéhez?

És a koporsó fedele
Kinyílik, és belőle
Komor férfi emelkedik,
Meztelen kard a kezében.

Ujjongnak a szerzetesek:
„Mily jól voltál itt elrejtve,
Tábornok, a koporsóban!
Bem József! Már meg vagy mentve!”

A csillagos magas égre
Meztelen kardját emelve
Szól Bem, a feltámadott,
A koporsó magasából:

„Áldott légy, ó, égnek fénye,
Ki az élőket élteted,
Melyet fájdalmam napjában
Elsirattam koporsómban.

Úgy illik ez egy lengyelnek,
Hazátlannak, pénztelennek
Halál házába elbújni,
Hívatlanul kegyét kérni.

Rémséges sötét ládában
Halotti hangokat hallni,
Míg az élet hullámai
Mélységben, elzárva zúgnak.

Ám egy titkot felfedeztem,
Koporsó, beléd bezárva,
Aki élve ezt megtudja,
Bátorsága győzhetetlen.

Lengyelország, ím ez órán,
Esküszöm, feltámadtál velem
Koporsódból, halálodból,
A szolgaság mély sírjából!”

Felzúgnak most a ciprusok,
Fáklyák fénye fényesedik,
És a szerzetesek fájó,
Elfojtott sírása hallik.

Levetkezik a csuhákat,
És harcosok állnak itt már,
Karcsú, harcra kész lengyelek
Kard és pisztoly derekukon.

A koporsóból Bem József
Karjaikba ugrott gyorsan,
Átölelve tartják egymást,
Örömkönnyek a szemekben.

A gyászkocsi elől hamar
Kifogják a paripákat,
Magyar lovak, felnyerítve,
Hazai földre indulnak.

„Te szép Bécsünk, Isten hozzád,
Mi harcostársaid voltunk,
Elested megbosszulói,
Magyar földre indulunk már.

Míg Sobieski zászlói
Győztesen lobognak újra
Sáncaidon, s gyilkosaid
Lándzsáink elől futnak menekülve!”

Ford. Etelka Kamocki

Fel! fel, Debrecenbe!

Amott a Mátracsúcs! Csillámlón hófehér,
A Tisza partján túl egész az égig ér.
A rőt felhők közül most kibukkan a hold is,
Köré s reá a tépett köd zászlója foszlik.

Debrecen rónája bús holdfényben ég!
Homokvihar tombol és dühöng a szél.
Magányos pásztor alszik a fenyőfa tövén,
Kés villan meg álmában, s azt markolja övén.

Álma tág termében ő most a nagy király,
Kezében kard, jogar, s rajta bíborpalást,
Pozsonyban ő ül büszkén az ős király-trónon,
Szent koronája az, mit István király hordott.

Hirtelen felriad, hallja a csönd neszét:
A trombiták hangját elnyelte tán a szél?
Követve egymást sűrű sorokban vágtatva,
Az éj-lovasokon mind lángszín köpeny, csapka.

„Pusztafi!" – szól egy úr a beálló csendben. –
„Fizetünk, mondd, mely út vezet Debrecenbe?"
Odébb nyalka lovasok kis csapatját látni,
Közöttük a vezérük szeme megvillámlik.

Dolmányán megcsillan, fellángol a rőt fény,
Sáraranyba foglalt ékes drágakőé.
Most magasba emeli, s egészben csillanhat,
Egy korona az, mit csak lángok formázhattak.

Éljen! éljen! éljen! – visszhangzik a rónán,
Az éjsötét szelet szablyák kaszabolják;
„Korona megmentője; Éljen soká Kossuth!
Puszták Királya, mi, mind híveid maradunk!”

„Ó, sajgó fájdalom!” búskomor a vezér,
„A hős szív hogy bír ki olyannyi szenvedést?
A szent koronával a pusztaságba jutva
Vad erdőrengeteg lett királyságom jussa.”

Erre egy szakállas büszke bajnok így szól,
Holtsápadt arccal a fény-penészes holdtól.
„Van-e nagyobb fájdalom? te, magyar, ezt kérded.
Nézz reám, és sebeid enyéimhez mérjed.

Menekült vagyok én, menekült! Száműzött,
Bárhol a világban: mindenütt üldözött.
Rám Bécsben, Budán minap még hóhér leskedett,
Honvágy gyötör – várom, hogy mindennek vége lesz!”

A bajnok elfordult, a homlokán redők;
Réveteg a magyar, a képe, mint a kő,
Majd kezét megszorítva: „Vagyok fájdalmaddal,
Derék Bem! Szövetkezzen lengyel a magyarral.

Én viszem Szent István arany koronáját,
Te népem élére kivont karddal álljál!
Szabadságunkat kivívni! fel! fel! Debrecenbe!
Ott tépjük szét rabságunk láncát láncszemekre!”

És a pusztákon át vadul száguldanak.
Homoknyomukban ott jár a huszárcsapat.
Elöl a pásztor – álom-gondokba merülten.
Eszméje: Szent Istvánnak koronája, műve.

Ford. Kovács István

Komárom vára előtt

Komárom előtt, a sáncon áll
Őrségben a magyar.
Csillagos a márciusi ég,
Tavaszi-hűvös még az éj.
Olyan éj ez, amikor
Tokaj vesszei erednek,
A szívben sejtelmek születnek,
Határok nélkül, szabadon.

Fegyverére támaszkodik,
Hallgatózik a katona,
Mozdulatlan, mint a vadász,
Ki vadra lesve várakozik.
Komárom tornyait látja
Tükröződni a folyóban,
S a hullámok közel, messze
Vörösen csillognak, mint a vér.

Hullámcsobogás, szél nesze
Hangzik fülébe –
Tündéreké, kik énekelve
Kelnek ki a folyó hullámaiból?
Vagy daru kiált fenn,
Felhők közt vándorolva?
Talán szellemek a légben,
Éji csatára készülődve?

Tüzek égnek körös-körül,
Ám némaság, mint a sírban,
Ágyúk torka ásít fentről
A falakról, a sáncokról.
A folyón hajók pihennek
Biztonságban, nyugalomban,
Félárbócon a vitorlák,
Csak kis zászlóik lobognak.

A kalózok elnyújtózva
Csónakjukban alusznak,
A vérszínű hajnalig,
A harci zaj ébresztőig.
Egy ül ébren a csónakban,
Hegedűjén játszva halkan,
Virrasztva a langyos éjben,
Harci dalokat dúdolva.

Hangjait harci dalának
Hallja-érti fenn a várta,
Gyorsabban dobog a szíve,
Szomjazva már a csatát.
Mintha ég s föld megmozdulna,
Tüzes fénnyel van teli,
Egész világot áthatják
Ölni vágyó gondolatok.

A bokrokból mi közelít,
Fűbe bújva, mint a kígyó?
A horvát az, ki ott kúszik
Rejtőzködve a nádasban.
Ellenségét megtámadni

Kész, mint vidra, ráugorva
Nyilsebesen,
Mint keselyű, marcangolva.

Ám a várta figyel körbe,
Sötét árnyak jönnek-jönnek,
Mint a zivatar felhői
Hangtalanul a part felé.
Állj, ki vagy? – az őrszem kiált,
Messze hangzó puskalövés
A parton meg a bokrokban
Riasztja az őrszem-láncot.

A toronyból sziszegéssel
Tűzkígyót, rakétát lőnek,
Ez Komárom hő imája
Fel az égbe, csata előtt!
Hajnalpír már fenn az égen,
Bíborszín a felhő széle,
Bíborszínű a hullám is,
Mit a Duna vize ver.

Már mennydörög – lenn a földön,
Sortűz üdvözli a tavaszt,
Mely keletről harcra készen
Együtt kel fel a reggellel.
Nézd! Tüzek égnek a hegyeken,
Erdő s hullám zúg a szélben,
Dobpergésben leng a zászló,
Csatáznak a szabadságért!

Ford. Etelka Kamocki

A csárdában

A csárdában vigasság van,
Csikós, honvéd s a huszárok,
Mind fekete hajú lánnyal
Párosan ropják a táncot.

Bódító a rózsaillat,
Mit kebelbáj s hajfürt áraszt,
Megannyi bokréta csillan
Minden pörgő, forgó lánnyal.

Sarkantyú pengi a taktust
Csűrdöngölős hevülettel,
Zengnek, bongnak a cigányok
Cimbalommal, hegedűkkel.

A falakat remegtetve
Játszanak a gyertyalángok,
Tűzfénnyel átfestegetve
Szineváltozók az árnyak.

Az asztalnál mulatoznak
Ősz-szakállas kamerádok,
Sebhelyes mindegyik arca,
Mint régen a rongyos zászlók.

Kérkednek a győzelmükkel,
Mesések a fegyvertények,
S kockát dobni meg nem szűnnek,
Csontjáték ez aranypénzben.

Örömzaj, kacagás, éccák
Vegyülnek a pohár borba,
És a vaskos huszártréfát
Borral öblítik le sorra.

De ketten mért nem mulatnak
Hallgatásba elmerülten
Fejüket mélyen lehajtva
Mint sötét szomorú-fűzek.

De ha ráhúzzák a nótát,
S a sok pohár összekoccan,
Megjelennek a könnymorzsák,
S szemük törölgetik hosszan.

Egyikük halk, fájó szóval
Egy nevet mond; hogy Lazsenka[4],
Másikuk némán mormolva
Rábólint, hogy; Osztrolenka[5]!

„Bort ide! tüzes vörösbort!
Vérét a tokaji tájnak!"
Az öreg káplár meg így szól,
„Most ürítsük mi kupánkat!

[4] Lazsenka (Łazienki) – ma Varsó része, utalás az 1830-as lengyel felkelésre.

[5] Ostrolenka (Ostrołęka) – 1831. május 26., a novemberi felkelés fontos ütközete, melyben a lengyel Jan Skrzynecki tábornok parancsnoksága alatt a lengyelek megütköztek az Iwan Dybicz vezette orosz sereggel.

Testvérek, ki ne akarna,
Mi, kik örvendünk hazánknak,
Poharat emelni arra,
Ki a világban hazátlan!

Ki a honát űzött vadként
Elhagyva bolyg számkivetve,
Hogy karddal visszaszerezzék,
Éljen minden derék lengyel!"

„»Éljen minden derék lengyel!«"
A pohár mind összecsendül,
És ők ketten örömtelten
Fölpattannak a helyükről.

Hej! Mazurka, hej! Krakovják,
Hegedű szól, cimbalom zeng!
Kelnek a magyar leánykák
Körtáncra a lengyelekkel.

Sarkantyú pengi a taktust,
Párta bomlik, hajfürt táncol!
Csikós, honvéd s a huszárok
Csujjognak a lengyel tánchoz.

Ford. Kovács István

Az orosz követek

Három követ, büszke, bátor
Piros szőrmeköpenyekben
Kossuth elé lép merészen,
Ciprusgallyak kezeikben,
És sorjában elé raknak
Három zsákot a hátukról.

„Követekként jöttünk”, mondják,
„A mi cárunk küldött minket,
Hozzád, rebellisek feje,
Varsóból egész idáig.
Halljad a mi szavainkból,
Amit urunk neked üzen:

„»Ahány szemet láthatsz itten
Ezekben a nagy zsákokban,
Annyi lesz majd, kiket küldök
Harcosokat, te ellened,
Számlálatlan lesz a dzsida,
Számlálatlan a seregem,

Mint amennyi itt a mag!
Azért tedd le már a fegyvert,
Magyar, féld a haragomat!
Addig, lázadó, míg
Seregem el nem tapos!«
– ím ezek a cár szavai.”

„Térjetek vissza, mondjátok”,
Szól Kossuth- „a despotának,
Ki merészelt íly szavakat
Gúnyosan nekem üzenni,
A magyarok kormányzója
Mondja az Imperátornak:

Bár annyi legyen, vagy még több
Mint ez arany színű szemek
Rabszolgáid gyilkos hada
Lándzsákkal, karddal, dzsidával,
Nem törődik a veszéllyel
Szabad magyarok serege.

Három sas száll az erdőből,
Három holló, magyaroké,
Kik zsákodból a magokat
Szerteszórják, porba öntik.
Bem, Görgey e vitézek!
Dembinszki[6] a harmadik sas!

És a három magyar holló,
Kik zsákjaid széjjeltépik,
Lenn a Tisza partjainál
Vár reájuk harci hévvel:
Forró július, augusztus,
Szeptemberi árvizekkel.

[6] Henryk Dembinski (1791–1864) – az 1848–1849-3s magyar szabadságharc résztvevője.

Igaz jele szavaimnak,
Számodra, meg seregednek:
E magokat széjjelszórom
Eleségül madaraknak."
„Vigyétek meg cárotoknak
Válaszát a magyaroknak!"

Ford. Etelka Kamocki

Keresztes hadjárat

Elesett már Pest és Buda,
Debrecen sem állhatott meg,
Füstben, lángban állnak már
Magyarország városai.
Messzebb járnak már a hordák,
A vad Don gyermekei
Duna virágos partjain,
A délies forró országban.

A Bakony zöld dombjairól
Le a kéklő tó felé
Vándorolnak, mint hajdanán
Messzi tájak vad lakói,
Kik harcoltak a perzsákkal,
A rideg Ural lakói:
Kalmükök, Zaporozs fiai,
Sárgák, mérges kígyó-szemmel,
Meg a dadogó baskírok,
Kis lovaikra hajolnak,
Lándzsákkal meg buzogánnyal,
Nyillal készek öldökölni.
Nem pihenve, zászlók alatt
Széttaposnak vetést, földet,
Délre törnek, Kecskemétnek
A forró nyár útjain.

Ím egy falu, téres, széles
Nyílik éhes szemük előtt,
Zöld kertekkel körülvéve
Nyájas hegy lábánál fekszik.

Szól vígan a generális:
„Megpihenünk a piacon,
Megtölthetjük éhes hasunk,
Jót alszunk a csaták után,
Aztán lángok pusztítsák el
Felkelőknek ezt a fészkét!”

Se hegedű, se cimbalom
Nem hangzik, mint máskor szokott,
Sem az utcán, se házaknál
Nincs egy lélek, kihez szólnál,
Kihalt minden, hang sincs sehol.
Bár állnak a házak, üres
Pajta, pince, kamra, ól –
A tűzhelyen hideg hamu.
Csak a rózsák integetnek,
Ringatóznak a kertekben,
Meg a szőlő, ablak dísze
A falunak lakossága.

Minden házat átkutatnak,
De csak pókot, patkányt látnak.
Átkozódnak, szitkozódnak
Kimerülve, éhesen:
„Magyar kutyák, azt akarják
Pusztuljunk el nyomorultan,
És előlünk minden házból
Ételt-italt elrejtettek!
Azt reméltük, megpihenünk,
Torkig lakva, jókedvűen –
És a ládák kincse mind,
Meg az arany – mind elásva!”

Istentelen gyűlölettel
Rohannak a kápolnába,
Mely, mint dicsfény, koronázza
Dombtetőről a falut.
Át a temető falain,
Át az éles köveken –
De lám, valami hirtelen
Megbénítja kezük-lábuk.
A szent Krisztus-kép alatt
Isten pajzsával takarva
Ül egy komoly, magas pap,
Ezüsthajú, tán százéves.
Lágy esti fény veszi körül,
Mint egy szobor, mozdulatlan.
Isten keresztje kezében
Magasan országa felett.

Ám gyors tollú nyíl repül
Hamarosan, íj küldötte,
És a vér bíborhullláma
Önti el a földet körül.
De az agg még mindig áll,
Magasra tartva a kereszt,
Mintha elérné az eget
Áldón Magyarország felett.
„Gyilkosok, kik eljöttetek
Népem a kereszttől űzni,
Nézzétek: felér az égig,

Lángoktól körülölelve!
Isten angyalait látom
Szárnyas lovakon repülve,

Tüzes rózsák a hajukban,
Kardot rántva, óriások!
Siess, siess égi harcos!
Ébreszd fel már a vidéket,
Hívjad népem harcosait
Harcba, szent keresztet védni!
Fel, én népem, Krisztus népe,
Győzhetetlen vad oroszlán,
Jőjj az erdőkből a harcba!
A csatának zivatarja
Zúzza porba a tirannust,
Mint a pelyvát, szórja szét,
Széttördelve, mint üveget!
Ti pogányok, kik hazánkba
Gyilkos tőrt és tüzet hoztok,
Égessen el saját lángtok,
Átkozzon meg Krisztus képe!"

És a Krisztus-kép alatt,
Isten pajzsával takarva
A pap egy sírhantra hullt.
És már villámlik, dörög,
Magyarok harci zászlaja,
Messziről, erdők felől.
Mintha Isten haragjától
Bénán áll az orosz sereg,
Körben a halott körül,
Félve néznek az erdőre.

Nézd! Az erdőből egy lovas
Száguld a zivatar szárnyán,
Nyereg, zabla nincs a lovon,

Fekete a ló és lovas.
Csatabárdot tart kezében,
Mesés idők tüzes kardját,
Mint egy fáklya, szikrákat szór,
Harcra tartva magasan.
Mező, erdő, földek felett
Vörös villám világít,
Mint a vihar véres kardja,
Szétszabdalni a felhőket.

Eltűnt a lovas az éjben,
Mint sas erdei fészkében.
Harangok zúgnak a szélben
Hol közelben, hol távolban.
Vajon ez a harangzúgás
Lélekharang lesz az aggnak?
Sírja felett az ősz papnak,
Kit az ellen döntött porba?
Mind erősebb lesz a zúgás
Szerteszét az éji csendben,
Mint éji szellemek hangja,
Kik a légben harcba szállnak.
Körben minden magaslatról
Máglya fénye, őrtűz villan,
Lángoszlopok adnak jelet
A harcra éji homályban.
Fáklyák fényétől világos
Erdő, mező – egy fénytenger,
Mint haragtól égő arcon
Az őrület szörnyű jele.

A hadvezér rémülten szól:
„Fújjatok gyors takarodót!
Népfelkelés ez itt körben!

Rémséges a nép haragja!
Halljátok, dobok peregnek,
A harangok félreverve,
Mert a véres kardot hordják
Az országban körbe-körbe!
Látjátok, a hegyek lángban!
Ugorjatok gyorsan lóra,
El ne nyeljen mindnyájunkat
Ez a lángra gyúlt magyar föld,
Itt ne érjen Görgey
Meg Bem, vad oroszlánok!”

A meredek faluszélen
Menekülnek, éjsötétben,
Átugratva dombot, völgyet,
Kantárszárat eleresztve.
Fölöttük az éji szélben
Saskeselyű szárnya csattog,
Hullák halmát várja már,
Vijjogva kíséri őket.
Homlokukra írta már
Isten angyala a jelet:
Hogy kard űzi őket innen
Arany szabadság honából.

A Duna zöld hullámain
Édes hangok hangzanak,
Éljenzés, szabadság hangja.

Mi szemedből hullik, könnyed,
Férfisírás, keserűség,
Szív, mi fáj még most neked?
Hajdanában, a Rajnától

Hangzott zöld hullámokon,
Egyesülne Kelet, Nyugat,
Német erő, magyar virtus.
Ám az édes hang már elhalt,
Széttörött a német kard,
Nyugat vértjét rozsda marja.
Arcom Keletre fordítom
Zarándokként, fényt keresve
Árpád szabad népe felé.

Ford. Etelka Kamocki

Ranko

1
Búcsúzás

Toni
Ó, ne menj a vad csatába,
Ifjú Rankó, szállj a lóról,
Éjjel álmomban gránátkövet
Láttam a föld mélyében,
Esküvői gyertyákról álmodtam-
A lidércfény vöröse,
Az én égő fájdalmam volt ez,
Ifjú Rankó, halálod miatt.

Ranko
Én egész éjjel álmomban
Földre szórt aranyakat láttam,
Ezért indulok vad csatába,
A szerencsét megszerezni.
Álmodtam: egy sólyom szállt
Jobbom fölött magasba,
Szép Toni, dicsőség ez, meg hírnév,
A győztes koszorúját fonod majd nekem.

Toni
Ismét virágzik majd a mandula,
A hegyen kihajt a szőlő,
Hazaszállnak a hattyúk is,
A sziklákról patak csobban.
Ifjú Ranko, miért nem látod
A zöld pompát, arany fürtöket!

Ó, ne menj a vad csatába,
Mert megszakad a szívem.

Ranko
Ha elesnék is a vad csatán,
Ólom lőné át mellem,
A golyó végbe csak azt vinné,
Mit Mária az égben rendelt.
Síromra ültess akkor majd
Szép Toni, ki sírsz felettem,
Ablakodból szőlőágat,
Szomorúfűzet meg ciprust.

2
A lovaglás

S a vad ló már vágtat, a lovas
Sarkantyúja űzi,
Ugrat árkon és bokron át,
Mintha vihar-szél vinné.

Farkasok üvöltése szól
A lovas mögött a szélben,
S a felhők a magasban
Követik gyors futását.

A vízesés bár lezuhog
A meredek sziklafalról,
A lovas nála is sebesebb,
Megelőzi hullámait.

Ranko repül és nevet:
Farkasok, felhők, hullámok
Elkísérnek a harcba,
Ők a magyar fegyvertársai!

És a vad paripa büszkén
Megrázza szürke sörényét,
Héjaként röpül a föld felett,
Réteken át a Tisza felé.

3
Lidércfények

Itt van a május illatokkal,
Mályva nyílik a kertekben,
Pacsirta repül az égbe,
Csalogány csattog az erdőn.

A hegyi erdőn az őz játszik
Esti fényben a forrásnál,
Mely virágok, bokrok alól
Szikláról mocsárba folyik.

Ifjú lovas fekszik ottan,
Véres mellét golyó vágta,
Kezében még véres kardja,
Sötét szeme félig nyitva.

Fölötte mandulafa virágzik,
Reászórja virágait,
Kíséri utolsó álmait,
Pásztor dalával egybe szőve,

Ki túl az esti hegyeken
Furulyázik halkan,
Mint a haldokló imája,
Száll panaszosan ég felé.

Az ifjú Ranko sötét szemét
Kínjai közt felnyitja,
Lidércfényeket lát, mint gyertyákat
Égni a közeli mocsárban.

Az ébren álmodó szemében
A fények vágyképpé válnak:
Látja: az oltáron égnek
Faluja Mária-templomában.

És mellette menyasszonyi díszben
A szép Toni térdel Isten képe előtt,
Fejét mirtuszvirágok koszorúzzák,
Szerelemtől remeg szelíden.

És bár a pásztorsíp hangja hallik,
Ranko a hegedűket hallja,
A táncosok vidám zaját,
Kik a lagziját ünneplik.

„Ó, fáklyákat már, boldog óra,
Melyek minket elkísérnek,
Víg mulatók víg köréből
Tonim kamrámba vezetik!”

A lovas boldogan mosolyog,
Ám a mocsár sötét mélyén
Az esküvő fénye tűnik,
Semmivé vált a sötétben.

Ranko feje lehanyatlik,
Elpihen a virágokban,
Mandulafák integetnek,
Illatukkal búcsúztatják.

Messziről a síp hangjai
Mint a lélek búcsúszava,
Mint imádság, utoljára,
Panaszosan égbe szállnak.

Ford. Etelka Kamocki

A magyarok dala
a világosi fegyverletétel után

Mi lelkesen harcoltunk
A szabadság véres virágaiért,
Mi súlyosan szenvedtünk,
S a harcnak immár vége.

Sáncaink széttaposta
A zsarnokság lába,
Lándzsáink szilánkokban,
És kardunk kettétörve.

A tunya népek látták
A szörnyű gyilkolást,
De egy sem mozdult értünk,
Csak üres szava szállt.

Szívünk mélyéből sikoltva
Küldtük követeink,
De fájdalmunk úgy nézték,
Mint drámát a szinpadon.

Égő városok fénye
Nem hívta segítségül,
Legfeljebb arcuk pirult
A szégyen lángjaitól.

Míg kardjaink csattogtak
Győztes csatáinkon,
Erőtlen várakozásban
Szívük hideg maradt.

Mentsük meg őket is! –
Ölbe tett kézzel várták –
Csak láncaik csörgették,
Míg szívünk vére folyt.

Bár Istenünk az égben
A szégyen bélyegét
Égetné rájuk! Kezünk
Hazánk vérébe mártjuk,

És ítéletre hívjuk
A gyáva szolganépet,
Ha egykor a történet
Majd bíráskodni fog.

Testvérek, kár a szóért,
Fájdalmunk túl nehéz,
Mint szabad férfiaké,
Fájdalmunk tengerre kél.

A hullám elvisz minket
Egy szabad part felé,
S a csillagok ott is,
Mint édes hazánké.

A szabadság horgonyát
Húzzátok fel, útra már –
A hajó zászlói lengnek,
Indulj a tengereknek!

Hűséges lengyel társak,
Kik velünk harcoltatok,

Kísérjetek az úton,
Viharban, szélben, éjben!

Hogy mi is megtanuljuk
Fájdalmunk elviselni,
Mikor Isten csapása
Széttöri utolsó vigaszunk.

Ford. Etelka Kamocki

A vén lengyel

Nem egy csatamezőn harcoltam én,
Hol most néma harcosok porladnak,
De egy csata sem tudta csillapítani
A fájdalmat, mely keblemben ég.
    otra támaszkodva vándorlok én,
    S elátkozott vagyok, mint Ahasvér[7].

Prága sáncain, ott alszanak
Apám, s vele mindkét fiam,
Ott nyugszanak a társaim mind.
Sírok, siratom, hogy síruk irígylem.
    Ó átok, hogy mind meghaltak ők,
    Csak engem hord még itt a föld.

Messzi földeken zarándokoltam,
Most a törökhöz veszem utam.
Arab sátor előtt akarok meghalni,
Kertjének magas kapuja előtt.
    Felszítva a sír parazsát,
    Orosz-dühvel megtöltve őt.

Ha egykor a Balkánról a muszka
A török tengerre vetné láncait,
A bosszú lelke verje vissza!
Akkor sírom a moszlimoknál legyen.
    A lengyelek utánam jönnek,
    S a régi szégyent letörlik.

[7] Ahasvér – a „bolygó zsidó” legenda hőse.

Ki lesz társam a pogány idegenben?
Jöjj, sakál, keselyű, holló, te is!
Gyakran ti adtatok szállást nekem,
Most szálljatok meg síromon,
    Gyűlöletem és bánatom
    Kiáltsátok világgá szüntelen!

Ford. Etelka Kamocki

El török földre!

Menekülők azok, kik ott
A gyors Dunán hajóznak,
Aggódva nézik a fedélzetről
A hullámok vad játékát.

Kossuth sírva takarja el
Kezeivel az orcáját,
Göndör haja leomlóban
Csípőjére kötött kardját.

Nem is hallja, hogy a többi,
Bem, Dembinski őmellette
Mint említik Görgeyt, Gielgudot[8],
Régi időket idézve.

Őszfejűek már a büszkék,
Ruhájuk tábori díszben –
Ahogy vezérekhez illik,
Váll-lapokkal, érdemrenddel.

Két magyar ifjú mellettük
Hullámokba lehajolva
Fáklyákat tart szomorúan,
Mint az ikrek, álom s halál.

[8] Antoni Gielgud (1792–1831) – a napóleoni hadjárat (1812) és a novemberi felkelés résztvevője.

Átölelve tartják egymást,
És a fáklyák kialvóban,
Belemártva a habokba,
Könnyek társa, vízcsepp cseppen.

Gyorsfutású a hajójuk,
Villámok is látszanak már
A Duna sziklái felett,
Meg a törökök hét tornya.

Ó! Már Orsova[9] előttünk!
Hogy fénylik már itt a félhold,
A törökök büszke tornyát
Arany fénnyel koszorúzza.

Allah! La illah! Allah akbár!
Hangzik minden minaretről
Az éjszaka sötétjében,
Nagy az Isten, jöjj imádni!

Felriad álmodozásából,
Sötét éji gondolatból,
Felemeli fejét Kossuth,
Sötét pillantású szemét.

Még a hold is elbújna tán,
Hogy ne lássa ezt az arcot?
Ég felé kiált belőle
Egy nemzetnek szörnyű baja.

[9] Orszowa – Orsova, város, ma Romániában.

Bem József! Szól Kossuth gyorsan
Rég időkre emlékezve –
Soha, soha nem feledem
Lengyel, a ti panasztokat.

Ember azt fel nem mérheti,
Mit szenvedek én ez órán,
Soha-soha be nem heged
József, az én szívem sebe.

Bem sötét arccal csak bólint,
Ám Dembinski fejét rázza,
Szép ősz fejét az agg hős,
Mosolyogva a magyarra:

„Ifjú vagy még harcban, bajban,
Fiatalon elcsüggednél?
Nézd, e szív még mindig vasból,
Pedig sok mindent kibírt már!

Négyszer láttam – míly fájdalom! –
Drága lengyelhonom végét,
Ó! Hány véres harcot vívtam,
Sorsát meg nem változtattam.

Lásd! Fejem már őszbe borult,
Mint a fenyő ága, fáradt,
Már a völgybe hanyatlana
Az élet zöld csúcsairól.

Mindent már rég eltemettem,
A hazámat, kedveseim.
Agg vagyok, de nem pihenek,
Űz a sorsom, nem hagy nyugtot.

De azt tudd meg, nemes ifjú,
Ha Ég s Föld összeesküszik,
Még holtomban is kiáltom:
Nincs még veszve Lengyelország!"

„Így igaz!" Szól Bem, oroszlán,
Kardjára csap, csak úgy csendül,
Mely oldalán díszlik, fénylik,
Mint a villám éji órán.

„Ha legyőz is most bennünket
A kutyák, barbárok hada,
Mint szabadság követei
Büszkén járunk a világban.

Mi végezzük, unokáink –
Bár mi idegenben halunk,
Hősi nevünk, dicsőségünk
Megőrzi a történelem!"

„Jó, szól Kossuth emelkedve,
Hogy én vígaszt találhatok
Tőletek, legyőzhetetlen
Hősöktől, a lengyelektől!

Jó, hogy ki hazáját hagyja
Bár kínokkal, de vétlenül,
Nem szennyezte árulással,
Szégyennel a szabad lelkét!”

Visszanéznek még mindhárman
A hajónak korlátjától
Hőstetteik színhelyére,
A szeretett magyar földre.

Mögöttük a köd fátyola
Takarja a Duna partját,
Előttük a török őrök
Félholdja, zászlója, kardja.

Vidám alakok jönnek,
Fehér köpeny, Allah híve,
Berberlovakon ülve,
Hol a hajó partot érne.

Kossuth,Bem, Dembinski! Hősök,
Ó, hogy fáj most a lelketek! –
A hajóból Kossuth ugrik,
Vad fájdalom a szívében:

„Thököly, és te, Rákóczi!
Sorsom ősei, elődök,
Im, koldusként értem én is
A vad törökök földjére!”

Ford. Etelka Kamocki

Nikolaus Lenauhoz[10]

Már megkoszorúzták fejed, Lenau, a boldogok,
A szent éj csillagfátyolával,
Szerettek téged, s nyújtották neked
Az isteni őrület enyhítő kelyhét.

Mosolyogva lefelé tartasz a folyón,
Hullámai az árnyak országába visznek,
Ahol az életvágy hattyúszárnyakon
Siet hazájába.

Az égő fájdalom gyermekei világítanak
Neked, dalaid, a lángolók,
Melyeket a szemek könny-tava soha,
Soha nem hűthet.

Szállj hát alá, gyászoló fia az éternek,
Lenau, hol testvéred, Hyperion már
Rég vár, görög istenek között
Enyhülést lelve.

Ám mi, kik harcolunk, szenvedve állunk
A lét örökké pusztító hullámaiban,
Tantaluszként, sötét ösvényen botorkálva,
Nem látva sorsunk.

[10] Nikolaus Lenau (1802–1850) – német költő, az Ifjú Németország és a novemberi felkelés szimpatizánsa (*Polenlieder,* 1835).

A tavasz illatos koszorúit letépjük
Fejünkről, fegyverünk panasszal emeljük
A nap felé, mely a vérző emberiség
Nyomorát látja.

Boldogan említjük kedveseink, kiknek már
Leoldották az istenek a szenvedés bilincsét,
S az égő szív lángjait Léthe vizével
Oltották.

Szállj hát alá, szent őrületnek papja,
Lenau, ki, mint a Ganges prófétái,
Kassandra, sohasem hirdetted a vakok,
Ostobák bölcsességét.

Utadra én dalok virágát hintem
Jó utat kívánva, drága vándor,
Szememből könny fakad, rád gondolva,
Ó, Lenau!

Ford. Etelka Kamocki

DER VÖLKERFRÜHLING IN DER EUROPÄISCHEN LITERATUR

POLEN- UND MAGYARENLIEDER VON FERDINAND GREGOROVIUS

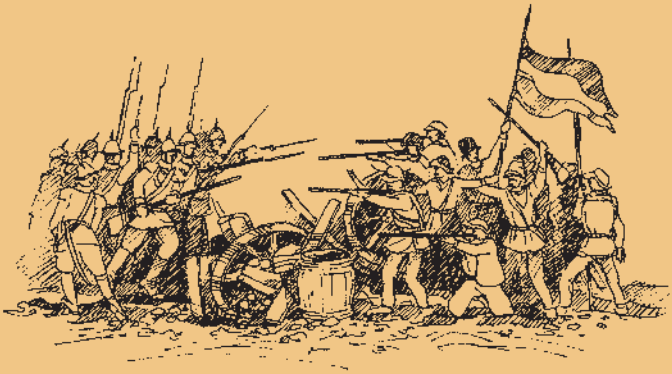

Janusz Jasiński

FERDINAND GREGOROVIUS IN MASUREN UND IN KÖNIGSBERG 1821–1852

Kurzbiographie

Ferdinand Adolf Gregorovius wurde am 19. Januar 1821 im Städtchen Neidenburg geboren, das im 19. Jahrhundert mit dem ganzen masurischen und ermländischen Gebiet Ostpreußen angehörte. Sein Vater Ferdinand Timotheus hatte seit 1819 das Amt eines Kreisrichters inne, er kannte die polnische Sprache. Nach dem Tod seiner Frau Wilhelmine, geb. Kausch, heiratete er noch einmal, diesmal die Witwe Emilie von Colrepp, geb. Dressler. Insgesamt wurde der Neidenburger Richter neunfacher Vater. Von seinen Kindern starben vier im Kindesalter. Ferdinand war der jüngste Spross aus erster Ehe.

Familie Gregorovius stammte aus Masovien, ursprünglich hieß sie Grzegorzewski. Ihr Vorfahr siedelte sich in der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts in Masuren nieder. Von 1525 an war Masuren – ein Teil des Herzogtums Preußen – ein Lehen Polens. Die Vorfahren Ferdinands, nachdem sie zum evangelischen Glauben konvertiert hatten, bekleideten entweder Pastoren- oder Richterstellen. Laut einem in der Barockzeit verbreiteten Brauch fing man vom 17. Jahrhundert an, eigene Nachnamen zu latinisieren.

Der erste Grzegorzewski, der den Namen Gregorovius angenommen hatte, ein in den Jahren 1646-1729 lebender Laurentius, war Superintendant in Johannisburg. Auf die gleiche Art und Weise änderten viele Familein ihre Zunamen: Die Borecki wurden Boretius, Malecki Maletius, Grabowski Grabovius, Giżycki Gisevius usw. Es sei hinzugefügt, dass der in Masuren bekannte Verteidiger der polnischen Sprache Gustaw Gizewiusz (1810–1848) mit Ferdinand nah verwandt war. Es ist auch möglich, dass sie sich begegnet waren, zumal Gregorovius allzeit den masurischen Boden bereiste.

Die Abiturprüfung legte Gregorovius 1838 in Gumbinnen ab, danach begab er sich zu einem Theologiestudium nach Königsberg. Da er sich nicht zu einer Aufopferung an Gott berufen sah, nahm er ein Studium an der Philosophischen Fakultät auf, das er 1843 mit der Dissertation *Plotini de pulchro doctrinae* (über den Begründer des Neoplatonisus Plotin, ca.204-ca.264) abschloss. Doktorvater seiner Abhandlung war Prof. Karl Rosenkranz. Damit datiert der Anfang Gregorovius` Interesses an der Antike. Mitte der 40er Jahre ließ er sich in Königsberg auf eine heiße Diskussion rund um die deutschen Verfassungsangelegenheiten ein, die er stets mit polnischen Fragen verknüpfte. Während des Völkerfrühlings engagierte er sich in publizistische Aktivität in der demokratischen Zeitschrift „Neue Königsberger Zeitung". Gleichzeitig gab er seine ersten belletristischen und politischen Bücher heraus. 1851 veröffentlichte er in Königsberg zwei Bücher: eines über Rom im Zeitalter des Kaisers Hadrian und ein Drama über den byzantinischen Kaiser Tiberius. 1852 ging er nach Rom, um sich mit dessen Geschichte im Mittelalter zu befassen. Für ein achtbändiges Werk, das folglich entstand (1855–1872), erhielt er 1876 die Ehrenbürgerschaft der

Stadt am Tiber. Großes Interesse weckten auch seine *Wanderjahre in Italien* (1864–1877). Mitte der 50er Jahre schilderte er das ergreifende Schicksal des römischen Ghettos, außerdem verfasste er das Gedicht *Klagegesang der Kinder Juda in Rom*. Seit 1874 wohnte er in München, wo er sich der Geschichte Griechenlands und von Byzanz (*Korfu*, *Athenais*, *Geschichte der Stadt Athen im Mittelalter*) widmete.

Er gehörte im letzten Vierteljahrhundert des 19. Jahrhunderts zu den bekanntesten und am meisten gelesenen Geschichtsschreibern, deren Schwerpunkt hauptsächlich Südeuropa war. Neben der bereits erwähnten Ehrenbürgerschaft Roms war Gregorovius Ehrenmitglied vieler italienischer Gesellschaften und Akademien. Er war außerdem Mitglied der Bayerischen Akademie der Wissenschaften sowie eines Ehrenausschusses zur Verleihung des Ordens des Bayerischen Königs Maximilian II. Von der allgemeindeutschen Perspektive her gesehen war er der größte aller Söhne des masurischen Neidenburg. Er verstarb am 1. Mai 1891 in München. Im Nekrolog schrieb die Bayerische Akademie der Wissenschaften u. a., er sei in Neidenburg in Ostpreußen unweit der polnischen Grenze unter den Masuren geboren worden.

Gegen die Regierung seines eigenen Staates

1840 kam der preußische König Friedrich Wilhelm IV. zu einer Krönungsfeier nach Königsberg. Im Namen der studentischen Burschenschaft Masovia wurde er von Gregorovius begrüßt, wofür ihm der Monarch eine mit Brillanten besteckte Ehrennadel schenkte. 1848 verkaufte sie Gregorovius einem Juden in Berlin für 40 Taler.

Der Anfang einer als Vormärz bekannten Oppositionsbewegung erfolgte im Jahre 1841, nachdem der Königsberger Arzt Johann Jacoby die Broschüre *Vier Fragen* veröffentlicht hatte, in der er die Aufhebung der Zensur, die Gründung einer allgemeindeutschen nationalen Vertretung, die keinen Standescharakter haben sollte, sowie ein transparentes Gerichtsverfahren verlangte. Gleichzeitig verurteilte er die Allmacht der staatlichen Bürokratie. Jacoby folgte, indem sie sogar noch einen Schritt weiter ging, die liberale „Königsberger Hartungsche Zeitung". Sie verlautbarte ihre Forderung nach einer allgemeinpreußischen Verfassung und Vereinigung aller deutschen Länder, die den bisherigen Deutschen Bund ersetzen sollte. Weiterhin forderte das Blatt absolute Bekenntnisfreiheit, Gleichberechtigung der Juden, schließlich eine Loslösung von einer politischen Beeinflussung durch Russland, das Deutschland seit dem Wiener Kongress (1815) so sehr bedrückte. Diese liberal-demokratische Bewegung entwickelte sich dynamisch seit Mitte der 40er Jahre. Es wurde eine Bürgergesellschaft ins Leben gerufen, die ca. 700-1000 Mitglieder zählte. Nachdem sie von der Polizei aufgelöst worden war, versammelten sich ihre Mitglieder als eine freie Zusammenkunft unter freiem Himmel in einem altstädtischen Garten Königsbergs. Zu den wichtigsten Anführern dieser Opposition gehörten: der Arzt Ferdinand Falkson, der Journalist Ludwig Walesrode, der Theologe und Schriftsteller Alexander Jung, der Lehrer Dr. Karol Witt, der Schriftsteller Rudolf Gottschall u. a. In der Bewegung echoten die Einflüsse des Jungen Deutschland und der Junghegelianer; nichtsdestoweniger wurde sie nicht nur in Preußen, sondern auch in ganz Europa wahrgenommen. Auch Gregorovius sieht man im Zentrum des Königsberger Vormärz, er beteiligt sich an den Versammlungen der Bürgergesellschaft,

im Juli 1848 hält er hier einen Vortrag, wird von der Polizei überwacht und mit einer Geldbuße bestraft. Früher schon, im Jahr 1846, gibt er unter einem Pseudonym seine zwar schmale, aber sehr boshafte Satire *Konrad Siebenhorns Höllenbriefe an seine lieben Freunde in Deutschland* heraus. Formell gesehen ahmte Gregorovius darin Dante nach, inhaltlich ging es um eine niederschmetternde Kritik aktueller politischer und sozialer Verhältnisse, die nicht nur in Preußen, sondern in ganz Deutschland herrschten.

Ein treuer Freud Polens

Die Einwohner Neidenburgs interessierten sich Jahrhunderte lang für polnische Angelegenheiten schon aus dem Grund, dass eine Straße von Warschau nach Königsberg durch ihr Städtchen führte. Am häufigsten beschäftigten sie sich mit wirtschaftlichen Fragen, wie Handelsaustausch oder beiderseitiges Schmuggeln von verbotenen Waren. Auch Neidenburg erreichten also die aus Warschau kommenden Neuheiten über politisch-kriegerische Auseinadersetzungen in Polen. Im Jahre 1807 nahm etwa General Zajączek Quartier auf der Burg, wo er später ein Lazarett einziehen ließ. Zweifelsohne erfuhr der minderjährige Ferdinand viel darüber von den älteren Stadtbewohnern. Der Novemberaufstand stieß hier ebenfalls auf besonders großen Widerhall. Wie sich sein Bruder Julius erinnerte, wurde die Warschauer demokratische Zeitung „Nowa Polska“ (Neues Polen) von vielen Bürgern Neidenburgs gelesen; für Polens Revolution schwärmten aber vor allem junge Generationen. Ein ausgezeichneter Beweis für diese Begeisterung sind u. a. die masurischen Ofenkacheln.

Auf einer ist Folgendes zu lesen: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale musi zginąć jej Pan" (Noch ist Polen nicht verloren, doch sein Herr (also Russland) muss untergehen). Dieser Atmosphäre erlag auch Ferdinand, er blieb ihr sein Leben lang treu, was von allen seinen Biografen bestätigt wird. Nach dem Allensteiner Historiker Edward Martuszewski (1921–1981) kämpfte sein Bruder Gustav für die polnische Revolution und für die Unabhängigkeit Griechenlands. Im Zuge jener polenfreundlichen Welle schuf Ferdinand 1845 den facettenreichen Roman *Werdomar und Wladislav aus der Wüste Romantik*, in dem aber polnische Geschichte und Gegenwart ziemlich eigenwillig verarbeitet wurden.

Während des Völkerfrühlings gibt er das Werk *Die Idee des Polentums* heraus, das er Joachim Lelewel, einem großen polnischen demokratischen Geschichtsschreiber, der im Brüsseler Exil lebte, zugeeignet hatte. In einer Einleitung wendet er sich an ihn mit den Worten: „Viele Jahre ist es her, daß ich angefangen habe, die Geschichte Ihrer Nation mit Liebe zu betrachten. Sie ist eine tiefsinnige Schule des Unglücks und eine erhabene Philosophie der Schmerzen, welche von den Königen nie begriffen, von den Völkern treulos und undankbar vergessen scheint. Wenn es nicht Polen war, welches Europa an das Kreuz geschlagen, um die Menschheit durch eine entehrende Schmach von dem Frevel der politischen Lüge zu erlösen – nun, wo ist ein zweites Opfer, das diesem gliche? […] Ihre Bücher waren mir eine Quelle herodotischen Geistes, voll von hellenischer Einfalt und römischer Seelengröße, und doppelt ergreifend durch ihre schmerzliche Geschichtlichkeit. […] Als Deutscher fühle auch ich die Schuld meines Vaterlandes".

Das Buch besteht aus zwei Teilen. Der erste umfasst eine Zeitspanne von den Anfängen der Geschichte Polens bis zu seinen

Teilungen, der andere endet mit einer Erhebung in Großpolen und enthält Erwägungen zu einer möglichen Wiederherstellung Polens. Zielsetzung der Abhandlung war nach ihrem Verfasser „die Physiologie des Polentum`s, die Mängel der Verfassung und die Reformbestrebungen der Republik, ihre gewaltsame Verderbung und Ertödtung durch das jesuitische System der Kabinettspolitik, endlich die Leidensgeschichte der Polen bis zum heutigen Tage, ihre Lebensfähigkeit und mögliche Zukunft zu entwickeln". Im Grunde genommen darf man das Buch für keine Geschichte Polens halten, es sind eher historiosophisch-soziologische Reflexionen von Gregorovius, die sich auf die wichtigsten und charakteristischsten Grundsätze beziehen, an denen sich die polnische Nation in ihrer Entwicklung und in ihrem Bestehen orientierte. In einer an seine Kritiker gerichteten Antwort, insbesondere an Prof. Rosenkranz, schrieb er: Wir haben es auch bewiesen, dass ein Element, aus dem dieses unheilvolle Volk seine vitalen Kräfte immer schöpfte und dank denen es doch bis an den heutigen Tag trotz aller Bedrängnisse und trotz so vieler zerstörerischer Schläge überlebt hatte, tief in seiner Seele steckt. Es ist nichts Anderes als Patriotismus, also Heimatliebe, die im Gemüt eines jeden Polen tief verankert ist. Dann stellt er einige rhetorische Fragen: Warum spricht man den Polen diese schöne Tugend trotz aller Mängel der Republik Polen ab? Warum vergisst man die herrliche Kultur in der Regierungszeit der letzten Jagiellonen? Die Laster der Polen werden hingegen stets aufgebauscht, was mit soziologischen Richtlinien einhergeht, dass eine Nation, die eine Niederlage erlitten hatte, allseits verleumdet wird; eine *Idee des Polentums* stellt eben der Republikanismus dar, der sich so sehr vom Absolutismus ganz Europas abhebt. Diese großartige Leistung, die allerdings auf den polnischen Adel, die *Schlachta*,

begrenzt war, durchkreuzte sogar der Untergang Polens nicht. Man soll aber bedenken, dass es in den letzten Jahrzehnten seines Bestehens zum neuen Leben erwachte. Zur Krönung dieses Prozesses wurde die polnische Maiverfassung des Jahres 1791. Gregorovius wollte das Gewissen seiner deutschen Landsleute ansprechen. Er erinnerte daran, dass sie 1831 eigentlich nichts für die Freiheit Polens taten. Im Jahre 1848 wollten es die Deutschen hingegen nicht zur Kenntnis nehmen, dass die preußischen Regimenter mit ihren tödlichen Granaten eine Nation bezwangen, die nach nicht Anderem durstete, als nach Freiheit. Und es waren die Deutschen, die einst Polen niedergedrückt hatten und sich deshalb von diesem Unrecht nicht losbefreien können. Es ist eine Lüge, wenn man sagt, sie hätten das ihnen angetane Leid wieder gutgemacht. Deutschland und Russland waren es, die die Errungenschaften der Maiverfassung des Jahres 1791 zerdrückt hatten. Gregorovius, auch wenn er Demokrat war, schätzte Fürst Adam Czartoryski, einen konservativen Politiker und die von ihm geleitete Gruppierung sehr hoch. Er sah es ein, dass dieser Staatsmann im künftigen Polen weit gehende Reformen in Politik und Wirtschaft durchführen wollte. Er freute sich darüber, dass Czartoryski Königsberg für dessen Polenfreundlichkeit des Jahres 1848 lobte.

Polnische Sympathien bekundete Gregorovius ferner in seiner Dichtung. Zuerst veröffentlichte er in den Jahren 1848–1849 kurze Gedichte in der „Neuen Königsberger Zeitung". Vermutlich erschien das erste davon, *Ins gelobte Land*, am 15. September 1848, dann gab er alle 16 Dichtungen, betitelt als *Polen- und Magyarenlieder*, bei seinem Freund Wilhelm Bornträger 1849 in Königsberg heraus. Die Sammlung war bis heute nie wieder neu aufgelegt, obwohl alle Autoren, die über Gregorovius schrieben,

an ihn als Autor der *Polen- und Magyarenlieder* erinnerten. Erwähnenswert ist es, dass das erste Gedicht in dieser Sammlung, *Der Polenzug 1832*, die Rückkehr der polnischen Novemberaufständischen aus Ostpreußen nach Polen betrifft. Es wurde in schönem Polnisch vom galizischen Juden Gotthilf Kohn (Sambor 1890–1891) übersetzt. Nach ihm taten es Edward Martuszewski (Olsztyn 1974) und Krystyna Górniak (Warszawa 1987).

Während die März-Revolution ausbrach, mischte sich Ferdinand Gregorovius mit neuer Energie ins politische Leben ein. Er gehörte dem Demokratischen Verfassungsklub, verlangte mit seinen Freunden und Kollegen ein Einkammerparlament, die Vereinigung Deutschlands, die Aufhebung der Todesstrafe, eine Einschränkung des königlichen Einspruchsrechts in Bezug auf die Parlamentsbeschlüsse. Er verurteilte die Politik Österreichs gegenüber der Lombardei, Sizilien und Ungarn, im Mai 1849 kritisierte er eine unrechtsgemäße Auflösung der Zweiten Kammer im Preußischen Landtag. Ende Juni 1849 fand ein Kongress zur Verteidigung des Wahlrechts statt, bei dem 47 Städte aus Ost- und Westpreußen vertreten waren. Gregorovius war einer der drei Vertreter der Pregelstadt und gehörte jenen Autoren an, die einen Aufruf zum Boykott der auf reaktionärem Wahlrecht beruhenden Wahl vom 17. Juli 1949 formulierten.

Doch die größte politische Rolle spielte er als ein besonders aktiver Mitarbeiter der „Neuen Königsberger Zeitung", die von den Königsberger Behörden mit großer Besorgnis beobachtet wurde. In den Jahren 1848–1850 veröffentlichte er dort 92 Leitartikel, in denen er seine politische Weltanschauung, bezogen auf ganz Europa, mehr noch, auf die USA, berücksichtigte. Dabei legte er selbstverständlich auf preußische und deutsche Problematik großen Wert. Viel Aufmerksamkeit schenkte er Polen,

Österreich, Italien, dem Aufstand in Ungarn; negativ urteilte er über das österreichisch-russische Bündnis, den Panslawismus, die feigen Beschlüsse des Frankfurter Parlaments. Die Stellungnahme Gregorovius` zum aktuellen politischen Wandel in Europa während des Völkerfrühlings wartet noch auf eine grundlegende Analyse. Ohne dies lässt sich seine neue Biographie nicht schreiben, die er sich ja so sehr verdiente.

Nach 1850, wie schon erwähnt, befasste sich Gregorovius mit der Geschichte Roms und Griechenlands, doch nie vergaß er Polen und gedachte immer eines Kollektivverbrechens. 1854 verglich er das unglückliche Schicksal Korsikas mit der an Polen verübten Gewalt; 1889 wiederholte er in seinem Werk über Athen, also zwei Jahre vor seinem Tod, seine Meinung von jenem Leid, das der Republik Polen angetan wurde.

Bezeichnenderweise hielt er sich nicht, obwohl in Ostpreußen geboren und aufgewachsen, wo der Hohenzollernstaat mit Kult verehrt war, für einen Preußen, sondern einen Deutschen. Vielleicht aus diesem Grunde akzeptierte er zu seinem Lebensende die Macht des Kaiserreiches?

Neidenburg und Gregorovius in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts und späteres Andenken an ihn

Gregorovius verbrachte einige Jahrzehnte in Italien und München; zwar besuchte er nie mehr die Stadt seiner Kindheit und Jugendzeit, doch er vergaß sie auch nie. 1864 notierte er in seinem persönlichen Tagebuch: Die ehrwürdige Neidenburg war etwas Großes in einer kleinen Geschichte meines Lebens. Es besteht eine Verbindung zwischen ihr und der römischen Engels-

burg. Hätte es die drei Neidenburger Deutschordensrittertürme nicht gegeben, so hätte ich wahrscheinlich die Geschichte Roms im Mittelalter nicht verfasst. Die Stadt Neidenbrg schicke ihm einen Bildband über seine Heimatstadt und sie bekam dafür eine Fotografie mit Autogramm. Ferdinand kam in einem Haus in der Burgstraße zur Welt. Daher brachte der Stadtrat 1899 eine Gedenktafel dort an.

Ein Testament schrieb er zwei Jahre vor seinem Tod. Der Heimatstadt vermachte er seine ikonographischen Sammlungen mit seinem Portrait, das von H. Schumacher gemalt wurde; leider verbrannte der ganze Nachlass im Krieg des Jahres 1914. Außerdem bestimmte er einen Teil seines Eigentums den Geschwistern, unter der Bedingung allerdings, dass die Kapitalzinsen von dieser Summe für die Bildung von armen Neidenburger Kindern vorgesehen werden sollen. Er äußerte auch seinen Wunsch, die Stadt möge seinem Vater ein Denkmal errichten, was ein Dankbarkeitsausdruck für die Wiederherstellung der Burg wäre. Dem Vermächtnis gemäß wurde seine Leiche eingeäschert, doch wider die testamentarische Bestimmung wurde seine Asche nicht in alle Himmelsrichtungen zerstreut, sondern in der Kapelle seines Freundes Georg von Werthern in Beichlingen (Thüringen) beigesetzt. Auch die sterblichen Überreste seines ebenfalls 1891 verstorbenen Bruders, Oberst Julius Gregorovius, wurden eingeäschert, die Urne nach Neidenburg geschickt. Julius Gregorovius verdiente sich für seine Heimatstadt, indem er eine Monographie darüber verfasste und ihre Herausgabe aus eigenen Mitteln finanzierte, wofür ihm der Stadtrat die Ehrenbürgerschaft verlieh.

So stellte Neidenburg 1912 den drei Gregorovius: Vater und zwei Söhnen ein Denkmal unterhalb der Burganlage auf. Oben

wurde die Inschrift angebracht:

Dem Burgbetreuer, Kreisgerichtsrat, Ferdinand
Timotheus Gregorovius, dankbare Stadt Neidenburg. 1912.

Unten war dagegen zu lesen:

Im Denkmal des Vaters
fanden ihre Ruhestätte die Aschen von

Ferdinand Gregorovius
dem Ehrenbürger Roms
geb. am. 19. Januar 1821
gest. am 1. Mai 1891

Julius Gregorovius
dem Ehrenbürger Neidenburgs
geb. am 23. Januar 1819
gest. am 18. Juli 1891.

1926 wurde Ferdinand Gregorovius Pate einer Straße in der Stadt (die heutige ul. Rataja). Im Januar 1945 zerstörten sowjetische Soldaten das Denkmal, in dem sie nach Schätzen suchten. Doch die ganze Zeit erinnerte sich daran der frühere Kustos des Neidenburger Museums, Gerhard Kniess, der in Bremerhaven wohnte. Gemeinsam mit Franciszek Jeziołowicz, einem polnischen Aktivisten im Weichselgebiet, fanden sie zwei Urnen wieder, leider ohne Aschen, die eine ohne Deckel. Bald wurden sie vom Beauftragten für Denkmalschutz des Wojewodschaftsamtes in Allenstein, Lucjan Czubiel unterstützt, der sie 1986 in das Burgtor einmauern ließ. Auf einer neuen Gedenktafel, die aus schwedischem Marmor angefertigt wurde, stand:

Dem Andenken an die Familie Gregorovius,
den Vater Ferdinand Timotheus,
die Söhne Julius und Ferdinand,
die sich für die Stadt Neidenburg verdient gemacht
haben und Polenfreunde waren.

Aus Anlass des 100. Todestages von Ferdinand (1991) wurde laut Beschluss des Stadtrates der frühere Stadtpark in den Gregorovius-Park umbenannt, im September 2003 wurde auch das Denkmal unterhalb der Burg wiedererrichtet.

Hier muss noch auf die bereits angeführte, wichtige Veröffentlichung von Gregorovius hingewiesen werden, die allerdings in keiner direkten Weise Neidenburg betrifft. Die erste Publikation der Kulturgemeinschaft Borussia war das 1991 erschienene Buch *Die Idee des Polentums*. Es wurde von dem schon erwähnten Franciszek Jeziołowicz ins Polnische übertragen, eine Einleitung schrieb damals der unten Unterzeichnete. Den Wert dieses Buches wusste u. a. der bekannte Historiograph Andrzej Feliks Grabski zu schätzen (1996).

Abschließend darf ich noch eine folgende Feststellung zur Sprache bringen. Die deutsche Gesellschaft Neidenburgs, und nicht nur dieser Stadt, ehrte Ferdinand Gregorovius, weil er als großer Geschichtsschreiber durch seine Herkunft mit der Heimatstadt sehr eng verbunden war. Die Polen hingegen, insbesondere die Bewohner Neidenburgs nach 1945, schätzten ihn immer dafür, dass er allzeit ein treuer Freund Polens war und als Historiker gleichzeitig großes Ansehen in Europa genoss.

Bibliographie

Chomin M., *Ferdynand Gregorovius i jego wizja przyszłości Słowiańszczyzny*, Warmia i Mazury, 1966, Nr. 2, S. 3–4.

Conard G., *Zur Erinnerung an Ferdinand Gregorovius. Zum 19. Januar 1892*, Neidenburger Kreisblatt, 1892, Nr. 5.

Forstreuter K., *Neues über Gregorovius*, Mitteilungen des Vereins für die Geschichte von Ost- und Westpreußen, 1929, Nr. 4, S. 58–60.

Grabski A. F., *Wokół „Idei polskości" Ferdynanda Gregoroviusa*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1996, Nr. 4, S. 449–466.

Gregorovius F., *Der Ghetto und die Juden in Rom*, w: *Wanderjahre in Italien*, Rom 1856, Bd. 1. Nachdruck Bremerhaven 1984, hrsg. von G. Kniess.

Gregorovius F., *Idea polskości. Dwie księgi martyrologii polskiej*, przełożył F. Jeziołowicz, opracował i wstępem opatrzył J. Jasiński, Olsztyn 1991.

Gregorovius F., *Die Idee des Polentums. Zwei Bücher Polnischer Leidengeschichte*, Königsberg 1848.

Gregorovius F., *Klagegesang der Kinder Juda in Rom*, Deutsches Museum, 1856, Nachdruck Bremerhaven 1984, hrsg. von G. Kniess.

Igneé W., *Der Falke, der sich verflog*, Stuttgarter Zeitung, 1991, Nr. 103.

Hönig J., *Ferdinand Gregorovius. Eine Biographie*, Stuttgart 1944.

Jasiński J., *Dzieje pomnika Gregoroviusów w Nidzicy*, Borussia, 1992, Nr. 3–4, S. 164–169.

Jasiński J., *Ferdynand Gregorovius. Jugend und Wiederkehr*, w: *Europäische Spurensuche. Ferdinand Gregorovius deutscher Historiker und Ehrenbürger von Rom. Beichlinger Kolloquium 22. Mai 1999 auf Schloss Beichlingen Thüringen*, Schloss Beichlingen, 2000, S. 33–43.

Jasiński J., *Die Kenntnis des Lebens und Werks von Ferdinand Gregorovius in Polen*, Preußenland, 1996, Nr. 1, S. 10–20.

Jeziołowicz F., F*erdynand Adolf Gregorovius z Nidzicy – przyjaciel Polaków*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1966, Nr. 3, S. 353–357.

Kempf W., *Ferdinand Gregorovius und die Politik seiner Zeit*, Preußenland, 1981, Nr. 1/2 S. 18–23.

Kirinnis H., *Ferdinand Gregorovius 1821–1891*, w: *Große Deutsche aus Ostpreußen*, München 1970, S. 159–167.

Kruft H. W., *Der Historiker als Dichter. Zum 100. Todestag von Ferdi- nand Gregorovius*, München 1992.

Krumbacher K., *Ferdinand Gregorovius*, Unsere Zeit, 1891, Tl. 1, S. 561–565.

Martuszewski E., *Polscy i niepolscy Prusacy. Szkice z historii Mazur i Warmii*, Olsztyn 1974, S. 63–74.

Motekat H., *Ostpreußische Literaturgeschichte mit Danzig und Westpreußen*, München 1977, S. 295–303.

Nawrocki W., *Wolność Polski w poezji niemieckiej*, Tygodnik Ilustrowany, 1907, Nr. 25, S. 512.

[Nekrolog F. Gregoroviusa], Świat, 1891, S. 246.

Nowicki A., *Ferdynand Gregorovius (zarys nekrologiczny)*, Przegląd Tygodniowy, 1891, Nr. 22, S. 255–256.

Rhode G., *Ferdinand Gregorovius*, w: *Deutsch-polnische Literatur Beziehungen*, Bonn 1975, S. 139–141, 189.

Schneider C., *Gregorovius als Ostpreuße*, Altpreußische Forschungen, 1942, H. 1., S. 79–82.

Stehle H., *Ferdinand Gregorovius. Die Freiheit und die Sonne ist alles, was ich begehre*, Die Zeit, 1991, April.

Schühner A., *Die politische Jugendentwicklung von Ferdinand Gregorovius* [Dissertation, Heidelberg 1943], Druck Bremerhaven 1984, hrsg. von G. Kniess.

Wnuk W., *Von einem Deutschen, der der Polenfrage Begeisterung entgegengebrachte*, Deutsch-Polnische Hefte, 1961, H. 9., S. 472–476.

István Kovács

HISTORISCHER HINTERGRUND DER 'UNGARISCHEN GEDICHTE' FERDINAND GREGOROVIUS` UND DER EINFLUSS NIKOLAUS LENAUS`

Nach dem Wien-Feldzug Süleyman I. des Prächtigen und der Besetzung Ofens (Budas) zerfiel das Königreich Ungarn in drei Teile. Der mittlere wurde dem Osmanischen Reich einverleibt, Siebenbürgen verwandelte sich in das zwar unabhängige, doch Reparationen an die Porta zahlende Fürstentum Siebenbürgen. Der Adel eines im Norden und Westen verkleinerten Staatsgebiets des Königreichs Ungarn wählte einen Vertreter der einflussreichen, wirtschafts- und militärstarken Dynastie der Habsburger zum König. Die in den folgenden Jahrhunderten regierenden Habsburger strebten ununterbrochen an, Rechte und Unabhängigkeit der ungarischen Stände einzuschränken, also das Königreich Ungarn aufzuheben. Aus diesem Grund kämpften die politischen Anführer Ungarns, u. a. die Siebenbürger Fürsten – István Bocskai, Gábor Bethlen, Franz I. Rákóczi, Imre Thököly, Franz II. Rákóczi – mit unterschiedlichem Engagement gegen Wien, um mindestens Reste der ungarischen Unabhängigkeit zu bewahren. Der acht Jahre lang andauernde Aufstand unter Franz I. Rákóczi endete 1711 mit einer Kompromisslösung, die von beiden Seiten akzeptiert wurde. Damit brachte das 18. Jahrhundert den im Kar-

patenbecken lebenden Völkern eine Friedens- und Aufbauphase mit. Joseph II., der 1780 den Thron von seiner Mutter Maria Theresia geerbt hatte, wollte doch seinen Staat modernisieren und zentralisieren, indem er in den ungarischen Ämtern und Schulen die deutsche Sprache einzuführen suchte. Er ließ sich auch nicht zum ungarischen König krönen, um nur keinen Eid ablegen zu müssen, dass er den ungarischen Gesetzen treu sein wird. Diese Gleichschaltungspolitik stieß aber auf einen entschiedenen Widerstand seitens des ungarischen Adels, unter dem schon Nationalgeist keimte. 1790, nach dem Tod Josephs II., bestieg Leopold II. den Thron. Da er sich von der Französischen Revolution bedroht sah, bemühte er sich, die Wohlgeneigtheit der ungarischen Stände zu gewinnen. Er ließ sich gleichzeitig zum König krönen. Eine Voraussetzung dafür war seine schriftliche Gewährung, dass Ungarn ein unabhängiges Königreich bleiben wird. Der die Krone des Heiligen Stephan tragende Herrscher soll seine Traditionen und Gesetze wahren. Dies hatte zu bedeuten, dass das Königreich Ungarn mit dem Kaiserreich Österreich nur durch den König verbunden ist.

Der damit initiierte Reformprozess, unterstützt ab 1825 durch regelmäßige Sitzungen des ungarischen Parlaments, verursachte, dass die rechtlich verankerte Verpflichtung Leopold II. zu einem Wegweiser wurde. Das Resultat der Jahrzehnte lang dauernden Reformbewegung war die am 15. März 1848 ausgebrochene Revolution in Pest. Infolgedessen sollten die Forderungen nach der Gründung eines modernen ungarischen Bürgerstaates verwirklicht werden, u. a durch eine jährlich in Pest einberufene Landesversammlung, Gleichberechtigung aller Bürger, Befreiung der Bauern, allgemeine Versteuerung, Pressefreiheit. Die laut Gesetzgebung, die eigentlich eine ungarische Verfassung darstellte,

am 11. April vom König gebildete Regierung verantwortete nur vor dem ungarischen Parlament. König und zugleich österreichischer Kaiser (1848 war es Ferdinand I., als ungarischer König Ferdinand V.) durfte ein Gesetz bezüglich Ungarns nur dann erlassen, wenn er früher vom ungarischen Ministerpräsidenten eine Gegenunterzeichnung erhalten hatte.

Der Wiener Klüngel billigte die durch jene Gesetze vom April 1848 gewährleistete Souveränität des Königreichs Ungarn angesichts dessen, dass es in dieser Zeit schwere Kamphandlungen in den südlichen (italienischen) Provinzen des Kaiserreichs Österreich gab, die ihre Abspaltung von Wien anstrebten. Nachdem der betagte General Joseph von Radetzky am 25. Juli 1848 den italienischen Freiheitskämpfern und einer sie unterstützenden Armee des Königs von Piemont und Sardinien, Karl Albert, eine schwere Niederlage bei Custozza zugefügt hatte, begann der Hof, eine Einschränkung, sogar Aufhebung der Unabhängigkeit der ungarischen Regierung und des Parlaments anzustreben. Anfangs schickte er gegen Budapest eine 50 000 Mann starke Armee unter dem Ban von Kroatien, General Josip Jelačić, der zuvor der ungarischen Regierung Gehorsam verweigert hatte, damit er das ungarische Parlament auseinander treibt. Wiener Universitätsjugend, liberal gesinnte Intellektuelle und das an den revolutionären Ausschreitungen vom 13. März und vom 10. Mai beteiligte Volk nahmen mit Empörung die Nachricht entgegen, dass Ban Jelačić mit seiner ‚kroatischen Armee' nach Budapest marschiert…

Im September 1848 entstanden die ersten *Magyarenlieder*. Es waren Gedichte, die als Flugblätter verbreitet waren, ihre Verfasser blieben daher meistens anonym. Wir kennen dagegen den Autor des in jenem September entstandenen Liedes *Lied der Wie-*

ner Freischaar, das die Ungarn unterstützte – Hermann Schwarz. Der bekannteste Teil dieses Gedichtes ist der Aufruf „Freiheit allen Menschen gleich!“ Die Stimmung und den Ton der in Wien verfassten Flugblätteraufrufe gibt das am 29. September in der Zeitschrift „Der Radicale“ veröffentlichte Gedicht *Hungaria* von Julius Schwenda wider. Es entstand, nachdem die Nachricht eingetroffen war, dass Jelačić an das 60 km westlich von Budapest gelegene Stuhlweißenburg (Székesfehérvár), die alte Hauptstadt Ungarns, zieht, wo die Ungarn sich gezwungen sehen, die entscheidende Schlacht unweit ihrer mittelalterlichen Hauptstadt führen zu müssen:

Magyaren auf! die Fahne schwenkt,
Die trikolore Ungarfahne!
Der Rákózy's, der Bocskay's denkt,
Der Tököli's und Frangipane!
Die alten Heldensäbel zückt!
Auf, stolzes Volk, stolze Magnaten!
Schaart euch in jeglichem Distrikt,
Schaart euch in allen Komitaten!

Stürm'ein, Hungaria, stürm'ein,
Als schlachtenfreudige Bellona!
„Die Freiheit“ soll dein Feldruf sein, –
Freiheit „Hungariae Patrona!“
Den Freiheitskampf, – dort fecht'ihn durch,
Wodeine Königs-Leichen liegen,
Vor Alba Regia, Weißenburg, –
Dort muß des Volkes Sache siegen!!

Zu diesem Gefecht kam es am 29. September. Infolgedessen zog sich Jelačić zurück und musste mit seinem Heer in Richtung

Wien umkehren. Von diesem Zeitpunkt an begannen sich die Ereignisse zu überschlagen. Am 3. Oktober löste der König – rechtswidrig – die Nationalversammlung auf und schickte Jelačić seine Truppen zum Entsatz. Das aufgebrauste ungarische Volk verhinderte jedoch das Bataillon der Grenadiere unter Richter, nach Ungarn loszumarschieren. Am 6. Oktober brach eine Revolution in Wien aus: der für den Feldzug von Jelačić verantwortliche Minister für Militärangelegenheiten, Graf Theodor de Baillet von Latour, wurde an einer Straßenlaterne erhängt. Das ungarische Parlament fand das königliche Dekret für rechtswidrig und genehmigte die im Frühling erkämpften und im April angenommenen Gesetze. Dies bedeutete den Ausbruch eines offenen Kampfes zwischen dem Königreich Ungarn und dem Kaiserreich Österreich, zwischen König Ferdinand V. und Kaiser Ferdinand I. (obwohl es in der Tat ja die gleiche Person war!)

Der Krieg überraschte Ungarn völlig – seine Armee war damals noch in Entstehung begriffen. Mit Erfahrung handelten nur diejenigen ungarischen Truppen, die seit Juli gegen die sich auflehnenden, von Wien geheim unterstützten serbischen Aufständischen im Süden des damaligen Ungarn kämpften. In dieser Krisenzeit leisteten die Einheiten der Polnischen Legion, die von Major Józef Wysocki organisiert worden war, eine große Hilfe. Sie bewährten sich in den Schlachten bei Kaschau (Košice, Kassa) und Arad. Anfang Juni 1848 besetzte die von General Alfred zu Windisch-Grätz geführte österreichsche Hauptarmee Budapest, wonach es klar wurde – sowohl in Ungarn, als auch in der ganzen Welt –, dass die ‚ungarische Rebellion' binnen nächster Wochen zugrunde gehen wird. Die ungarische Regierung und das Parlament zogen nach Debrezin um, die Verteidigungslinie verlief den Fluss Theiß entlang: Man bereitete sich darauf vor, dem

österreichischen Angriff Widerstand zu leisten. Das Einzige, was damals ermunterte, war die Tatsache, dass die Siebenbürger Armee, die Anfang Dezember 1848 von General József Bem befehligt wurde, bis Weihnachten Klausenburg (Cluj) und das obere Siebenbürgen wiedererlangte, um dann, in den ersten Frühlingstagen des Jahres 1849, ganz Siebenbürgen zu befreien.

Anfang April ging die im mittleren Theißlauf konzentrierte ungarische Armee zur Konteroffensive über. In vier Tagen erlitt die österreichsche Hauptarmee fünf Niederlagen, so dass sie sich beinahe aus dem Gebiet des Königreichs Ungarns hätte zurückziehen müssen. Europa, begeistert für die Siege der jungen Armee, sah es erst ein, dass eine Nation im Karpatenbekken besteht, deren Namen Ungarn heißt. Eine gegenüber den Ungarn bekundete Sympathie wird hervorragend in einem am 21. April von Adam Mickiewicz in Paris verfassten *Aufruf* zum Ausdruck gebracht, der in der Zeitschrift „La Tribune des Peuples" erschien:

> Bürger Ungarns!
> Als eure Sache schon verloren zu sein schien, als die reaktionären Staatsmänner von vornherein den Preis eurer Niederlage zugunsten ihrer egoistischen Pläne festlegten, verzweifeltet ihr nicht, ihr konntet den Glauben an den Endsieg der Gerechtigkeit nicht aufgeben.
> Doch auch wir zweifelten nicht an euch! (…)
> Ihr, deren Nationalität bislang nur ein Rätsel für Europa war, offenbart euch als Kämpfer für die Freiheit aller unterdrückten Nationen; ihr, die verklagt wart, Adelige zu sein, verteidigt eine Volkssache, und diesem Element, das in den privilegierten Schichten des Nordens lebendig ist, gebt ihr ein Beispiel für eure Aufopferung.
> Das, was ihr getan hattet, ist großartig; das, was noch zu tun ist, ist erhaben. (…)

> Bürger Ungarns!
> In eurer Hand ruht die Zukunft der Welt und wenn ihr könnt, die Früchte eures Sieges zu ernten, genauso, wie ihr es vermochtet, seinen Lorbeer zu verdienen; euer Triumph wird zu einem Freiheitstriumph Europas.

Die europäische Öffentlichkeit – mit den Dichtern an der Spitze – war, ähnlich wie Mickiewicz, den Ungarn geneigt… Die westeuropaischen Politiker waren dagegen bestürzt. Sie konnten erst dann aufatmen, als die Nachricht eingetroffen war, dass auf Wunsch des jungen österreichschen Kaisers Franz Joseph der russische Zar Nikolaus I. eine 200 000 Mann starke Armee gegen die ihre Verfassung und Unabhängigkeit verteidigenden Ungarn entsandte. Nie vorher erschien eine so große russische Armee an einer europäischen Front. Das insgsamt über 370 000 Mann verfügende russisch-österreichische Bündnis (Zehntausende serbischer und rumänischer Aufständischer sowie 60 000 russische Reservesoldaten nicht mitgerechnet) konnte sich, rein mathematisch gesehen, sofort als Sieger im Kampf mit der 160 000 Mann starken Honvéd-Armee behaupten. Die Ungarn leisteten dieser überwaltigenden Kraft Widerstand. Mitte August legte die unter General Artúr Görgey stehende, 25 000 Mann starke Hauptarmee, die der dreifach stärkeren russischen Streitmacht gegenüberstand, die Waffen bei Világos nieder. Anfang Oktober fiel das letzte Bollwerk: die von General György Klapka befehligte Festung Comorn.

Etliche Tausend Soldaten der Honvéd-Armee, die Regierung und ein Teil der Abgeordneten, die die Habsburger um die ungarische Krone brachten, flohen ins Osmanische Reich. Die meisten Generale, höheren Offiziere, Spitzenpolitiker, die

in die russischen und österreichischen Hände geraten waren, wurden hingerichtet oder eingekerkert, Zehntausende von Honvéds wurden zur österreichischen Armee einberufen. Nur an einem einzigen Tag, den 6. Oktober 1849, erhängte bzw. erschoss man in Arad dreizehn Anführer der Honvéd-Armee. Am 20. Oktober wurden in Pest zwei polnische Offiziere stranguliert: Oberstleutnant Mieczysław Woroniecki und Major Karol D`Abancourt. Hingerichtet wurde auch der erste ungarische Ministerpräsident, Graf Lajos Batthyány, obwohl seine Amtszeit auf eine Zeitspanne fiel, die schon mit einer im Oktober 1848 erklärten Amnestie einherging. Das seit 850 Jahren bestehende Königreich Ungarn wurde folglich dem österreichschen Staat einverleibt.

Der heldenhafte Kampf gegen zwei Großmächte der sich selbst überlassenen Ungarn und eine erbarmungslose Rache des Wiener Hofes schockierten Europa. Der britische Außenminister Palmerston, der noch im Mai dem von sich empfangenen zaristischen Gesandten sagte, der ihn über die russische Intervention informierte, dass der ungarische Aufstand ‚möglichst schnell' beendet werden solle, stellte fest, nachdem er über die Hinrichtungen erfahren hatte: „Die Österreicher sind die schlimmsten Wildtiere, die jemals durch die Erde getragen wurden". Dies erregte Mitleid mit den Ungarn. Offen drückten es die Dichter aus. Unter den Deutschen waren es u. a. Julis Schwenda, Ferdinand Freiligrath, Moritz Hartmann, Hermann Grimm. Den Ungarn huldigte besonders Heinrich Heine in seinem erschütternden Gedicht *Im Oktober 1849*. Die unten angeführten vier Strophen eines aus sechzehn Strophen bestehenden Werkes, das einer der besten Dichter der Weltliteratur schrieb, sind ein ausgesprochen lyrisches Bekenntnis:

Wenn ich den Namen Ungarn hör,
Wird mir das deutsche Wams zu enge,
Es braust darunter wie ein Meer,
Mir ist als grüßten mich Trompetenklänge!

Es klirrt mir wieder im Gemüt
Die Heldensage, längst verklungen,
Das eisern wilde Kämpenlied –
Das Lied vom Untergang der Nibelungen.

Es ist dasselbe Heldenlos,
Es sind dieselben alten Mären,
Die Namen sind verändert bloß,
Doch sinds dieselben »Helden lobebären«.

Es ist dasselbe Schicksal auch –
Wie stolz und frei die Fahnen fliegen,
Es muß der Held, nach altem Brauch,
Den tierisch rohen Mächten unterliegen.

(Nach: http://gutenberg.spiegel.de/buch/romanzero-379/42, Zugriff vom 6.08.2015)

Auch wenn es Heinrich Heine war, der das schönste Gedicht über das Ringen der Ungarn und ihr tragisches Schicksal verfasste, so war Ferdinand Gregorovius der einzige deutsche Dichter, der fast seinen ganzen Gedichtband dem ganz Europa erschütternden Kampf der Ungarn um Freiheit widmete. Er besang den Fall Wiens, die Überführung Lajos Kossuths (und des Parlaments) nach Debrezin, wo der flüchtige József Bem ihm seine Dienste anbot, gemeinsame Vergnügungen der Honvéds und der polnischen Soldaten in einem Wirtshaus, die Bedrohung, später die russische Intervention, die Gleichgültigkeit des Westens,

die Opferbereitschaft der Honvéds, die Kapitulation bei Világos oder die Flucht der heimatlosen Ungarn und Polen in das Osmanische Reich. Anhand der historischen Schilderungen, die in den Gedichten Gregorovius` enthalten sind, kann man herauslesen, dass er den geschichtlichen Hintergrund und den Verlauf der Ereignisse der Jahre 1848–1849 in Ungarn sehr gut kannte. Es lässt sich auch spüren, dass die Dichtung Nikolaus Lenaus` (1802-1850) und dessen Sympathie zu der 'ungarischen Seele' und den alten Kulturen einen entscheidenden Einfluss auf ihn ausgübt hatte. Dies hebt das in diesem Band enthaltene Gedicht *An Lenau* hervor.

Lenau wurde in Europa dank seinen in den 1820er, 1830er und 1830er Jahren gedruckten Gedichtbänden bekannt. 1835 gab er u. a. den Band *Polenlieder* heraus. Er wurde im damaligen Ungarn, im Banat geboren, in einem Ort, der Csatád hieß und heute den Dichternamen trägt (Lenauheim in Rumänien). Bis 1818 lernte er in Ungarn (in Pest und Tokey). Einen sichtbaren Einfluss hatten die ungarische Landschaft und die ungarischen Volkslieder auf seine Dichtung. Nach seinem Umzug nach Wien (1818) kehrte er noch dann und wann nach Ungarn – 1822 lernte er in Magyaróvár. Seine lebhaften Widerhall findenden Gedichte bürgerten sich tief im europaischen Bewusstsein ein, genauso wie die bis heute fungierenden Vorstellungen von ungarischer Wesensart: Pusta, Csikós (Hirt in der Pusta), Gulasch, Mirage, Batyar, Csarda (Wirtshaus), Csardas und Zigeunermusik. Wie sehr dies sichtbar wurde, ist etwa im Band *Polen- und Magyarenlieder* von Ferdinand Gregorovius spürbar. Darin ist seine Beeinflussung durch die lyrische Stimmung der Werke von Nikolaus Lenau und seiner Schilderungen der ungarischen Landschaften spürbar.

In Ungarn kann man mehrere Orte finden, in denen Lenau ein Denkmal gesetzt wurde. Auch die seine Solitarität mit den Ungarn zum Ausdruck bringenden Gedichte Ferdinand Gregorovius`verdienen es, derer in Ungarn zu gedenken.

Ferdinand Gregorovius

Polen- und Magyarenlieder

Der Polenzug 1832

Im Winter war`s, die Sonn` erglänzte wilde,
Umflort vom abendlichen Wolkensaum,
Vom Himmel wehten schon auf`s Schneegefilde
Die linden Lüste einen Frühlingstraum.

Es zog mich fort, in kindlichen Gedanken,
Das bunte, wonnigliche Lichterspiel
Ins Feld, hinaus, drauf schon die Schatten sanken,
Des Abend`s goldner Kerzenschimmer fiel.

Da stand ich still am kleinen Grenzdorf oben,
Wo rings der blaue, winterliche Forst
Im Kreise lag vom Abenddunst umwoben,
Der Wölfe Lager und der Adler Horst.

Und Stille wie – kaum daß ein dumpfes Schlagen
Der Axt vom nächsten Wald herüberdrang –
Da plötzlich hub sich auf ein lautes Klagen,
Ein tausendstimm`ger, düstrer Wehgesang.

Er stieg und schwoll und schallte weit hinüber
Wie schwermutsvolle Orgelmelodien,
Verrauschte in den Lüsten trüb und trüber,
Wie Flug von Kranichen, die heimwärts zieh`n.

Und in das Herz drang mir ein wildes Sehnen,
Ein unbeschreibliches, bei diesem Ton,
Dem Aug` entquollen Tränen da auf Tränen,
Ich stand erschüttert, wußte nicht wovon.

Da kamen sie daher, die Polenscharen,
Unsel`ge, die des Schicksal`s Fessel band,
Zur Grenz` geführt von preußischen Husaren,
Zur Russenschlachtbank in das Vaterland.

Stolz gingen sie in ihres Land's Monturen,
Das Lied im Munde und im Aug` den Fluch
Vom Vaterland, von dessen Mord die Spuren
Die trotz`ge, narbenvolle Stirne trug.

Seit jenem Tag, seit jener schwarzer Stunde.
Hat sich versenket in des Knaben Herz
Der Wehgesang von der Verlornen Munde,
Der Polensöhne düstrer Seelenschmerz.

Nun kehren sie, die Kindheitsklänge, wieder
Und sind nicht worden, wie ich selber, alt,
Entströmen mir als junge Freiheitslieder,
Geweckt von Mannesschmerzen Allgewalt.

Hippolyt

„Hier laß uns rasten, Hippolyt, mein Knabe,
Auf diesen schneebedeckten Leichenhügeln,
Und hülle fester dich in deinen Mantel,
Der Nachtwind weht mit eisigkalten Flügeln!“ –

O Mutter, führe mich zum Grab des Vaters,
Mir brennen schmerzlich meine Augen beide,
Ich bin so müd, so müd, ich möchte schlafen
Da unter jener silberweißen Weide.

„Mein Hippolyt, mein Sohn, o bleibe munter,
Es könnte dich der Todtenfrost beschleichen!
O plaudre mit dem Vater nur ein Weilchen,
O zähl` die Fichten und der Brüder Leichen!“ –

Der Knabe zittert stumm an ihrem Herzen.
Sie sitzen auf dem höchsten Hügel nieder;
Da ist der Vater tief im Schnee vergraben,
Im Kreise um ihn her drei Polenbrüder.

Es tritt der Mond aus Wolken, die sich jagen,
Es pfeift der Wind in schwarzen Riesenföhren,
Die wilden Geier flattern in den Aesten,
Und aus dem Walde läßt der Wolf sich hören.

„Mein Sohn, mein Sohn, das sind die Geisterstimmen,
Die unser Vaterland so laut beweinen!
Sie fassen mich, sie fassen dich, so eisig,
Sie wollen uns im kalten Schmerz versteinen!“

Der Knabe lispelt da im Todestraume:
„Ein Schwert, ein Schwert, muß Vater du mir schenken!“
Und tiefer Tod hat ihm das Aug` gebrochen,
Und Haupt und Hände starr sich niedersenken.

„Mein Hippolyt, mein Sohn, o bleibe munter!
Wir finden, wenn wir diesen Wald durchschreiten,
Ein Obdach wol für heimatlose Wandrer“ –
Da fühlt das Kind von ihrem Schoß sie gleiten.

Sie reißt es auf mit tödtlichem Entsetzen,
Sie preßt es an ihr Herz mit starken Armen,
Sie küßt die Augen, haucht in seine Lippen –
Umsonst, umsonst! für Polen kein Erbarmen!

Da starrt der namenlose Mutterschrecken
In ihrem Angesicht, dem schneeig bleichen,
Die Gräber und die Fichten und die Weiden
In ihrer Starrheit sich so seltsam gleichen.

Es flammen lodernd schon die Föhrenspitzen,
Es kommt der Morgen mit dem Morgenwinde,
Der fegt den Schnee von Berg und Wald und Haide –
Die todte Mutter liegt beim todten Kinde.

An August von Platen[1]

Platanen rauschen, dunkle Cypressen wehn`
Um`s Grab dir, Platen, kühlend die Dichterstirn,
Die auf Sicilien`s Marmortrümmer
Schmerzvoll du neigtest im frühen Tode.

Und voller braust die Hymne des Meeres auf,
Wenn stolze Schiffe, purpurbeflaggte, ziehn
Aus Syrakus die Freiheitskämpfer
Grüßend mit Schalle dich, Freiheitssänger.

Sieh! Pilger nahen, schlachtengebräunte, dir,
Die von der Weichsel einst das Verhängniß trieb,
Die Gottgeschlagnen, auf die Irrfahrt
Ueber die Inseln wie Troja`s Kinder.

Den Zweig vom Lorbeer senken auf`s Grab sie still,
Die Träne auch, die lohnend dem Sänger fließt,
Der auf der Leier goldnen Saiten
Klagte die Schmerzen der Heimatlosen.

O! regt sich nimmer singend im Busen noch
Das Herz dir, Platen, zuckt aus dem Aetna auf
Der Glutenstral und schallt vom Tiber
Römergebraus und von Adria`s Küsten?

[1] August von Platen-Hallermünde (1796–1835) – deutscher Dichter und Dramatiker, der sich mit dem Freiheitskampf der polnischen Aufständischen solidarisierte (*Polenlieder*, 1831).

Doch freundlich neigst du, seeliger Geist, dein Haupt,
Die Welt vergessend, hörest den Spott nicht mehr
Des Dämon, der die Völker geißelt,
Kettenbeladene Freiheitsschwärmer.

Auf Syrakus` Gefilden, da wandelst du
In Götternächten neben Timoleon[2],
Und lausch`st den Griechentagen, wo der
Bürger Tyrannen darnieder stürzte.

[2] Timoleon (5./4. Jh. v. Chr.) – korinthischer Heerführer und Politiker.

In`s gelobte Land!

„Nun gilt`s mit fest gebundenen Sandalen
Zu wandern durch der Wüste dürren Sand!
Des Samum`s Glut, des Durstes heiße Qualen
Vergütet reichlich das gelobte Land!

„Blickt nach dem Gott mit flammendem Gesichte,
Der vor euch zeichnet auf der nächt`gen Bahn
Der Zukunft wetterleuchtende Geschichte,
Die ihr erlebt im Lande Kanaan!

„Das ist das Land weissagender Propheten,
Das Land der Freiheit und der Manneskraft,
Wo Josua mit schmetternden Trommeten
Die trutz`ge Mauer stürzt der Zwingherrnschaft!

„Und müßt ihr gleich im Sonnenbrand verschmachten,
Hinstreun dem Wüstenschakal das Gebein,
So sterbt! des Todten kann der Gott nicht achten,
Will er den Lebenden am Ziel befrein!“ –

So spricht der Herr – die Völker ziehen weiter;
Die Fahnen hängen in dem schwülen Wind;
Vom Roße stürzt der fieberkranke Streiter,
Und vom Kameele nieder Weib und Kind.

Nur manchmal streifen himmlische Morganen
Am heißen Aug` vorbei mit buntem Flug;
Den Hain von Palmen lassen sie schon ahnen,
Das Friedensland – doch ist`s ein Nebeltrug.

Sie ziehen hin. Zu Jahren wächst die Stunde,
Der Wüste Sanduhr rinnet rastlos fort,
Bis aus des Gottes donnervollem Munde
Das Halt! ertönt, das heiß ersehnte Wort.

Der Führer zählt des Volk`s gereihte Schaaren
Am Fuß des Grenzgebirges Mann für Mann,
Von allen, die mit ihm gezogen waren,
Lebt Keiner mehr, zu schauen Kanaan.

Er steigt empor zur höchsten Bergespitze,
Verklärten Aug`s, vom Schicksal angerührt,
Sieht er im Sterben doch die Wonnesitze,
Zu denen er ein neu Geschlecht geführt.

„Heil ihnen, die am heißerrungnen Ziele
Sich jugendlich bekränzen Schläf`und Haar,
Beim Siegesfest mit frohem Harfenspiele
Dem Gott des Friedens richten den Altar!

„Heil ihnen, die das neue Reich ererben,
Dem wir im Tode nur prophetisch nahn!
Genug! wenn wir für freie Enkel sterben
In deinem Angesicht, o Kanaan!

Nach dem Falle Wien`s

Marschiren ließt ihr Slaven und Croaten
Im Sturme los auf unsrer Freiheit Schanze,
Kartaunen spielten auf zum Schlachtentanze
Vom Tore Wien`s bis hin zu den Karpathen.
Die Schanze fiel – eindrangen die Panduren,
Und ihnen nach der Hofgunst Creaturen,
Die schlauen Füchse auf der Wölfe Spuren.

Und Oestreich`s Purpur, altersbleich von Jahren,
Von Habsburg`s Kaiserahnen fortgeerbet,
Habt ihr im Bürgerblute neu gefärbet
Und umgehängt der Puppe der Cäsaren.
Wie ward sie da zum kläglichsten Neronen!
Ihr rieft: Von Gottes Gnaden sollst du tronen,
Dein Herrscherrecht begründen die Kanonen!

Das war ein Wort, zur rechten Zeit beschworen!
Ein Schlag der plumpen Riesen gegen Zwerge!
Zum Richtplatz schleiftet ihr die Stahremberge[3],
Verscharrtet sie im Sand` wie Gladiatoren.
Vom Blut noch rauchend schicktet ihr die Speere
Als Aufgebot an alle Fürstenheere
Zum Sturm auf unsre letzte Barriere.

Die Trommeln wirbeln und die Hörner schmettern –
Greift an! Doch wie? Des Schwertes scharfe Schneide
Bleibt halbgezogen in der Säbelscheide,

[3] Die Stahremberg – einflussreiches österreichisches Adelsgeschlecht, aus dem zahlreiche Politiker und Offiziere hervorgingen.

Ein Stillstand scheint`s vor schwülen Schlachtenwettern.
Es zagt das Aug` den letzten Schuß zu zielen,
Um`s Höchste gilt`s die Würfel auszuspielen,
Und wir behaupten noch die Thermopylen.

Vergebens hoffet ihr, uns zu ermatten:
Die Götter sind`s der feurigen Hellenen,
Die selber uns zum Siege hingewöhnen.
So stehen wir in eurer Pfeile Schatten,
Um`s Haupt das junge Ostergrün des Märzen,
Ein heilig Recht prophetisch in dem Herzen,
Und in der tiefsten Brust des Volkes Schmerzen.

Das Banner hoch, in morgenfrischen Lüften!
Ihr blickt es an und wollt von Furcht erbleichen;
Dem wilden Dämon scheint es euch zu gleichen,
Der dort entstieg den fränk`schen Königsgrüften.
Merkt auf! gehört ihr gleich nicht zu den Kühnen,
Euch ist des Brutus ernster Geist erschienen,
Der von der Zukunft weissagt – in Ruinen.

Die Auferstehung

Dunkler kommt die Nacht gezogen,
Die umflorte, freudenlose,
Ueber Wien, das schwertbezwungen
Ruht vom wilden Kampfgetose.

Hingeschmettert auf den Straßen
Liegen Kämpfer starr und blutig –
Um die lust`gen Feuer lagern
Die Croaten, siegesmutig.

Wachen streifen hin und wieder
Spürend nach des Wildes Fährte,
Einen Flüchtling zu erjagen
Mit dem mörderischen Schwerte.

Sieh! was zieht die Straße nieder
Mit den hellen Fackeln schreitend?
Mönche sind`s in langen Kutten
Einen Sarg zur Gruft geleitend.

Ihre Crucifixe schimmern,
Schaurig wehn die Kirchenfahnen,
Langsam zieht der Leichenwagen
Auf des Todes schwarzen Bahnen.

In der wilden Kriegsgesellen
Bärtig trotzige Gesichter
Leuchten wie ein mild Erbarmen
Wehmutsvoll die Todtenlichter,

Der hier tief eingeschlossen
In des Sarges stillen Frieden,
Zeigt er doch des Lebens Lose
Für die Kämpfer all` hienieden.

Still vorüber nun die Mönche
Feierlich den Todten führen,
Und die Wachen sich bekreuzend
Lassen sie vorbei passiren. –

An dem seinen Friedhofsgarten
Stille hält der Trauerwagen,
Banger, lauter durch die Kutten
Nun der Mönche Herzen schlagen.

Auf den Sarg die roten Fackeln
Stoßen sie und streun die Funken –
Wollen sie den Schläfer wecken,
Der im Schreine liegt versunken?

Ist der jüngste Tag erschienen,
Der die Todten zum Gerichte
Ladet mit der Weltposaune,
Ruft vor Gottes Angesichte?

Und der Deckel fliegt vom Schreine!
Langsam steigt aus Sarges Schoße
Nun ein Mann empor, ein düstrer,
In der Hand das Schwert, das bloße.

Freudig jauchzen da die Mönche:
„O! wie wol warst du gebettet,
General, in diesem Sarge!
Josef Bem! du bist gerettet!“

Feierlich zum Sternenhimmel
Sein entblößtes Schwert gehoben,
Rufet Bem, der Auferstandne,
Aus dem Todtenschreine droben:

„Sei gelobt du Licht vom Himmel,
Das den Lebenden bescheinet,
Der ich meiner Tage Schmerzen
In dem Sarg hab` ausgeweinet.

Wol geziemt es einem Polen,
Einem heimatlosen, armen,
In des Todes Haus zu flüchten,
Anzurufen sein Erbarmen.

Schrecklich ist`s, im düstern Schachte
Grabesstimmen zu belauschen,
Wenn des Lebens tief verschlossne
Quellen unterirdisch rauschen.

Aber eine wilde Kunde
Hab ich, Sarg, dir abgerungen,
Wer sie lebend hat erfahren,
Dessen Mut bleibt unbezwungen.

Also, Polen, eingesargtes,
Schwör` ich`s, daß du diese Stunde
Mit mir bist von Tod` erstanden,
Aus der Knechtschaft Grabesgrunde!“

Tiefer rauschen die Cypressen,
Und die Fackeln heller scheinen,
Und man hört der Mönche schmerzlich
Unterdrücktes, heißes Weinen.

Nieder werfen sie die Kutten,
Siehn als Krieger da, die Polen,
Schlanke, feurige Gestalten,
Schwert am Gürtel und Pistolen.

Und vom Sarge ist gesprungen
Josef Bem[4] in ihre Arme,
Alle halten sich umschlossen
Tränen weinend, freudenwarme.

Lösen dann vom Leichenwagen
Schnell die Renner, Ungarpferde,
Die voll Lust entgegenwiehern
Ihrer heimatlichen Erde.

„Schönes Wien! nun Gott befohlen!
Die wir dir Gefährten waren,
Sprengen deines Falles Rächer
Vorwärts zu den Magyaren.

[4] József Bem (1794–1850) – polnischer General während der ungarischen Revolution der Jahre 1848/1849.

Bis Sobieski`s Fahnen wieder
Siegreich wehn vor deinen Schanzen,
Und wir deine Mörder jagen
Vor uns her mit unsern Lanzen!“

Nach Debreczin!

Das sind der Matraberge Gipfel! Schneeig weiß
Entsteigen sie dem Uferrand der wilden Theiß.
Schon sinkt der Mond herab aus blut`gen Wolkenbahnen,
Und um ihn flattern Nebel, gleich zerfetzten Fahnen.

Wie scheint er trüb auf`s Heideland von Debreczin!
Es pfeift der Wind, Sandwirbel jagt er vor sich hin.
Verlassen liegt ein Hirte dort am Fichtenbaume,
Das Messer in der Faust, das hält er fest im Traume.

Ihm träumt, daß er ein König sei im weiten Saal,
Mit Scepter, Purpurmantel und dem Schwert zumal,
Und säße stolz auf Preßburg`s[5] altem Königstrone,
Trüg` auf dem Haupte kühn Sanct Stefan`s goldne Krone.

Da fährt er auf in jähem Schreck, es lauscht sein Ohr:
War`s nicht Trompetenton, der sich im Wind verlor?
Und auf der Haide kommt`s einhergesprengt in Scharen,
Nachtreiter wild mit roten Czapka`s und Talaren.

Sie halten still, der Eine ruft: „Auf! Steppensohn,
Weis` uns den Weg nach Debreczin um guten Lohn!“ –
Abseits die Andern auf den schlanken Roßen sitzen,
Still um den Führer, dem die Augen düster blitzen.

[5] Preßburg – heute: Bratislava.

Hervor aus seinem Dolman[6] glüht ein seltner Schein
Von lichtem Golde rot und funkelndem Gestein.
Nun hebt er`s hoch empor, nun stralet es mitsammen,
Und eine Krone ist`s, gewunden wie aus Flammen.

Und rings im Kreis erschallt ein lauter Jubelschrei,
Die blanken Säbel schwingen sie im Nachtwind frei;
„Heil, Kossuth[7], Heil! gerettet hast du Stefan`s Krone,
Wir huld`gen Dir, Du König in der Wüstenzone!“

Der Führer spricht schwermütig ernst: O heißer Schmerz!
Litt einen heißern je ein leidvoll Heldenherz?
Des Landes Krone trag` ich flüchtig durchs Gefilde,
Mein Königreich, das ist der Fichtenwald, der wilde!“

Drauf zu ihm sprengt ein bärtig stolzer Schlachtgesell,
Das Antlitz todtenblaß, vom Mond beschimmert hell:
„Du fragest, Ungar, ob ein heiß`rer Schmerz erfunden?
So blick` mich an, und fühl` vernarben deine Wunden.

Ein Flüchtling bin ich und des Flüchtling`s Sohn! Verbannt,
Geächtet allerwärts, irr` ich von Land zu Land.
In Wien, in Buda jüngst entrann ich Henkershänden,
Zum Vaterland treibt mich ein Weh – o! könnt` ich`s enden!“

Der Krieger kehrt sich ab, die Stirne tief verhüllt;
Lang starrt der Ungar vor sich, wie ein steinern Bild,
Dann faßt er Jenes Hand: „Ich weiche deinem Leide,
Du tapfrer Bem! Schlag` ein zum Bund auf Ungarn`s Haide.

---

6 Dolman – mit Schnüren besetzte Husarenjacke.

7 Lajos Kossuth (1802–1894) – ungarischer Nationalheld, Anführer der Revolution 1848/1849.

Führ` ich die goldne Königskron` des Sanct Stefan,
Nimm du sein Schwert, trag es dem Ungarvolk voran!
Auf denn nach Debreczin! die Freiheit zu erjagen,
Das ist der Ort, wo wir das Sclavenjoch zerschlagen!“

Und vorwärts durch die Haide sauft im wilden Flug
Hinsprengend auf dem Sande der Husarenzug;
Der Hirt voran – im Traum` ihm noch die Sinne schwanken –
Das Aug` entflammt, Sanct Stefan`s Kron` in den Gedanken.

Vor Comorn[8]

Vor Comorn, der Schanze, steht
Der Madschare auf der Wacht.
Sternhell ist die Märzennacht,
Frühlingsschauerlich durchweht.
Solche Nacht ist`s, wo entsprießet
    Ros und Rebe von Tokay,
Ahnend sich das Herz erschließet,
    Lustdurchzittert, fesselfrei.

Hingelehnt auf sein Geschoß
Aber lauert der Soldat,
Gleich dem Jäger regungslos,
Der behorcht des Wildes Pfad.
Comorn`s Türme sieht er blinken
    Abgespiegelt in der Flut,
Und die Wellen steigen, sinken,
    Rötlich schimmernd, wie von Blut.

Wogenschwall und Windesklang
Schwillt und rauscht zu seinem Ohr –
Sind`s die Nixen, die mit Sang
Tauchen aus dem Strom empor?
Ist`s der Kranich, der dort ruft
    Wandernd in den Wolken droben?
Sind es Geister in der Luft,
    Die zum Nachtkampf sich erhoben?

[8] Comorn (ung. Komárom) – Stadt im Nordwesten Ungarns, die sich gegen Österreicher in der Revolution 1848/1849 verteidigte.

Feuer brennen rings im Kranz –
Aber still wird`s wie das Grab,
Die Kanone gähnt herab
Von der Mauer, von der Schanz.
Schiffe sind im Strom zu sehen,
    Ankern dort in sichrer Rast,
    Halbe Segel um den Mast,
Laßen sie die Wimpel wehen.

Die Piraten hingestreckt,
Auf den Tschaiken schlummern sie,
Bis die blut`ge Morgenfrüh`,
Bis das Kampfgebrüll sie weckt.
Einer noch sitzt in dem Nachen,
    Sitzt und streicht die Violin,
Muß die laue Nacht durchwachen
    Mit Rebellenphantasie`n.

Seinem wilden Liebeston
Horcht der Ungar auf der Wacht,
Heißer klopft sein Herz davon,
Heißer dürstend nach der Schlacht.
Erd` und Himmel scheint zu wanken,
    Feuerlohend überhellt,
    Wie durchzuckt die ganze Welt
Von mordgierigen Gedanken.

Aus dem Busch was schleicht heran,
Wie die Schlang` in`s Gras geschmiegt?
Der Croat ist`s, der dort kriecht;
Hingeduckt auf schilf`gem Plan

Will er seinen Feind befallen,
    Gleich dem Luchs zum Sprung bereit,
    Mit des Pfeiles Schnelligkeit,
Gleich dem Geier ihn umkrallen.

Doch die Schildwacht spät umher –
Schwarze Schatten ziehn sich dort,
Wie Gewölk von Wettern schwer,
Lautlos nach dem Strome fort.
    Wer da? rufet die Vedette –
Weithin knallt der Flintenschuß!
    Von dem Strande, aus dem Busch
Antwort gibt die Postenkette.

Zischend springen aus dem Turm
Feuergarde und Raket`;
Das ist Comorn`s Stoßgebet
Auf gen Himmel vor dem Sturm!
Sieh! schon fängt es an zu tagen,
    Purpurn glänzt der Wolkensaum,
    Purpurn spritzt der Wellenschaum,
Den der Donau Wogen schlagen.

Und die Donner brechen los,
Salven zu des Frühling`s Preis,
Der vom Osten schlachtenheiß
Aufsteigt aus des Morgen`s Schoß.
Sieh! schon flammt es um die Höhen,
    Wald und Woge braust im Wind,
Trommeln wirbeln, Banner wehen,
    Und die Freiheitsschlacht beginnt.

In der Csarda

Lustig tanzen in der Schenke
Csikoß`, Honved` und Husaren,
Fest in ihren Armen herzend
Mädchen schlank, mit schwarzen Haaren.

Wie die Rosen Wonne düften
Von den Busen, von den Locken
Süßer Dirnen, die im Wirbel
Sträuße werfen, Blummenflocken.

Wie die Eisensporen klingen
In den Takt zum Ungarreigen,
Die Zigeunerklänge rauschen
Von dem Hackbrett, von den Geigen.

Und die Lichter, wie sie flammen,
Zitternd von den Wänden stralen,
Und mit hellem Glutenscheine
Die Gestalten übermalen.

An dem Tische zechen alte,
Graubebärtete Kumpane,
Stirn und Antlitz voller Narben,
So zersetzt wie ihre Fahne.

Pralerisch von ihren Siegen
Plaudern sie und Waffenthaten,
Und die schnellen Würfel rollen,
Und die roten Golddukaten.

Jubel schallet und Gelächter,
Kreuzen sich die Weinesblitze
Von den Trinkern in der Runde,
Lüsterne Husarenwitze.

Aber Zwei, die sitzen schweigsam
In der jubelvollen Freude,
Lassen tief die Häupter sinken,
Dunkel wie die Trauerweide.

Wenn die Geigen wilder schallen,
Wenn die Gläser heller klingen,
Tränen müssen da verstolen
In die Augen ihnen dringen.

Flüstert da der Eine schmerzlich
Leis den Namen: Lazienka[9],
Und der Andre wie im Traume
Nickt und murmelt: Ostrolenka[10]!

„Wein her! von dem feuerroten!
Blut von den Tokayer Reben!“
Ruft der Korporal, der Alte,
„Laßt uns mal die Gläser heben!

[9] Es geht um eine im Auftrag von Stanisław August Poniatowski im 18. Jh. errichtete Park- und Schlossanlage in Warschau, den späteren Schauplatz der Novembernacht des Jahres 1830.

[10] Schlacht bei Ostrolenka – eine Schlacht während des Novemberaufstandes (26. Mai 1831), bei der polnische Truppen unter General Jan Skrzynecki gegen russische Armee Hans Karl von Diebitsch-Sabalkanskis kämpften.

Brüder, haben Eins vergessen,
Auszubringen nun mit Schalle,
Die wir uns der Heimat freuen,
Auf die Heimatlosen alle!

Die vom Vaterland geschieden
Irren auf den flücht`gen Solen,
Daß sie`s mit dem Schwert erstreiten,
Éljen hier den tapfer Polen!“

„„Éljen hier den tapfern Polen!““
Und die vollen Gläser klingen,
Und die Beiden freudestralend
Auf von ihren Sitzen springen.

Hei! Krakowjak, hei! Mazurka
Klingt vom Hackbrett, von den Geigen!
Ungarmädchen, liebeglühend,
Zieh`n die Polen fort zum Reigen.

Wie die Eisensporen klingen,
Locken flattern unter`m Kranze!
Csikoß`, Honved und Husaren
Jauchzen zu dem Polentanze.

Die Russenboten

Drei Boten, trotzig kühn,
In roten Pelzgewänden,
Vor Kossuth treten hin,
Cypressenzweig` in Händen,
Und stellen nach der Reihe
Vor ihn der Säcke dreie.

„Gesendet kommen wir“,
So sprechen sie, „vom Zaaren,
Rebellenfürst, zu dir
Von Warschau hergefahren.
Hör`an! aus unserm Munde
Also des Herren Kunde:

„„So viel als Körner hier
In diesen Scheffeln dreien,
So viele wird` ich dir
Loslassen Kriegerreihen,
So zahllos sind die Speere
Von meiner Russen Heere,

So zahllos wie dies Korn!
Drum lege ab die Waffen,
Ungar, bei meinem Zorn!
Eh` euch von hinnen raffen,
Empörer, meine Schaaren!““ –
„Dies ist das Wort des Zaaren!“

„So kehret heim und sagt“,
Spricht Kossuth, „dem Despoten,
Der solches Wort gewagt
Uns höhnend mir entboten;
Dies spricht zum Imperator
Der Ungarn Gubernator:

„„Sei auch so viel und mehr,
Denn diese Körner gülden,
Dein mordend Sklavenheer
Mit Lanz` und Schwert und Schilden,
Es spotten der Gefahren
Die freien Magyaren.

Drei Adler aus dem Wald
Hat Ungarn und drei Raben,
Die deine Körner bald
All` aufgefressen haben.
Bem, Görgey[11], das erfahre!
Dembinski[12] sind die Aare.

Und wiß`, drei Raben wild
Nach deinen Körnern lechzen,
Dort auf dem Theißgefild
Mit fieberheißem Krächzen:
Juli, August voll Gluten,
September mit Wasserfluten.

[11] Artúr Görgey (1818–1916) – ungarischer General, Oberbefehlshaber der ungarischen Truppen, die gegen Österreich im Jahre 1849 kämpften; bei Világos kapitulierte er vor der russischen Armee.

[12] Henryk Dembiński (1791–1864) – polnischer General, der an der ungarischen Revolution 1848/1849 beteiligt war.

Zu einem Zeichen dir
Und deinem Heergewimmel
Streu` ich die Körner hier
Den Vögeln unter`m Himmel!““
„Die Antwort bringt dem Zaaren
Vom Volk der Magyaren!“

Der Kreuzzug

Buda Pest ist schon gefallen
Und gesunken Debreczin,
Rauch und Feuersäulen wallen
Ueber Ungarn`s Städte hin.
Weiter schweifen nun die Horden,
Die der wilde Don entsandt,
Auf der Donau Blumenborden
In das südlich heiße Land.

Von Bakony`s[13] grünen Höhen
Nieder zu den blauen Seen
Ziehn sie, wandernd wie vor Zeiten,
Wildeste aus fernen Zonen,
Die am Kur mit Persern streiten,
Die am wüsten Ural wohnen:
Zaporoger und Kalmücken,
Gelb, mit gift`gen Schlangenblicken,
Und die stammelnden Baschkiren,
Die, gekau`rt aufs Steppenroß,
Lanz` und Keule mit sich führen
Und des Bogens Pfeilgeschoß.
Rastlos zieh`n sie, hoch die Fahnen,
Niederstampfend Feld und Saat,
Lechzend auf des Sommers Bahnen
Südwärts gegen Keczkemàt[14].

[13] Der Bakonywald (ung. Bakony) – Gebirge im Westen Ungarns, nördlich vom Plattensee.

[14] Ketschkemet (ung. Kecskemét) – Stadt in Mittelungarn.

Sieh`! ein Dorf, ein weites, luft`ges,
Thut sich auf den Hungerblicken,
Ein umgrüntes, gartenduft`ges,
Sankt gelehnt an Berges Rücken.
Ruft der General voll Freuden:
„Hier am Markte laßt uns rasten,
Setzen uns nach langem Fasten,
Lagern uns nach heißem Streiten,
Und dann stürze in den Flammen
Dies Rebellennest zusammen!“

Doch Cimbal und Geig` ist stumm,
Die sonst klang in diesen Auen,
Und auf Hof und Gaß` ringsum
Läßt sich keine Seele schauen.
Ausgestorben überall
Stehn die Häuser, leer die Scheuer,
Leer ist Kellerraum und Stall,
Auf dem Heerde todt das Feuer.
Rosen nur, die glühend schwanken,
Schaukelnd auf dem Blumenschaft,
Reben, die an`s Fenster ranken,
Sind des Dorf`s Bewohnerschaft.

Ob sie jedes Haus durchsuchen,
Spinnen nisten da und Ratten,
Und es toben und es fluchen
Die Getäuschten, Hungermatten:
„Wollen uns die Ungarhunde
Lassen hier verschmachtend sterben,

Nun sie Alles in der Runde,
Speis` und Trank von uns verderben?
Glaubten endlich uns zu laben,
Schwer gesättigt auszuruh`n,
Auch die Schätze in den Truh`n
Und das Gold ist all` vergraben!“

Nun mit gottlos frechem Hohne
Stürmen sie nach der Kapelle,
Die gleich einer Glorienkrone
Ob dem Dorf glänzt abendhelle;
Springen von der Friedhofsmauer
Schnell erstieg`nem steilen Rand –
Sieh! da hemmt ein jäher Schauer
Plötzlich ihnen Fuß und Hand.
Unter`m heil`gen Christusbilde,
Wie gedeckt von Gottes Schilde
Sitzt ein ernster, hoher Greis,
Hundertjährig, silberweiß.
Mild vom Abendschein umwoben,
Wie ein Steinbild, unverwandt,
Hält er Gottes Kreuz erhoben
Schweigend, über`s Ungarland.

Doch der Federpfeil, der schnelle,
Fliegt von Bogen alsobald –
Und des Blutes Purpurwelle
Nieder auf die Erde wallt.
Aber aufrecht steht der Alte,
Hebt das Kreuz noch mit der Hand,
Daß er`s in die Himmel halte

Pred`gend über`s Ungarland:
„Würger, die ihr ausgezogen,
Arpad`s[15] Volk an`s Kreuz zu schlagen,
Seht es hoch in Wolken ragen,
Blitzesflammen überflogen!
Gottes Engel seh` ich fahren,
Fliegen auf dem Flügelroß,
Feuerrosen in den Haaren,
Schwertbeflammet, riesengroß!
Eile, eile, Gottesreiter!
Weck` die Gauen auf im Flug,
Weck` des Volkes letzte Streiter
Zu dem heil`gen Kreuzeszug!
Auf! Mein Volk, du heilandblut`ges,
Ungestümes, löwenmut`ges,
Spring` hervor aus Waldesbahnen!
Schmettre sie mit Schlachtgewittern
In den Staub hin die Tyrannen,
Daß sie wie die Spreu von dannen
Fliegen, wie das Glas zersplittern!
Heiden, die ihr Dolch und Flamme
Mordend in die Heimat trugt,
Dorret aus mit Eurem Stamme,
Vor dem Kreuzbild seid verflucht!“

Also unter`m Christusbilde,
Wie gedeckt von Gottes Schilde,
Sank der Priester auf ein Grab.
Und es flammt die Wetterwolke,
Kriegspanier dem Ungarvolke,

[15] Die Árpáden – ungarische Fürsten- (889–1001) und Königsdynastie (1001–1301), gegründet von Árpád.

Ferne donnernd waldhinab.
Wie von Gottes Grimm geschlagen
Stehn die Russen festgebannt,
An dem Todten stehn die Zagen,
Starren auf den Waldesrand.

Sieh! am Walde jagt ein Streiter,
Jüngling wie auf Sturmesflügel,
Ohne Sattel, ohne Zügel,
Schwarz das Roß ist und der Reiter.
Und ein Schlachtschwert rot und glühend,
Fabelhafter Zeit entsprungen,
Gleich der Fackel flammensprühend,
Hält er in der Hand geschwungen.
Also über Feld und Haide
Kommt der rote Blitz gefahren,
Zückend seines Wetters Schneide
Nieder durch die Wolkenscharen.

Nun verschwunden ist der Schnelle
Wie der Fichtenaar im Wald –
Und da läuten Glocken helle
Näher hier und ferner bald.
Wollen diese Glockenklänge
Trauerklaggesang bedeuten?
Wollen sie dem Priester läuten
In die dunkle Grabesenge?
Immer voller kommt ihr Schallen
Durch die stille Nacht geflossen,

Wie des Geistersturmes Hallen
In die Lüfte ausgegossen.
Und von allen Höhen fliegen
Plötzlich rote Lärmsignale,
Feuersäulen, nachtentstiegen,
Glühn im Kreise die Fanale.
Also von dem Flackerlichte
Ueberhellt ist Wald und Flur,
Wie auf düsterm Gramgesichte
Zuckt des Wahnsinns helle Spur.

Nun der Führer ruft mit Grausen:
„Laßt die Rückzugshörner blasen!
Das ist heller Landsturm draußen!
Schrecklich ist des Volkes Rasen!
Hört es, wie die Trommeln schlagen,
Glocken stürmen in der Runde,
Weil das rote Schwert getragen
Durch das Land wird diese Stunde!
Seht! die Berge stehn in Flammen!
Vorwärts! springet auf die Pferde!
Daß uns nicht verschling` mitsammen
Diese glutenheiße Erde!
Daß uns Görgey nicht ereile,
Nicht erjage Bem, der wilde!“

Nieder von des Dorfes Steile
Fliehn sie durch das Nachtgefilde,
Sprengen über Tal und Hügel
Keuchend, mit verhängtem Zügel.
Ueber ihnen in den Lüften

Rauscht des Geiers Flügelschlag,
Witternd schon von Leichengrüften
Folgt er schreiend, ihnen nach.
Denn auf ihre Stirn geschrieben
Gottes Engel hat das Zeichen,
Der sie mit dem Schwert getrieben
Aus der Freiheit goldnen Reichen.

Von der Donau grünen Wogen
Kommt der süße Klang geflogen,
Jubelruf und Freiheitsschall –
Was vom Auge tropf`st du, Zähre,
Männerträne, schmerzenschwere,
Herz, was soll dein Schlagen all?
Also klang mir`s einst vom Rheine,
Von des grünen Stromes Flut,
Ob sich Ost und West vereine,
Deutschland`s Stärke, Ungarn`s Mut.
Nun der helle Klang verklungen,
Nun das deutsche Schwert zersprungen,
Nun des Westen`s Schilde rosten,
Wend ich noch mein Angesicht
Pilgernd nach der Freiheit Licht,
Arpad`s Volk, zu dir nach Osten.

Ranko

1
Der Abschied

Toni
O! reit` nicht in die wilde Schlacht,
Jung` Ranko, steig` vom Pferde!
Ich habe geträumt die ganze Nacht
Vom Karfunkel tief in der Erde.
Ich habe geträumt von Hochzeitskerzen,
Das waren die Irrwische rot,
Das waren meine heißen Schmerzen,
Jung` Ranko, um deinen Tod.

Ranko
Ich habe geträumt die ganze Nacht
Von eitel goldenen Scherben,
Drum reit` ich in die wilde Schlacht,
Das ist das Glück, ich will es werden.
Ich habe geträumt, ein Falke stieg
Hoch über mir auf zur Rechten,
Schön` Toni, das ist Ruhm und Sieg,
Den Ehrenkranz wirst du mir flechten.

Toni
Wol werden frisch die Mandeln blühn,
Den Berg die Reben umsäumen,
Wol werden die Schwäne heimwärts zieh`n,
Die Wasser vom Felsen schäumen.
Jung` Ranko, du siehst nicht die grüne Pracht,
Die goldnen Trauben nicht scheinen,

O! zieh` nicht hinaus in die Schlacht,
Sonst muß ich das Herz mir verweinen.

Ranko
Und wenn ich fall` in der wilden Schlacht,
Die Brust vom Blei durchschossen,
Dann hat`s die Kugel schnell vollbracht,
Was Maria im Himmel beschlossen.
Dann sollst du pflanzen auf mein Grab,
Schön` Toni, voll Herzeleiden
Von deinem Fenster einen Rebenstab,
Cytisus und Hängeweiden.

2
Der Ritt

Und das Haideroß braust hinweg
Von des Reiters Sporen geschlagen,
Setzt über die Hecke, über den Steg,
Wie vom Sturme getragen.

Jagen die Wölfe mit Geschrei
Hinter ihm drein, die geschwinden,
Und die Wolken in Lüften frei
Fliegen ihm nach mit den Winden.

Stürzet sich auch der Wasserfall
Von der Klippe, der steilen,
Will den Reiter mit Wogenschwall
Noch erreichen, ereilen.

Ranko fähret dahin und lacht:
Wölfe, Wetter und Wellen
Ziehen mir nach in die Schlacht,
Sind des Ungar Kriegsgesellen.

Und das Haideroß wild und kühn
Schüttelt die Mähnen, die grauen,
Streift wie der Habicht am Boden hin
Theißwärts über die Auen.

3
Die Irrwische

Der Mai ist kommen mit den Düften,
Die Malven blühn auf allen Hagen,
Die Lerchen schmettern in den Lüften,
Im Hain die Nachtigallen schlagen.

Am Bergwald spielt das Reh, das schlanke,
Im Abendschein an kühler Quelle,
Die unter Blumen und Geranke
Vom Fels zum Moore rieselt helle.

Da liegt im Grund ein junger Reiter,
Die blut`ge Brust vom Blei durchschossen;
Die Hand am Schwert noch hält der Streiter,
Das dunkle Auge halb geschlossen.

Rings blühen voll die Mandelbäume
Und streun die Blüten auf ihn nieder,
Und wehn ihm zu die letzten Träume,
Verwebt mit eines Hirten Lieder.

Der fern herüber läßt die Flöte
Vom abendlichen Berge klingen,
Wie eines Scheidenden Gebete,
Die sich voll Klage aufwärts schwingen.

Jung` Ranko schlägt in Pein und Schmerzen
Die stillen Augen auf, die dunkeln,
Irrwische sieht er da wie Kerzen
Vom nahen Moor herüberfunkeln.

Und in des Träumers Sinn vereinen
Die Lichter sich zum Traumbild helle,
Er sieht sie auf dem Altar scheinen
In der Mariendorfkapelle.

Und neben ihm im Brauttagsglanze
Schön Toni kniet vor Gottes Bilde,
Das Haupt umwebt vom Mirtenkranze,
In Liebe bebend, wonnemilde.

Und wenn des Hirten Töne hallen,
Hört Ranko hell die Geigen klingen,
Hört er der Tänzer Jubel schallen,
Die sich im Hochzeitssale schwingen.

„O! Fackeln schon! willkommne Stunde,
Nun sie den Heimgang mir bereiten,
Durch später Zecher frohe Runde
Zur Kammer mir die Braut geleiten!“

Der Reiter lächelt da so selig –
Doch ach! es schwinden in den Mooren
Die Hochzeitslichter schon allmälig,
Und sind im Dunkel schon verloren.

Und Ranko läßt das Haupt nun sinken
Und neigt es in die Blumen lächelnd,
Die Mandelbäume wehn und winken,
Mit Duft den Todten überfächelnd.

Und fern herüber von der Flöte
Die seelenvollsten Töne klingen,
Wie eines Scheidenden Gebete,
Die sich voll Klage aufwärts schwingen.

Gesang der Ungarn nach der Waffenniederlegung bei Vilagos[16]

Wir haben heiß gestritten
Der Freiheit blut`gen Strauß,
Wir haben schwer gelitten,
Nun ist das Kampfspiel aus.

Zerstampft sind unsre Schanzen
Vom Fuß der Tyrannei,
Zersplittert unsre Lanzen
Und unser Schwert entzwei.

Die Völker sahn, die trägen,
So unerhörten Mord,
Doch keines mocht` sich regen,
Als mit des Schwätzers Wort.

Wir schrie`n aus tiefstem Herzen,
Wir sandten Boten viel,
Sie hörten unsre Schmerzen
An wie ein Trauerspiel.

Die Flamme unsrer Städte
Trieb sie zur Hilfe nicht,
Schlug ihnen nur die Röte
Der Scham in`s Angesicht.

[16] Világos (heute Gemeinde Şiria in Rumänien, dt. Hellburg) – Ort, wo die ungarischen Truppen unter Artúr Görgey vor der russischen Armee kapitulierten (13. August 1849).

Wenn unsre Schwerter klangen
Im hieß erkämpften Sieg,
Ohnmächtiges Verlangen
Zu Herzen ihnen stieg.

Wir sollten sie erretten,
Sie saßen Hand im Schoß,
Und klirrten mit den Ketten,
Wenn unser Herzblut floß.

Daß Gott im Himmel wende
Auf sie der Schande Flut,
So tauchen wir die Hände
In unsres Landes Blut.

Und laden vor Gerichte
wDie feige Sklavenwelt,
Wenn einst die Weltgeschichte
Den strengen Richtspruch fällt.

Nun Brüder, laßt die Klagen,
Das Leid ist gar zu schwer,
Als freie Männer tragen
Wir unsern Gram aufs Meer.

Die Woge führt uns gerne
An einen fremden Strand,
Da leuchten auch die Sterne
Vom lieben Vaterland.

Der Freiheit Anker rissen
Allwärts von ihren Tau`n,
Der Schiffe Wimpel grüßen,
Fort über Meeresau`n!

Ihr treuen Polenstreiter,
Die uns gelehrt die Schlacht,
Seid unsrer Fahrt Begleiter
In Wetter, Sturm und Nacht!

Daß wir auch lernen mögen,
Wie man das Weh erträgt,
Wenn Gott mit seinen Schlägen
Den letzten Trost erschlägt.

Der alte Pole

Auf manchem Felde schon hab` ich gekämpft,
Wo nun die stillen Schläfer lange modern,
Doch keine, keine Schlacht hat sie gedämpft
Die Schmerzen all`, die mir im Busen lodern.
Am Stabe wank` ich nun daher,
Und bin verflucht wie Ahasver[17].

Bei Praga ach! da schlafen auf dem Wall
Mein Vater und die holden Söhne beide,
Zur Ruhe gingen die Genossen all`
Ich wein`, ich wein` daß ich um`s Grab sie neide.
O! Fluch! sie alle starben doch,
Nur mich trägt diese Erde noch.

Durchpilgert hab` ich nun die weite Welt,
Will zu dem Moslem noch hinunter wallen,
Will sterben von das Saracenen Zelt,
Vor seines Palast`s hohen Gartenhallen.
Will schüren aus dem Grab die Glut,
Durchlodern ihn mit Russenwut.

Wenn einst der Moskowit vom Balkan sucht
Ins Türkenmeer zu schleudern seine Ketten,
Daß ihm ein Rachegeist entgegenflucht,
Will ich die Grube mir beim Moslem betten.
Dort ziehn mir einst die Polen nach,
Und tilgen aus die alte Schmach.

[17] Ahasver (Ahasverus) – Heldenname aus der Legende vom Ewigen Juden.

Wen nehm` ich mit ins fremde Heidenland?
Komm Schakal du, komm Geier du, und Rabe!
Bei euch ich oft ein gastlich Lager fand,
Laßt nun auch nieder euch auf meinem Grabe,
Daß ihr mein Weh und meinen Haß
Krächzt in die Welt ohn` Unterlaß!

Nach der Türkei!

Flüchtling` sind es, die dort fahren
Stromhinab die Donau schnelle,
Blickend kummervoll vom Bote
In die wildbewegte Welle.

Kossuth hat sein Antlitz weinend
Tief gesenkt in seine Hände,
Und die Locke wallt ihm nieder
Auf das Schwert an seiner Lende.

Und er hört nicht, wie die Andern,
Bem, Dembinski ihm zur Seiten
Nennen oft den Namen Görgey,
Gielgud[18], denkend alter Zeiten.

Greise sind sie schon, die Stolzen,
Reich geschmückt mit Schärp` und Schnüren,
Wie der Feldherr`n Brust und Schulter
Es geziemet so zu zieren.

Ungarknaben zwei am Borde
Halten in die Wellen nieder
Die gesenkten Fackeln traurig,
Schlaf und Tod, die Zwillingsbrüder.

[18] Antoni Gielgud (1792–1831) – war an der Kampagne des Jahres 1812 und des Novemberaufstandes beteiligt.

Also stehen sie umschlossen,
Und die Fackeln tropfen zischend
In die Wogen und verlöschen,
Mancher Träne sich vermischend.

Schnell von dannen schießt die Tschaike,
Und es wetterleuchtet drüben,
Wo die Donauriffe ragen
Und der Türkentürme sieben.

Ha! Orsova[19] schon am Ufer!
Wie der Halbmond hoch erglänzet,
Der Osmanli`s stolze Kuppeln
Mit dem Schimmer golden kränzet.

Allah! Allah! Groß ist Allah!
Ruft es laut vom Minarete,
Schauernd durch die nächt`ge Stille,
Groß ist Gott! kommt zum Gebete!

Aufgeschreckt aus seinen Träumen,
Aus den düstern Nachtgedanken
Hebet Kossuth auf sein Antlitz,
Seine Blicke auf, die kranken.

Will sich selbst der Mond verhüllen,
Daß er dies Gesicht nicht sehe?
Schrecklich schreit` daraus gen Himmel
Eines Volkes endlos Wehe.

[19] Orschowa (Orsowa, ung. Orsova, heute Orşova, eine Stadt in Rumänien). In den Jahren 1867–1918 gehörte sie Österreich-Ungarn an

Josef Bem! Spricht Kossuth hastig,
Sich erinnernd alter Tage,
Nimmer, nimmer kann ich heute
Weichen, Pole, deiner Klage.

Nimmer kann ein Mensch ermessen,
Was ich litt in dieser Stunde,
Nimmer, nimmer wird vernarben,
Josef, meines Herzens Wunde.

Bem ist still und nicket finster,
Doch Dembinski schüttelt leise,
Freundlich lächelnd zu dem Ungar,
Leis sein Haupt, das heldengreise:

„Jüngling du an Kampf und Schmerzen,
Willst du also früh verzagen?
Sieh! dies Herz ist noch von Eisen,
Und wie viel hat es ertragen!

Viermal sah ich – welche Qualen! –
Mein geliebtes Polen enden,
O! wie viele Kämpfe kämpft` ich,
Konnte nicht sein Schicksal wenden.

Sieh! mein Haupt ist weiß geworden,
Will sich wie der Fichte Wipfel
Müde schon zu Tale neigen
Von des Lebens grünem Gipfel.

Alles hab` ich längst begraben,
Vaterland und meine Lieben,
Bin ein Greis, und darf nicht rasten,
Von dem Schicksal umgetrieben.

Aber wiß` es, edler Jüngling,
Ob sich Gott und Welt verschworen,
Werd` ich noch im Tode rufen:
Noch ist Polen nicht verloren!“ –

„Das ist wahr!“ spricht Bem, der Löwe,
An den Säbel schlagend mächtig,
Der ihm flammt an seiner Seiten,
Wie ein Blitzstral mitternächtig.

„Ob besiegt auch diese Weile
Von den Hunden, den Barbaren,
Wollen wir der Freiheit Boten
Stolz die feige Welt durchfahren.

Ob wir`s enden, ob die Enkel,
Wenn wir in der Fremd` gefallen,
Werden unsre Heldennamen
Doch durch die Geschichte hallen!“ –

„Wol, spricht Kossuth sich erhebend,
Daß ich einen Trost mag holen
Von euch greisen, unbezwungnen
Helden, vielgeprüfte Polen!

Wol, wer von der Heimat scheidet
Sei`s mit Gram, doch frei von Fehle,
Nicht mit schimpflichem Verrate
Hat befleckt die freie Seele!“ –

Noch einmal zurück die Dreie
Blicken von des Schiffes Rande
Nach dem Schauplatz ihres Ruhmes,
Dem geliebten Ungarlande.

Jenseits liegt es tief verschleiert
Von der Donau weißem Nebel –
Diesseits schallt der Ruf der Wachen,
Blinken Halbmond, Roßschweif, Säbel.

Lustige Gestalten kommen,
Weißbemäntelt, Allahrufer,
Auf den Berberroßen schwebend,
Wo die Tschaike hält am Ufer.

Kossuth, Bem, Dembinski! Helden,
O wie wühlt`s euch da im Herzen! –
Von dem Schiff springt Kossuth nieder,
Uebermannt von wilden Schmerzen:

„Tőkőly[20] und du, Rákóczy[21]!
Meines Schicksals große Ahnen,
So betret` ich nun als Bettler
Ach! die Erde der Osmanen!“

[20] Imre Thőkőly (1657–1705) – Anführer einer Anti-Habsburgererhebung in den Jahren 1678–1685.

[21] Franz II. Rákóczi (1676–1735) – Anführer einer ungarischen Anti-Habsburgererhebung in den Jahren 1703–1711.

An Nikolaus Lenau[22]

Schon umflochten, Lenau, dein Haupt die Sel`gen
Mit dem Sternenschleier der heil`gen Nacht dir,
Liebten dich und reichten den Labebecher
Göttlichen Wahnsinn`s.

Und schon geht du lächelnd den Strom hinunter,
Der ins Reich der Schatten die Welle sendet,
Wo des Lebens Sehnsucht auf Schwanenflügeln
Eilet zur Heimat.

Heißentbrannte Kinder der Schmerzen, leuchten
Dir voran die Lieder, die glutenvollen,
Von dem Tränenbade des Auges nimmer,
Nimmer gekühlet.

Geh` hinab denn, trauernder Sohn des Aether`s,
Lenau, wo dein Bruder Hyperion lange
Dich erwartet unter den Griechengöttern,
Trinkend Genesung.

Aber wir, wir Kämpfenden, stehn verschmachtet
In der Zeiten Woge, der endlos wüsten,
Tantalus gleich, taumelnd auf dunklen Pfaden,
Schicksalgeblendet.

[22] Nikolaus Lenau (1802–1850) – österreichischer Dichter, der mit den revolutionären Ideen des Jungen Deutschland und des Novemberaufstandes sympathisierte (*Polenlieder*, 1835).

Und des Frühlings duftende Kränze reißen
Wir vom Haupt uns, heben die Schwerter klagend
Auf zur Sonne, welche in`s Elend scheint der
Blutenden Menschen.

Selig preisen wir die Geliebten, denen
Schon die Götter lösten des Grames Fessel,
In des Herzens lodernde Flammen gossen
Kühlende Lethe.

Geh` hinab nur, heiligen Wahnsinn`s Priester,
Lenau, denn des Sanges Propheten lehren
Wie Kassandra, nimmer den Blinden Weisheit,
Nimmer den Toren.

Auf den Weg dir streu` ich des Liedes Blumen,
Fahre wol! dir rufend, geliebter Wandrer,
Und es quillt vom Aug` mir die Träne, denk` ich
Deiner, o Lenau!

ILUSTRACJE

ILLUSZTRÁCIÓK

ABBILDUNGEN

Ferdynand Gregorovius w wieku młodzieńczym

Ferdinand Gregorovius fiatalkori arcképe

Ferdinand Gregorovius in seinem Jugendalter

Wiec Królewieckiego Towarzystwa Obywatelskiego w Böttcherschöfchen (1845)

A królewieci Polgári Társaság gyűlése Böttchershöfchenben (1845)

Die Versammlung der Königsberger Bürgergesellschaft in Böttcherschöffchen (1845)

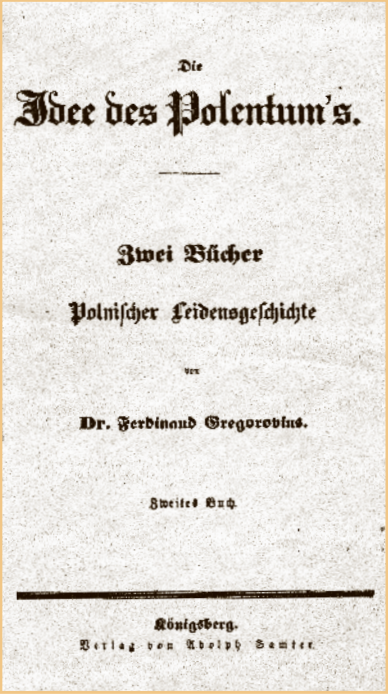

Die

Idee des Polentum's.

Zwei Bücher

Polnischer Leidensgeschichte

von

Dr. Ferdinand Gregorovius.

Zweites Buch.

Königsberg.

Verlag von Adolph Samter.

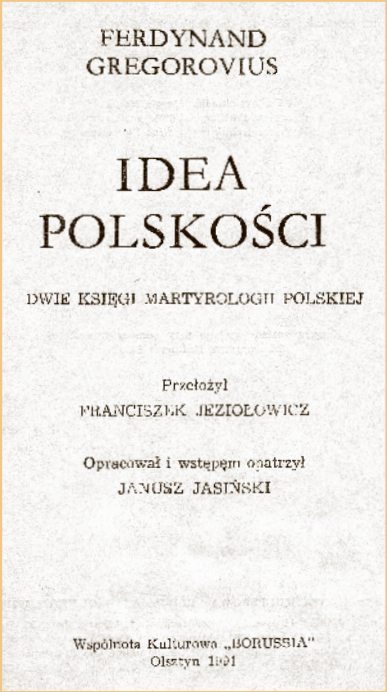

FERDYNAND
GREGOROVIUS

IDEA
POLSKOŚCI

DWIE KSIĘGI MARTYROLOGII POLSKIEJ

Przełożył
FRANCISZEK JEZIOŁOWICZ

Opracował i wstępem opatrzył
JANUSZ JASIŃSKI

Wspólnota Kulturowa „BORUSSIA"
Olsztyn 1991

Strony tytułowe *Die Idee des Polentums* Ferdynanda Gregoroviusa (1848) i jego polskiego przekładu *Idea polskości*, wydanego nakładem Wspólnoty Kulturowej „Borussia" (1991)

Ferdinand Gregorovius *Die Idee des Polentums* 1848-as kiadásának, és az1991-es lengyel fordításának címlapja a „Borussia" Kulturális Egyesület kiadásában

Die Titelseiten von Gregorovius` Buch *Die Idee des Polentums* (1848) und dessen von der Kulturvereinigung „Borussia" herausgebrachter Übersetzung ins Polnische (1991)

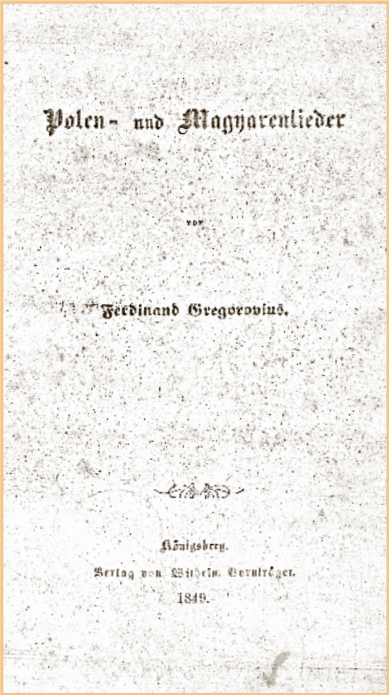

Polen- und Magyarenlieder

von

Ferdinand Gregorovius.

Königsberg.

Verlag von Wilhelm Hartknoch.

1849.

Strona tytułowa tomiku Ferdynanda Gregoroviusa *Polen- und Magyarenlieder*, Królewiec 1849

Ferdinand Gregorovius *Polen- und Magyarenlieder* című kötetének címlapja (1849)

Die Titelseite des Gedichtbandes von Ferdinand Gregorovius` *Polen- und Magyarenlieder*, Königsberg 1849

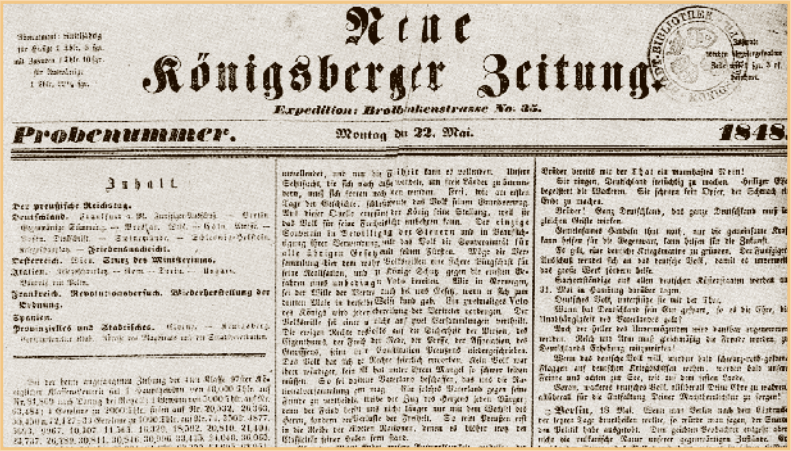

Neue Königsberger Zeitung

Expedition: Brodbänkenstrasse No. 35.

Probenummer. Montag den 22. Mai. 1848.

Inhalt

Winieta królewieckiej gazety „Neue Königsberger Zeitung" (1848), opowiadającej się za wolnością Polski, której aktywnym współpracownikiem był Ferdynand Gregorovius

A królewieci „Neue Königsberger Zeitung" első oldala (1948), Az újság Lengyelország szabadsága mellett állt ki. Ferdinand Gregorovius gyakran publikált itt

Die Vignette der „Neuen Königsberger Zeitung", die sich für die Freiheit Polens aussprach. Ihr aktiver Mitarbeiter war Ferdinand Gregorovius

Królewiec – widok na zamek, ryc. Nicholls Allanson (1844)

Królewiec Nicholls Allanson metszete a várról (1844)

Königsberg, Blick auf die Burg. Abbildung von Nicholls Allanson (1844)

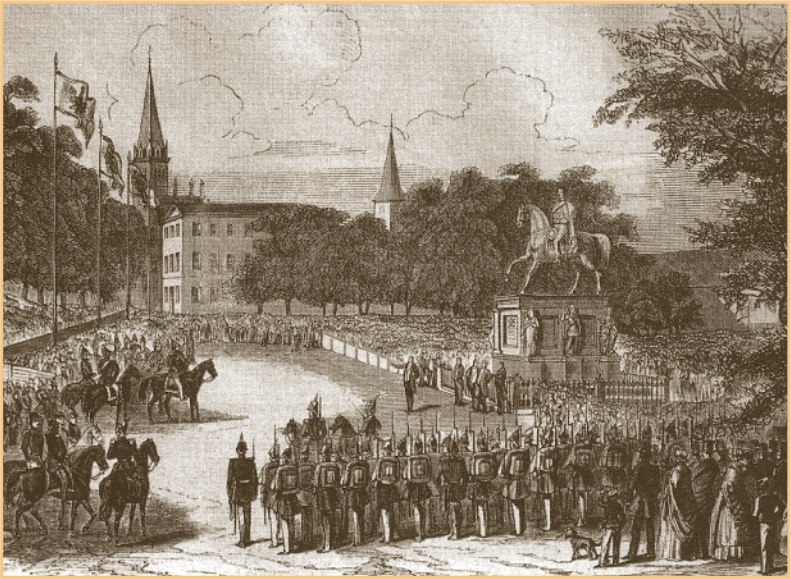

Parada wojskowa w Królewcu

Katonai parádé Królewiecben

Die Militärparade in Königsberg

Fryderyk Wilhelm IV (1840–1861). W 1840 r. wizytował Królewiec, w imieniu studenckiej korporacji Masovia witał go Ferdynand Gregorovius. Portret ze zbiorów Muzeum im. W. Kętrzyńskiego w Kętrzynie

IV. Frigyes Vilmos (1840–1861) Królewiecbe látogatott 1840-ben- ahol a „Masovia" diákegyesület nevében Ferdinand Gregorovius üdvözölte. A kętrzyni „W. Kętrzyński Muzeum" gyűjteményéből

Friedrich Wilhelm IV. (1840–1861). 1840 suchte er Königsberg auf. Im Namen der Burschenschaft „Masovia" wurde er von Ferdinand Gregorovius begrüßt. Portrait aus den Sammlungen des Wojciech-Kętrzyński-Museums in Rastenburg

Zamek w Nidzicy, XIX w.

A nidzicai vár – XIX. század

Die Burg in Neidenburg. 19. Jh.

Zamek w Nidzicy, XIX w.

A nidzicai vár – XIX. század

Die Burg in Neidenburg. 19. Jh.

Pomnik Gregoroviusów na nidzickim podzamczu. U góry stan przed 1945 r., poniżej jego współczesny wygląd

A Gregorovius családnak szentelt emlékmű a nidzicai vár alatt. Fent: az 1945 előtti állapot, lent jelenlegi képe

Das Denkmal der Gregorovius am Neidenburger Burggelände. Oben der Zustand vor 1945, unten sein heutiges Aussehen

Polskie i niemieckie napisy na odnowionym pomniku Gregoroviusów

Lengyel és német nyelvű felirat a felújított emlékművön

Polnische und deutsche Inschriften auf dem renovierten Gregorovius-Denkmal

Pamiątkowa tablica rodziny Gregoroviusów wmurowana w bramie zamku nidzickiego w 1986 r.

A Gregorovius család emléktáblája a nidzicai vár kapujába falazva

Die 1986 ins Gemäuer des Neidenburger Burgtors eingelassene Gregorovius-Gedenktafel

Park Gregoroviusa w Nidzicy

A Gregorovius-park Nidzicában

Der Gregorovius-Park in Neidenburg

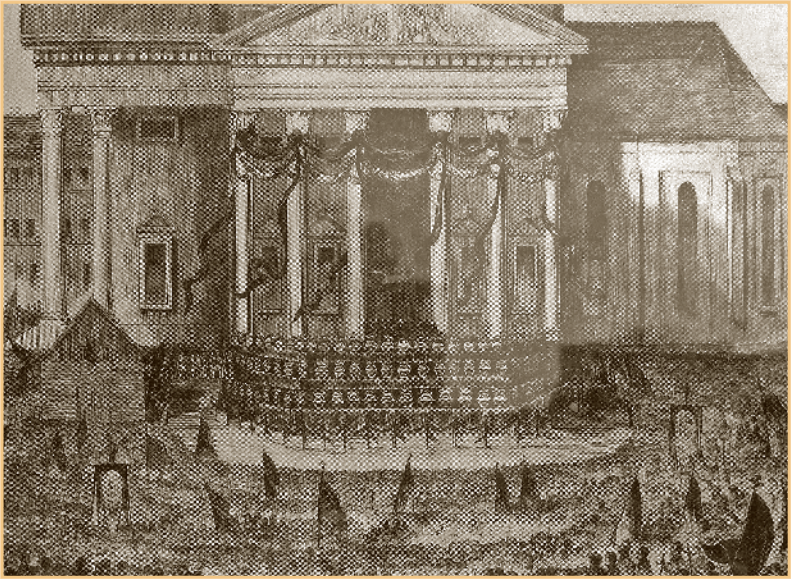

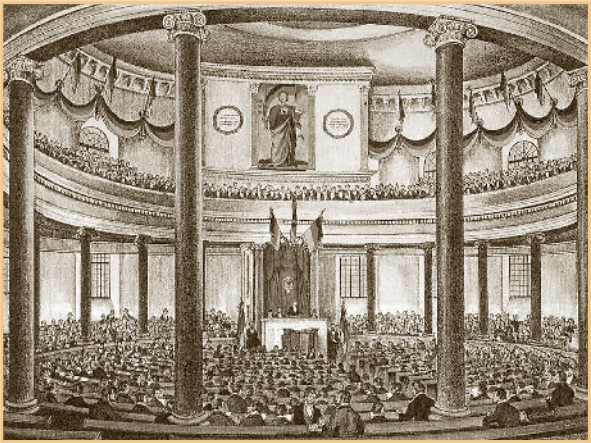

Parlament frankfurcki, marzec 1848 r.

A frankfurti parlament 1848. márciusában

Das Frankfurter Parlament, März 1848

Rewolucja w Niemczech, marzec 1848 r.

Forradalom Németországban 1848. márciusában

Die Revolution in Deutschland, März 1848

Ferdynand I – cesarz Austrii (1835–1848) i król Węgier, jako Ferdynad V (1830–1848)

I. Ferdinánd osztrák császár (1835–1848), magyar királyként V. Ferdinánd (1830–1848)

Ferdinand I., Kaiser von Österreich (1835–1848), als Ferdinand V., König von Ungarn (1830–1848)

Cesarz Austrii Franciszek Józef I (1848–1916), król Węgier (1848–1916) koronowany w 1867 r.

I Ferenc József osztrák császár (1848–1916), magyar királlyá csak 1867-ben koronázták

Franz Joseph I., Kaiser von Österreich (1848–1916), König von Ungarn (1848–1816), gekrönt 1867

Barykady na ulicach Wiednia podczas rewolucji 1848 r.

Barikádok Bécs utcáin az 1848-as forradalomban

Die Barrikaden auf den Straßen Wiens während der Revolution des Jahres 1848

Budapeszt, XIX w.

Budapest – XIX. század

Budapest, 19. Jh.

Lajos Kossuth

Mit kiván a magyar nemzet.

Legyen béke, szabadság és egyetértés.

1. Kivánjuk a' sajtó szabadságát, censura eltörlését.
2. Felelós ministeriumot Buda-Pesten.
3. Évenkinti országgyülést Pesten.
4. Törvény elótti egyenlóséget polgári és vallási tekintetben.
5. Nemzeti órsereg.
6. Közös teherviselés.
7. Urbéri viszonyok megszüntetése.
8. Esküdtszék. képviselet egyenlóség alapján.
9. Nemzeti Bank.
10. A' katonaság esküdjék meg az alkotmányra. magyar katonáinkat ne vigyék külföldre, a' külföldieket vigyék el tólünk.
11. A' politikai statusfoglyok szabadon bocsáttassanak.
12. Unio.

Egyenlóség, szabadság, testvériség!

Dwunastopunktowy manifest ogłoszony 15 marca 1848 r.

Az 1848. március 15-i tizenkét pont

Das am 15. März 1848 verlautbarte 12-Punkte-Manifest

Sándor Petőfi, na schodach Muzeum Narodowego, recytuje „Pieśń narodową”, 15 marca 1848 r.

Petőfi Sándor a „Nemzeti dalt” szavalja a Nemzeti Múzeum lépcsőjén 1848 március 15-én

Sándor Petőfi deklamiert am 15. März 1848 das „Nationallied” auf der Treppe des Nationalmuseums

Studenci peszt̨ańscy przedstawiają żądania ludu, 15 marca 1848 r.

A pesti diákok kikiáltják a nép kívánságait 1848 március 15-én

Die Studenten in Pest machen die Wünsche des Volkes bekannt, 15 März 1848

Zamieszki na ulicach Pesztu wiosną 1848

Utcai zavargások Pesten 1848 tavaszán

Die Unruhen auf den Straßen von Pest, Frühling 1848

Uroczyste otwarcie węgierskiego zgromadzenia narodowego 5 lipca 1848 r., lit. Augusta von Pettenkofena na podstawie dzieła Józefa Borsosa

Az 1848. évi országgyűlés megnyitása Pesten, 1848. július 5. Borsos József litográfiája

Die feierliche Eröffnung der ungarischen Nationalversammlung in Pest am 5 Juli 1848. Lithographie von August von Pettenkofen anhand eines Werks von Józef Borsos

Lajos Kossuth w Cegléd 24 września 1848 r. przemawia, zachęcając lud do wstąpienia do armii honwedów

Kossuth toborzóbeszédet tart Cegléden 1848. szeptember 24-én

Lajos Kossuth hält am 24. September 1848 in Cegléd eine Ansprache, in der er das Volk aufruft, der Honvéd-Armee beizutreten

Bitwa pod Pákozd, 29 września 1848 r. Po niej wojsko Josipa Jelačicia wycofało się w kierunku Wiednia

Pákozdi csata 1848. szeptember 29-én, amely után Josip Jelačić hadai elvonultak Bécs felé

Die Schlacht bei Pákozd, 29. September 1848. Die Truppen von Josip Jelačić marschierten danach nach Wien

Zajęcie Tyrnawy przez armię austriacką, 16 grudnia 1848 r.

Nagyszombat császári megszállása, 1848. december 16.

Die Besetzung von Tyrnau durch die kaiserlichen Truppen, 16. Dezember 1848.

Czikosi – formacja konna armii honwedów

Csikós-önkéntesek

Die Csikós – eine Reitereieinheit der Honvéd-Armee

Debreczyn

Debrecen látképe

Debrezin

Pressburg (Preszburg) – obecnie Bratysława

Pozsony – ma Bratyslava

Pressburg – heute: Bratislava

Ban chorwacki Josip Jelačić

Josip Jelačić horvát bán

Der kroatische Ban Josip Jelačić

Kawaleria we wsi węgierskiej, obraz *Rewolucja węgierska 1848–1849* Aleksandra Bogdanowicha Villevalde

Huszárok egy magyar faluban. – Alexander Bogdanovich Villavalde: Magyar forradalom 1848–1849

Die Kavallerie in einem ungarischen Dorf, das Gemälde *Die ungarische Revolution 1848–1849* von Alexander Bogdanowisch Villevalde

General Alfred zu Windisch-Grätz

Alfred zu Windisch-Grätz tábornok

General Alfred zu Windisch-Grätz

General Artur Görgey

Görgey Artúr tábornok

General Arthur Görgey

Generał Henryk Dembiński

Henryk Dembinski tábornok

General Henryk Dembiński

Wojska generała Henryka Dembińskiego w bitwie pod Kápolną, 26–27 lutego 1849 r., mal. Than Mór

Henryk Dembinski tábornok csapatai a kápolnai csatában 1849. február 26–27. – Than Mór festménye

Die Truppen von General Henryk Dembiński in der Schlacht bei Kápolna, 26.–27. Februar 1849, Gemälde von Than Mór

Sándor Petőfi wita przybywający na pole bitwy 11. batalion honwedów.
Fragment *Panoramy siedmiogrodzkiej* Jana Styki.
(W rzeczywistości Petőfi nie brał udziału w bitwie pod Sybinem 11 marca 1849 r.)

Petőfi Sándor köszönti a csatatérre beérkező honvédzászlóaljat. Jan Styka Erdélyi csatakörképének részlete.
(A valóságban Petőfi nem vett részt Nagyszeben bevételében)

Sándor Petőfi begrüßt das 11. Honvéd-Bataillon, das ans Schlachtfeld heranrückt. Ausschnitt aus dem Siebenbürger Panorama von Jan Styka.
(In Wirklichkeit war Petőfi an der Schlacht bei Hermannstadt am 11. März 1849 nicht beteiligt)

Zdobycie Sybina w 1849 r., fragment *Panoramy siedmiogrodzkiej* Jana Styki

Szeben bevétele 1849-ben. – Részlet Jan Styka „Erdélyi panoráma" című körképéből

Die Eroberung von Hermannstadt im Jahre 1849, Ausschnitt aus dem *Siebenbürger Panorama* von Jan Styka

Fragmenty *Panoramy siedmiogrodzkiej* Jana Styki

Részletek Jan Styka „Erdélyi panoráma" című körképéből

Ausschnitte aus dem *Siebenbürger Panorama* von Jan Styka

Bitwa pod Isaszeg, 6 kwietnia 1849 r. W bitwie udział brały wojska generała Józefa Wysockiego, mal. Than Mór

Az isaszegi csata 1849. április 6-án. A csatában részt vettek József Wysocki tábornok csapatai. – Than Mór festménye

Die Schlacht bei Isaszeg, 6. April 1849. An der Schlacht waren die Truppen von General József Wysocki beteiligt, Gemälde von Than Mór

Generał Józef Wysocki

Józef Wysocki tábornok

General Józef Wysocki

Oblężenie zamku budańskiego w maju 1849 r.

A budai vár ostroma 1849. májusában

Die Belagerung der Ofener Burg im Mai 1849

Bitwa pod Temeszwarem zakończona klęską wojsk powstańczych, 9 sierpnia 1849 r., lit. Vinzenz Katzler

A temesvári csata 1849. augusztus 9-én, mely a magyar seregek vereségével végződött. – Vinzenz Katzler litográfiája

Die mit einer Niederlage der Aufständischen ausgegangene Schlacht bei Temeschwar, 9. August 1849, Lithographie von Vinzenz Katzler

Generał Józef Bem

Bem József tábornok

Generał Józef Bem

Kapitulacja armii węgierskiej pod Világos, 13 sierpnia 1849 r.,
mal. István Szkicsák-Klinovszky

A magyar hadsereg fegyverletétele Világosnál 1849. augusztus 13-án.
Szkicsák-Klinovszky István festménye

Die Kapitulation der ungarischen Armee bei Világos, 13. August 1849,
Gemälde von István Szkicsák-Klinovszky

Poddanie twierdzy Komárom 4 października 1849 r.

A komáromi erőd átadása 1849. október 4-én.

Die Kapitulation der Festung Comorn am 4. Oktober 1849

Widok na Komárom

Komárom látképe

Der Blick auf Comorn

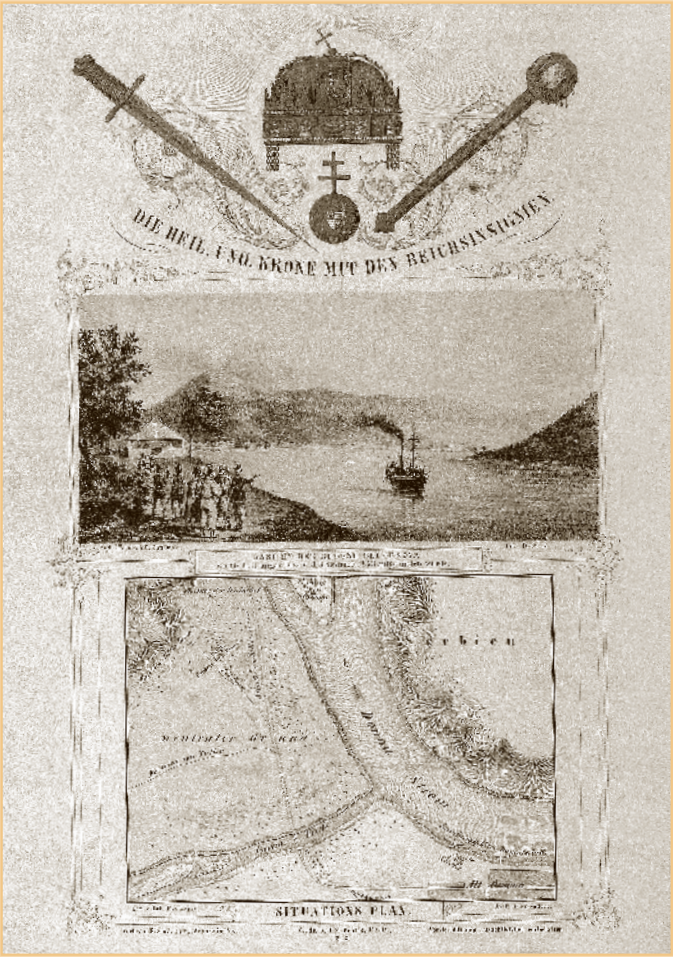

Karta upamiętniająca wydarzenia w miejscowości Orszowa, w której po upadku powstania (1849) na rozkaz Lajosa Kossutha ukryto insygnia królewskie Węgier

Az orsovai eseményeket megörökítő lap – itt rejtették el a szabadságharc bukása után (1849) Kossuth Lajos parancsára a magyar koronázási jelvényeket

Ein Blatt, das an die auf Befehl Lajos Kossuths nach dem Zusammenbruch des Aufstands im Jahre 1849 erfolgte Versteckung der königlichen Insignien Ungarns im Ort Orschowa erinnert

Nikolaus Lenau

Adam Mickiewicz

Źródła zdjęć/ Az illusztrációk forrása/ Bildquellen

Instytucje/ Intézmények/ Institutionen

Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie (s. 253)
Muzeum im. W. Kętrzyńskiego w Kętrzynie (s. 257)
Urząd Miasta w Nidzicy (s. 258g–d, 259g–d)
Muzeum Okręgowe w Tarnowie (s. 285, 286, 287g–d)

Zbiory prywatne/ Magángyűjtemények/ Privatsammlungen

Janusz Jasiński (s. 250, 252g–d, 262, 291)
Róbert Hermann (s. 268g, 269, 275d, 277, 278, 279, 281, 282, 283d, 284, 295)
Zdzisław Skóra (s. 261, 263)

Publikacje/ Kiadványok/ Veröffentlichungen

Stanisław Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. II, Olsztyn 2011 (s. 265g)
Ferdynand Gregorovius, *Idea polskości*, Olsztyn 1991 (s. 252)
Janusz Jasiński, *Historia Królewca*, Olsztyn 1994 (s. 2, 251, 254)
Eckhard Jäger, Rupert Schreiner, *Das alte Koenigsberg. Veduten aus 400 Jahren*, Regensburg–Grünstadt 1987 (s. 255, 256)
Władysław Nowosielski, ks. Andrzej Midura (red.), *Nidzica dawniej i dziś*, Nidzica 2007 (s. 260 g–d)

Inne źródła/ Más források/ Andere Quellen

Repozytorium, Wikipedia Wolna Encyklopedia
(s. 264g–d, 265d, 266g–d, 267, 268d, 270, 271g–d, 272, 273, 274, 275g, 276, 280, 283g, 288, 289, 290, 292, 293, 294, 296, 297)

Objaśnienia skrótów/ Rövidítések/ Eräuterungen der Abkürzungen

(s. – strona/ oldal/ Seite; g – góra/ fent/ oben; d – dół/ lent/ unten)

Spis treści

Słowo wstępne *Andrzej Małyszko* 5

WIOSNA LUDÓW W LITERATURZE EUROPEJSKIEJ
Pieśni polskie i węgierskie Ferdynanda Gregoroviusa

Ferdynand Gregorovius na Mazurach i w Królewcu 1821–1852
Janusz Jasiński 13

Historyczne tło „Pieśni polskich i węgierskich" Ferdynanda Gregoroviusa
i wpływ poezji Lenaua *István Kovács* (przekł. M. Bobiński) 27

Pieśni polskie i węgierskie *Ferdynand Gregorovius* 37
- Przemarsz Polaków 1832 39
- Hipolit 41
- Na Augusta von Platen 43
- Ku ziemi obiecanej! 45
- Po upadku Wiednia 47
- Zmartwychwstanie 49
- Na Debreczyn! 53
- Pod Comorn 56
- W csardzie 59
- Rosyjscy posłańcy 62
- Krucjata 65
- Ranko 72
- Pieśń Węgrów po złożeniu broni pod Világos 77
- Stary Polak 80
- Do Turcji! 82
- Do Nikolausa Lenaua 88

Ilustracje 249
Źródła zdjęć 299

Tartalomjegyzék

Bevezető *Andrzej Małyszko* 7

A „NÉPEK TAVASZA" AZ EURÓPAI IRODALOMBAN
Ferdinand Gregorovius Lengyel és magyar dalai

Ferdinand Gregorovius Mazuriában és Królewiecben 1821–1852
Janusz Jasiński (ford. E. Kamocki) 93

Ferdinand Gregorovius „lengyel- és magyar-barát verseinek"
történelmi háttere és Lenau költészetének hatása *Kovács István* 105

Lengyel és magyar dalok *Ferdinand Gregorovius* 113
- Lengyelek vonulása 1832 115
- Hippolit 117
- August von Platenhez 119
- Az ígéret földjére! 121
- Bécs eleste után 123
- Feltámadás 125
- Fel! fel, Debrecenbe! 130
- Komárom vára előtt 133
- A csárdában 136
- Az orosz követek 139
- Keresztes hadjárat 142
- Ranko 149
- A magyarok dala a világosi fegyverletétel után 154
- A vén lengyel 157
- El török földre! 159
- Nikolaus Lenauhoz 164

Illusztrációk 249
Az illusztrációk forrása 299

Inhaltsverzeichnis

Einleitung *Andrzej Małyszko* 9

DER VÖLKERFRÜHLING IN DER EUROPÄISCHEN LITERATUR
Polen- und Magyarenlieder von Ferdinand Gregorovius

Ferdinand Gregorovius in Masuren und in Königsberg 1821–1852
Janusz Jasiński (Deutsch von G. Supady) 169

Historischer Hintergrund der 'ungarischen Gedichte' Ferdinand Gregorovius` und der Einfluss Nikolaus Lenaus` *István Kovács* (Deutsch von G. Supady) 184

Polen- und Magyarenlieder *Ferdinand Gregorovius* 195
- Der Polenzug 1832 197
- Hippolyt 199
- An August von Platen 201
- In`s gelobte Land! 203
- Nach dem Falle Wien`s 205
- Die Auferstehung 207
- Nach Debreczin! 212
- Vor Comorn 215
- In der Csarda 218
- Die Russenboten 221
- Der Kreuzzug 224
- Ranko 231
- Gesang der Ungarn nach der Waffenniederlegung bei Vilagos 236
- Der alte Pole 239
- Nach der Türkei! 241
- An Nikolaus Lenau 246

Abbildungen 249
Bildquellen 299

Pomysłodawca projektu/ A projekt tervezője/ Initiator des Projekts
Andrzej Małyszko

Koordynacja projektu/ Koordinátor/ Projektleitung
Grażyna Grejner, Marcin Kapłon (CEiIK), **Anna Westfeld** (SMRnŁ)

Przekład wierszy z oryginału na język węgierski/ Német eredetiből magyarra fordították/ Übersetzung der Gedichte aus dem Original ins Ungarische
Etelka Kamocki, **István Kovács**

Przekład wierszy z oryginału na język polski/ Német eredetiből lengyelre fordították / Übersetzungen der Gedichte aus dem Original ins Polnische
Erwin Kruk, **Grzegorz Supady**

Przekłady wstępów/ A Bevezetőt és a tanulmányokat fordították / Übersetzung der Einleitungen
Marcin Bobiński, **Etelka Kamocki**, **Grzegorz Supady**

Transliteracja wierszy, opracowanie przypisów/ Az eredeti szövegek traszliterációja, jegyzetek/ Transliteration der Gedichte, Bearbeitung der Fußnoten
Małgorzata Szymańska-Jasińska

Podstawa wydania/ A versek németül a königsbergi kiadás alapján / Editionsvorlage
Ferdinand Gregorovius, ***Polen- und Magyarenlieder***, **Königsberg 1849**

ISBN 978-83-64736-49-0

Edytor/ Kiadó/ Herausgeber
Pracownia Wydawnicza „ElSet", Olsztyn 2015
www.elset.pl

Opracowanie graficzne/ Grafikus/ Graphische Gestaltung
Jakub Kozioł

Rysunki/ Rajzok/ Zeichnungen
Maria Grabska-Rubik

Redakcja i korekta/ Szerkesztés, korrektúra/ Redaktion und Korrektur
Kinga Müller, Elżbieta Cieśniarska

DTP
Andrzej Mierzyński